POLSKA AKADEMIA LITERATURY

ROCZNIK

POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

1937—1938

1939
WARSZAWA
POLSKA AKADEMIA LITERATURY

ROCZNIK
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

POLSKA AKADEMIA LITERATURY

ROCZNIK

POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

1937—1938

1939
WARSZAWA
POLSKA AKADEMIA LITERATURY

SKŁAD GŁÓWNY
GEBETHNER I WOLFF
W WARSZAWIE

Drukarnia Techniczna Sp. Akc., Warszawa, Czackiego 3/5. Tel. 614-67 i 277-98

Rocznik niniejszy zawiera przemówienia i odczyty, wygłoszone w czasie uroczystych zebrań Polskiej Akademii Literatury na przestrzeni lat 1937 — 1938, sprawozdania z działalności w roku 1936/37 i 1937/38, tudzież materiały informacyjne, dotyczące pierwszego pięciolecia działalności Polskiej Akademii Literatury.

PROTEKTOROWIE
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej
PROF. IGNACY MOŚCICKI

Pierwszy Marszałek Polski
Ś. P. JÓZEF PIŁSUDSKI

Marszałek Polski
EDWARD ŚMIGŁY-RYDZ

S K Ł A D
POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

Członkowie honorowi

Janusz Jędrzejewicz—b. prezes Rady Ministrów
Kazimierz Przerwa Tetmajer

Prezydium

Wacław Sieroszewski – prezes
Leopold Staff – wiceprezes
Juliusz Kaden Bandrowski – sekretarz generalny

Akademicy Literatury

Wacław Berent
Ferdynand Goetel
Karol Irzykowski
Juliusz Kleiner
Jan Lorentowicz
Kornel Makuszyński
Zofia Nałkowska
Zenon Miriam Przesmycki
Jerzy Szaniawski
Kazimierz Wierzyński
Tadeusz Zieliński
Tadeusz Boy Żeleński

Zmarli Akademicy Literatury

ś. p. Piotr Choynowski † dnia 25. XI. 1935 r.
ś. p. Bolesław Leśmian † dnia 5. XI. 1937 r.

Radca Prawny

Dr Kazimierz Rudnicki
Prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie

S i e d z i b a
Polskiej Akademii Literatury
Warszawa, Krakowskie Przedmieście 32—
pałac Potockich
Telefon 675-99. Konto P. K. O. Nr 2555

Dyrektor Biura P. A. L.
Michał Rusinek

PRZEMÓWIENIA UROCZYSTE I ODCZYTY

TADEUSZ ZIELIŃSKI

CESARZ AUGUST

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 8. XI. 1936 R.

I

Aktualność tematu może być podwójna, w zależności albo od jego własnego, wewnętrznego charakteru, albo też od zewnętrznych, przypadkowych okoliczności. Otóż ten, który obrałem celem przyczynienia się w miarę swoich sił do urozmaicenia programu niniejszej uroczystości, jak mi się wydaje — łączy oba te prawa do aktualności. Z jednej bowiem strony osobistość człowieka, który pierwszy zdobył czy otrzymał tytuł cesarza — i to cesarza rzymskiego — i rzucił to jabłko niezgody w zawieruchę nieskończonego szeregu stuleci — nie może być obojętna dla ludzi, interesujących się rozwojem kultury europejskiej; sądzę raczej, że wysuwa się przez swoje znaczenie do pierwszego rzędu postaci historycznych. Z drugiej zaś, jeżeli chodzi o okoliczności zewnętrzne, pozwolę sobie przypomnieć, że człowiek, który z biegiem czasu stał się Cezarem i Augustem, urodził się w roku 63 prz. Chr., a to znaczy, że według przyjętej — mniejsza o to, czy poprawnej — chronologii, przypada na rok 1937, który ma wkrótce nastąpić, dwóchtysiąclecie od dnia jego urodzin — ściślej mówiąc, na 23 września t. r. Będzie to więc trzecie w szeregu tych bimillenarii, które świat kulturalny obchodzi w ostatnich czasach, po dwóchtysiącleciach Wirgiliusza w roku 1930 i Horacego w 1935, obchodzi — nie zawadzi to podkreślić — z inicjatywy narodu włoskiego, jako pana tego kraju, w którym wszyscy trzej się urodzili. Ale skoro tak, — i to tym bardziej wypadnie podkreślić, — to ten trzeci jubileusz niewątpliwie prześcignie co do swej powagi tamte dwa. Italia utrzymuje bowiem, że ona wskrzesiła właśnie teraz ideę cesarstwa rzymskiego, którą reprezentuje jako pierwszy ten, co się urodził w roku 63; i sądzę,

że ten właśnie fakt powinien skierować także i naszą uwagę w szczególnie dosadny sposób ku jego osobie.

Podkreślam jednak także i to wyrażenie: ku jego osobie. Dzieło bowiem cesarza Augusta po prostu przytłacza nas swoim ogromem; pisano o nim całe tomy, i inaczej postępować nie może ten, kto chce uniknąć dyletanckiej powierzchowności czy też katalogowej suchości. Czy jednak poza dziełem tego człowieka mają się zatrzeć obwody jego osobistości? Czy poza tym, co zrobił, mamy zapomnieć o tym, czym był? Sądzę, że to też jest warte naszej uwagi, i nawet bardzo; i nim przejdę do tego tematu — bo to właśnie ma być moim tematem — pragnąłbym powiedzieć, dlaczego właśnie ta strona kwestii jest w naszym wypadku specjalnie interesująca.

Śród sławnych swymi dziełami ludzi bywają tacy, których dzieła są naturalnym wypływem, że tak powiem, ich natury; z tego punktu widzenia można ich nazwać szczęśliwymi. Otóż do nich cesarz August nie należał; ciekawość psychologiczna zagadnienia, które on w naszych oczach przedstawia, polega właśnie na tym, że on swoje dzieło w y m ó g ł na sobie, gwałcąc swoją naturę i zmuszając ją do kroczenia po drodze, wskazywanej przez jego rozsądek. Dzieło to okazało się trwałe, przeżyło go o szereg stuleci, ale i po swym zaniku, który i dla niego musiał kiedyś nastąpić, pozostało w tradycji, w pamięci ludzkiej jako drogowskaz dla dążeń przyszłości.

A więc osobistość z jednej strony, dzieło — z drugiej. Ja w niniejszym odczycie zamierzamześrodkować uwagę i swoją i swoich słuchaczy na osobistości, mówiąc o dziele tylko tyle ile będzie potrzeba dla jej charakterystyki. Taki jest temat; do niego teraz przechodzimy.

II

W krwawe idy marcowe roku 44 prz. Chr. zginął z rąk morderców dyktator Juliusz Cezar; ten, który zespolił w swej osobie całą potęgę państwa rzymskiego i wewnątrz olbrzymiego imperium i również na zewnątrz; ten, którego Sybila wyznaczyła na zwycięzcę odwiecznego wroga Rzymu za Eufratem, obiecując, jako nagrodę za zwycięstwo, Rzymowi — zbawienie

i wieczne panowanie, jemu zaś samemu — wieniec królewski. Ale — co będzie teraz? Która z przeciwnych sobie idei zatryumfuje: idea powrotu do starej republiki czy też idea cezariańska, która przecie nie umarła razem z tym, co był jej naocznym wcieleniem, lecz mogła żyć dalej w osobie jego spadkobiercy, obecnego i nieobecnego?

Fakt, że historia już dała odpowiedź na to pytanie i że ta odpowiedź jest nam znana, nie powinien czynić nas niesprawiedliwymi dla tych, którzy o tej odpowiedzi jeszcze nie wiedzieli, dla których przyszłość w swej zagadkowości była jeszcze pełna ponętnych, aczkolwiek zwodniczych nadziei. Przecie ta stara, sławna republika, republika Scypionów, Metellów, Katonów — żyła jeszcze tak niedawno, jeszcze sześć lat temu, przed rozpętaniem drugiej wojny domowej, przedtem nim „tyran" zadał jej trzy śmiertelne ciosy na polach Farsalu, Tapsu i Mundy; przecie dobrze ją jeszcze znali ówcześni magistraci, senatorowie oraz cały naród rzymski, „populus Romanus Quirites"! Gdyby im wszystkim zawołać: „Odzyskaliście całą pełnię swej dawnej władzy; ten, co wam ją zabrał, już nie żyje" — czyżby ten głos miał przebrzmieć bez skutku?

A jednak — tak się stało. Grobowa cisza zapanowała w senacie po krwawym czynie spiskowców; senatorowie jeden po drugim opuścili swe krzesła i rozeszli się do swoich domów. Było to groźnym znakiem; osamotnieni spiskowcy, z Brutusem i Kasjuszem na czele, musieli dbać na razie o własne bezpieczeństwo. Tu niedaleko, w teatrze Pompejusza, odbywały się tego dnia igrzyska gladiatorskie; oczywiście, przerwano je pod wrażeniem wieści o zabójstwie dyktatora, i gladiatorzy, wyzwoleni od grożącej im śmierci, łatwo dali się zwerbować przez spiskowców. Pod eskortą tej raczej hańbiącej niż honorowej straży przybocznej udali się na Kapitol, niby to dla złożenia bogom ofiary dziękczynnej za dokonanie swego zamiaru, w rzeczy samej jednak, żeby mieć — jak to tylekroć się zdarzało i w przeszłości i potem — ostoję dla swych dalszych czynów. Tak żałośnie skończył się dla nich dzień wyroczny marcowych id.

Co prawda, nie było to jeszcze rozstrzygnięcie. Spiskowcy mieli w swym ręku poważne siły zbrojne w prowincjach; z nich

główni, Brutus z Kasjuszem, rychło udali się na Wschód, żeby tam przygotowywać wojnę w obronie republiki, a drugi Brutus, Decymus, jeszcze rychlej przedostał się do dzisiejszej Italii północnej i stamtąd zaczął grozić Rzymowi. Partia cezariańska zaś miała swego naturalnego wodza w osobie najlepszego przyjaciela zabitego dyktatora, jego kolegi w ostatnim konsulacie, Marka Antoniusza. To więc byli wyznaczeni przez dzieje przeciwnicy: obaj Brutusowie z Kasjuszem z jednej strony, Marek Antoni — z drugiej. Dla innych partnerów, zdawało się, miejsca tu nie było, o ile nie chcieli się zadowolić drugorzędnymi rolami pod komendą tych protagonistów.

A jednak znalazł się taki— i był to właśnie ten, o którym mam dziś mówić. Nie nazywał się jeszcze Augustem — ten tytuł otrzymał dopiero po siedemnastu latach. Nie nazywał się nawet jeszcze Cezarem — jako syn siostrzenicy dyktatora Cezara i rycerza rzymskiego Gaiusa Oktawiusza nosił imię swego ojca. A jednak był już wówczas wyróżniony przez tego swego prawie dziada; ale mając tylko lat dziewiętnaście, według jego woli na razie odbywał studia w Macedonii w oczekiwaniu dalszych wydarzeń. Studia te były przeważnie filozoficzne; zbliżyły młodego Oktawiusza do surowej etyki stoicyzmu, którego głównym przedstawicielem był wówczas pewien Aleksandryjczyk, z imienia Ariusz. Czy ta filozofia już wtenczas przypadła mu do smaku? Zapewne nie. Z natury był to człowiek ambitny, żądny władzy i uciech życia i wcale nie krępujący się bohaterskimi przepisami stoików o obowiązkach i prostej, aczkolwiek skalistej, drodze cnoty. Nie, nauka Ariusza — to na razie teoria; natura wskazywała mu inną drogę, i po tej drodze, która była zgodna z jego naturą, — poszedł.

Jak widać z tego, co powiedziałem przed chwilą, dla Oktawiusza nie było miejsca w przeciwnych sobie obozach. To znaczy, nie było miejsca według zasad drogi prostej — obrał więc drogę krętą. Powróciwszy do Italii, dowiedział się, że zmarły dyktator jego adoptował w swym testamencie; miał więc prawo nazywać się odtąd Cezarem. Czy z tego prawa skorzysta? Ludzie poważni i szczerze mu oddani radzili mu nie brać na swe młode barki ciężaru takiego imienia; wzgardził ich radą, posłuchał swej ambicji i przedstawił się narodowi

jako Gaius Julius Caesar, syn i spadkobierca zabitego. Był to cios dla Antoniusza; czy więc ma wobec jego niechęci połączyć swą sprawę ze sprawą jego wrogów, spiskowców, morderców starego Cezara — on, jego syn i spadkobierca? Według zasad drogi prostej — nie; obrał przeto drogę krętą, ofiarował swe usługi senatowi i jego wodzowi Cyceronowi i poprowadził legiony, które pozyskał po części dzięki swemu bogactwu, przeważnie zaś dzięki urokowi imienia Cezara — poprowadził je, powtarzam, na odsiecz Decymowi Brutusowi, zamkniętemu w Mutynie (dzisiaj Modena) przez Antoniusza. Miał powodzenie: „wojna mutyńska", jak ją nazywamy, skończyła się dla Antoniusza klęską, nie trudno było go zniszczyć. Ale zniszczenie Antoniusza nie leżało na obranej przez młodego Cezara krętej drodze, gdyż oddałoby go całkowicie w ręce republikanów. Zdradza więc w sposób najbardziej cyniczny sprawę senatu i Cycerona, zawiera przymierze z pokonanym i prawie do rozpaczy doprowadzonym wrogiem i, dobrawszy sobie jeszcze trzeciego partnera, któremu chwilowa koniunktura zdobyła wysokie stanowisko w grze stronnictw, zakłada przeklętej pamięci drugi triumwirat, spojony krwią niezliczonych ofiar ohydnych proskrypcji. Hasłem triumwiratu była naturalnie zemsta za zabitego Cezara — Brutus bowiem z Kasjuszem wciąż jeszcze byli wodzami poważnych sił republikańskich na Wschodzie. Tędy też podążyli Cezar z Antoniuszem — trzeciego członka triumwiratu nie brano już wówczas pod uwagę. Tam stoczono decydującą bitwę, pod Filippami w Macedonii. Zemsta się udała, republikanów pokonano, ale zwycięzcą był nie Cezar lecz Antoniusz — co nas zresztą nie dziwi, gdyż ten Cezar miał wówczas (w r. 42) dwadzieścia jeden lat i nie mógł rywalizować z czterdziestoletnim, doświadczonym wodzem, jakim był Antoniusz. Bądź co bądź, zwyciężył Antoniusz, ale owoce zwycięstwa zagarnął Cezar.

Teraz bowiem pozostał jeszcze jeden kawał krętej drogi: zdradziwszy senat na korzyść Antoniusza, zdradzić samego Antoniusza na korzyść własną. Powróciwszy do Italii, pokłócił się z żoną i bratem swego dotychczasowego sprzymierzeńca, co doprowadziło do krwawego epilogu wyprawy filippeńskiej, tzw. wojny peruzyńskiej (r. 41). Nie tyle ta wojna nas oburza —

tu można raczej powiedzieć, że nasze sympatie są po stronie Cezara — ile to co się zdarzyło po zdobyciu tego pięknego miasta, dzisiejszej Perudżii, epilog epilogu. Jeszcze przedtem udało się młodemu Cezarowi przeforsować „ubóstwienie" swego przybranego ojca, więc przyjęcie jego duszy w poczet bóstw opiekuńczych państwa; w oblężonej Perudżii znajdował się znaczny kontyngent republikanów, to znaczy zwolenników morderców Cezara. Otóż teraz trzystu z nich dostało się do niewoli; co miał uczynić z nimi zwycięzca? Stracić ich? Nas by to może nie bardzo oburzyło, — nasze własne dzieje, szczególnie w ostatnich czasach, przytępiły nieco nasze nerwy pod tym względem — ale antyczna moralność nie pozwala na stracenie jeńców. Nie, on ich nie stracił; natomiast, kiedy przyszła czwarta rocznica id marcowych, kazał zbudować odpowiednią ilość ołtarzy swego „boskiego" ojca i nad nimi — nie stracić, broń Boże, lecz zarżnąć, niby zwierzęta ofiarne, owych trzystu jeńców. Chętnie byśmy odmówili wiary wiadomości o tych „arae Perusinae", o tym okrucieństwie, przyprawionym świętokradztwem; niestety, nie mamy prawa — jest ona wcale dobrze zaświadczona.

Zaiste, gdyby młody Cezar umarł w tym roku 40 — pamięć po nim doszłaby do potomnych w takim świetle, że wypadło by go zaliczyć do potworów rodzaju ludzkiego na równi z Kaligulą, Neronem i jeszcze kilkoma. Na szczęście jednak łaskawy los udzielił mu jeszcze wielu lat życia, podczas których nie zniżał już więcej lotu.

III

Ołtarze peruzyńskie stoją, niby ponury pomnik, przy końcu tej krętej drogi, po której dotychczas kroczył młody Cezar. Czy przynajmniej doprowadziła go ona do szczytu? Nie, do szczytu było jeszcze daleko. Był co prawda panem Italii, ale Italii zgłodniałej, której syn wielkiego Pompejusza, Sekstus teraz herszt korsarzy, odcinał przywóz żywności z zamorskich prowincji; Italii buntowniczej, pokrzywdzonej i oburzonej w swym zazwyczaj najspokojniejszym stanie, stanie włościańskim, któremu nowy władca musiał odebrać jego skromne po-

siadłości ziemskie, żeby spełnić dane weteranom obietnice i wynagrodzić ich za ich zwycięstwo filippeńskie. Był również panem całego Zachodu, ale Zachodu o niepewnych, krwawiących granicach — podwójnie niepewnych, gdyż w oczekiwaniu nieuniknionego starcia z panem Wschodu Antoniuszem, który, uważając siebie za prawowitego spadkobiercę wielkiego Cezara, oczywiście tylko chwilowo dopuścił jego małego imiennika do połowicznej władzy.

Nasze źródła zazwyczaj ukazują nam gołe fakty, zewnętrzne czy to czynne czy też bierne zachowanie się wodzów, nie troszcząc się o to żeby powiązać je psychologicznym łańcuchem ich przeżyć wewnętrznych. Kto sobie jednak uprzytomni rażącą sprzeczność między działalnością młodego Cezara aż do tego roku 40, zakończoną ołtarzami peruzyńskimi, i po nim, ten nie będzie mógł się oprzeć wrażeniu, że ta późniejsza bezwzględnie chlubna działalność była poniekąd — zaryzykuję słowo — ekspiacyjna, że popełniona na jeńcach peruzyńskich świętokradzka zbrodnia wbrew jego woli wstrząsnęła jego duszą w myśl głębokich słów szatana u poety niemieckiego Lenaua, które lubię cytować: „Człowiekowi dał odwieczny despota — to znaczy Bóg — dla jego losów zagadkowe przykazanie; tylko zbrodniarzowi, który je przestąpił, zostaje ono jasno i czytelnie w sercu wyrżnięte":

Dem Menschen gab der ewige Despot
Für sein Geschick ein rätselhaft Gebot;
Nur dem Verbrecher, der es überschritten,
Wird's klar und lesbar in das Herz geschnitten.

Tym przykazaniem była dla Cezara stoicka nauka Ariusza. Dotychczas z jej wymaganiem prostej drogi cnoty była dlań teorią, której nie słuchał, z której może nawet szydził, krocząc gwoli swej naturze, jako zdeprawowany chłopiec, po krętej drodze ambicji, zysku i okrucieństwa; teraz dopiero ją zrozumiał. Druga połowa I w. prz. Chr. była epoką nawróceń; w latach najbliższych po owym roku 40 odbyło się — musiało się odbyć — nawrócenie młodego Cezara. Jego dalszym życiem było bowiem życie człowieka, poświęcającego się swym obowiązkom.

W tym czasie czołowi poeci rzymscy — Wirgiliusz i Horacy — wystąpili po raz pierwszy na arenie publicznej. Horacy po bitwie filippeńskiej, w której brał udział jako trybun Brutusa, powrócił do Rzymu pełen rozpaczy: nie widząc ratunku dla Rzymu, nawoływali ziomków do opuszczenia tego wyklętego miasta i do szukania nowych siedzib za Oceanem, jakby przeczuwając tego rodzaju zbiorowe przesiedlanie się w nowych czasach do Ameryki. Wirgiliusz, natchniony przepowiednią Sybili, nie podziela jego ponurego nastroju, przeciwnie: głosi urodzenie się obiecanego od dawna mesjasza na ten sam rok 40. Ale ani ten ani tamten jeszcze nie zwracają swych oczu ku temu, który bądź co bądź był rzeczywistym władcą Rzymu w owym czasie. Teraz to się rychło zmieni. Co spowodowało tę zmianę? Tu już możemy twierdzić z pewnością: odmienny charakter działalności tego władcy w najbliższych latach.

Przede wszystkim należało uwolnić Italię od zmory korsarskiej i zabezpieczyć jej dowóz żywności przez morza; to znaczy, poskromić Sekstusa Pompejusza. Do tego potrzebna była flota, której Cezar nie miał. A więc zbudował flotę. Próżne wysiłki: burza niszczy nowozbudowaną flotę; widocznie sam Neptun sprzyja Pompejuszowi, który podawał siebie za jego syna, — takie to były czasy, — podczas gdy zbrodniarz peruzyński nie ma obrońcy śród bogów. Cezar, niezachwiany w poczuciu swego obowiązku, buduje nową flotę, i tym razem rzeczywiście bogowie dali się przebłagać: Pompejusz, zwyciężony, uciekł i wkrótce zginął, oddając zwycięzcom Sycylię, ostoję swej władzy. Ale właśnie w chwili, kiedy Cezar miał ją objąć, zjawił się nowy pretendent w osobie trzeciego członka triumwiratu, zaniedbanego dotąd Lepidusa: to przecie jego legiony osaczyły Pompejusza w Sycylii ze strony lądu, podczas gdy Cezar operował na morzu. Cóż było robić? Wojska Cezar w Sycylii nie miał, nie miał nikogo, prócz — siebie. To jednak wystarczyło. Zjawił się osobiście w obozie pretendenta — i szczęście pomogło jego śmiałości. Kohorta po kohorcie zaczęła przechodzić na stronę spadkobiercy wielkiego dyktatora; wkrótce Lepidus został opuszczony przez wszystkich swoich żołnierzy. Teraz dopiero zwycięstwo Cezara było zupełne.

Drugim zadaniem, po zabezpieczeniu Italii, było zabezpieczenie Zachodu przez likwidację jego krwawiących granic. Należy wiedzieć, że projektowaną granicą państwa była linia Łaby i Dunaju, jako najwygodniejsza ze strategicznego punktu widzenia: dopiero klęska teutoburska w półstulecie później zmusiła Cezara do zrezygnowania z Łaby i do cofnięcia granicy o całą przestrzeń między nią a Renem, co było przyczyną jej słabości przez całe dalsze życie państwa. Ale tę granicę — przede wszystkim dunajską — należało dopiero zdobyć przez wojnę z dzikimi plemionami w dzisiejszej Serbii, Austrii i na Węgrzech. Teraz przypomnijmy sobie, że młody Cezar nie miał zdolności wojennych: pod Filippami zwyciężył nie on, lecz Antoniusz, pod Peruzją znowu nie on, lecz jego wierny przyjaciel i pomocnik Agryppa. I oto wbrew swej naturze, lecz posłuszny głosowi swego obowiązku, udał się na tę iliro-panońską wojnę, jak ją nazywamy. Podziwu godne było tu i męstwo osobiste, i wytrzymałość, i przezorność Cezara: w swych wrogach widział swych przyszłych poddanych i o ile można oszczędzał ich osiedla, uważając że zadaniem Rzymu jest nie burzenie, lecz budowanie miast. O jego zaś męstwie może dać wyobrażenie jego zachowanie się przy zdobyciu twierdzy panońskiej Mettulum. Cztery mosty wybudowali Rzymianie między swą groblą a murami twierdzy; pierwsze trzy jeden po drugim runęły pod pociskami oblężonych. Pozostawał czwarty; Cezar, który z bliskiej wieży kierował szturmem, rozkazał żołnierzom, aby po tym moście uderzyli na mury; ci, przestraszeni losem tamtych mostów, nie posłuchali jego rozkazów. Wtenczas on sam skoczył do nich, wyrwał tarczę pierwszemu żołnierzowi, którego spotkał, i popędził na most. Wszyscy naturalnie za nim; most nie wytrzymał ich ciężaru i też runął w przepaść. Poważnie ranny, Cezar pomimo to wydobył się z przepaści i w dalszym ciągu kierował szturmem, dopóki oblężeni się nie poddali.

Jest to jeden przykład spomiędzy wielu. Należy jednak pamiętać, że męstwo Cezara nie było impetyczne — był to owoc poddania woli rozsądkowi, owoc odpowiedzi duszy na pytanie, co w każdym wypadku jest obowiązkiem, owoc, słowem, nauki stoickiej, zaczerpniętej przez Cezara u jego mi-

strza Ariusza. Żołnierze z podziwem spoglądali na tego wodza, który będąc z natury raczej słaby i chorowity, nie wymagał od nich jednak więcej niż od siebie samego; i również na to, że on, narażając w razie potrzeby swoje życie, pomimo to zawsze wychodził cało z najbardziej ryzykownej przygody. Widocznie znajduje się pod stałą opieką jakiegoś boga; a może... może nawet — takie to były czasy — sam jest bogiem?

IV

Taka była ta nowa, ta prosta droga, po której kroczył Cezar po obudzeniu się jego sumienia. Czy doprowadziła go ona do szczytu? Tak jest, doprowadziła. Współcześni nie mogli nie porównywać jego zachowania się z zachowaniem się jego współzawodnika na Wschodzie, Marka Antoniusza. Myśmy tu powinni być ostrożni: chodzi bowiem o uśpienie, że tak powiem, rzymskości sławnego niegdyś wodza czarami jego egipskiej kochanki Kleopatry. Biografia Plutarcha i w jeszcze większym stopniu osnuta na niej tragedia Szekspira owiały urokiem poezji ten dziwny, jedyny w swoim rodzaju stosunek, tę baśń miłości i rozkoszy na tle groźnych dziejów przejściowej do cesarstwa epoki; ale wyobraźmy sobie nastrój Rzymian w obu obozach, przeżywających te dzieje. Porównywając Antoniusza z Cezarem, jego hańbę w wojnie partyjskiej ze sławą panońską tamtego, jego poziomy epikureizm ze stoickim poczuciem obowiązku jego współzawodnika, musieli wyznać, że tam panuje honor, tu — rozkosz. Poczuli się u rozdroża; zaczęły się ucieczki z Aleksandrii do Rzymu; wkrótce najwierniejsi przyjaciele Antoniusza, towarzysze jego sławnej przeszłości, znaleźli się w orszaku Cezara: woleli zdradzić swego wodza niż Rzym. Antoniusz był już skazany przez wyrok dziejowy, nim go skazał także los wojny w bitwie pod Akcjum w roku 31, tej bitwie, która posłała jego wraz z jego kochanką w objęcia nieuniknionej śmierci, oddając cały przez niego dotychczas rządzony Wschód wraz z królestwem Kleopatry, bajecznym Egiptem, w ręce Cezara.

To rzeczywiście był szczyt.

Świat należał do Cezara; co było z nim robić? To pytanie

sprowadzało się dla niego z punktu widzenia filozofii, której od lat dziesięciu był zwolennikiem, do następującego: co tu każe obowiązek? Dotychczas był on potrzebny jako godło zjednoczenia rozszarpanego przez wojny domowe państwa. Teraz państwo było zjednoczone, Rzym rządził nim od wód hiszpańskich do Eufratu, od Morza Północnego do Sahary — a więc można ustąpić, jak niegdyś Sulla, jak Lukullus, spożywając słodkie owoce sławy i potęgi i składając na barki senatu i jego magistratów cały ciężar władzy? Czy też nie wolno było się usuwać temu, który był twórcą owego zjednoczenia i jednocześnie, jak to uznawał w ślad za czołowymi poetami cały Rzym, przedmiotem szczególnej łaski bogów? Długo namyślał się Cezar, bo przez całe cztery lata, aż uznał, że droga obowiązku leży pośrodku między tymi dwiema możliwościami: zachował władzę, ale tylko jako pierwszy śród równych, jako princeps, powołując do niej jako uczestnika senat. To było jego dzieło polityczne: p r y n c y p a t, jak je nazywamy. I było to dzieło trwałe; pomimo różnych odchyleń w różnych czasach, zabezpieczyło ono Rzymowi jeszcze półtysiąclecie samodzielnego istnienia. Senat uznał wzniosłość tego postanowienia, nagradzając jego twórcę tytułem Augusta, to znaczy, wobec mistycznego znaczenia tego słowa, niby drugiego — po bajecznym Romulusie — założyciela Rzymu. Zdarzyło się to w roku 27; od tego więc roku datuje się cesarstwo rzymskie.

Naturalnie ta decyzja zasadnicza była tylko początkiem wielkiego dzieła; następne lata, długi szereg lat, należało poświęcić jego rozbudowie. Mamy teraz, lub przynajmniej możemy mieć, o tej rozbudowie i o ogromie pracy, której ona wymagała od cesarza, dokładne wyobrażenie; zawdzięczamy je jednak nie historykom — niestety, ani jeden historyk epoki Augusta, godny tego zadania, się nie zachował — lecz rozproszonym po całym świecie materiałom epigraficznym. Naturalnie zostały one od dawna zebrane i opracowane; ale sęk tkwi w tym, że to opracowanie było i jest zadaniem filologów. Nie dziw, że laików to martwi; chcieliby sobie wyrobić sąd samodzielny o tak ważnej epoce w życiu ludzkości, chcieliby sobie uprzystępnić źródła, najwygodniej w jakimś tłumaczeniu, żądają tego od nas — a my im odpowiadamy, że niestety, służyć

nie możemy: plotki Swetoniusza, i owszem, te są przetłumaczone, co do napisów jednak, możecie je studiować tylko w oryginale, po łacinie i po grecku, ale i to będzie pracą nie lada. To ich naturalnie zniechęca, i tym się tłumaczy, że w wypracowaniach laików wciąż jeszcze górują plotki Swetoniusza nad ścisłymi danemi mozolnych badań filologicznych. Nic na to poradzić nie możemy.

A więc rozbudowa odnowionego państwa. Rozbudowa wojskowa, przystosowanie zbrojnych sił Rzymu do ich nowego zadania, którym były nie wojny zaczepne, lecz ochrona granic, ustalonych na zawsze. Rozbudowa administracyjna w całej jej rozległości, obejmująca wszystkie prowincje, Italię i miasto Rzym. Naprawienie szkód, wyrządzonych przez wojny domowe na całym obszarze olbrzymiego państwa. W szczególności — możliwa odbudowa leżących w gruzach świątyń (o niej z naciskiem pisze sam August w swoim tzw. testamencie, jakby starając się zatrzeć w pamięci ludzi i bogów swoje świętokradztwo peruzyńskie) i w związku z tym — dość daleko idąca reforma religijna. To może najwięcej nas zastanawia: reforma religii rzymskiej właśnie w tej epoce, która wydała na świat prawdziwego reformatora religii całego człowieczeństwa. Już wyżej napomknąłem o szerzącym się śród ludu przekonaniu, że twórca tak olbrzymich czynów sam musi być nadczłowieczego, boskiego pochodzenia; teraz to przekonanie weszło jako nowy czynnik do zreformowanej religii rzymskiej. Był czas — i nie minął on zupełnie do dziś dnia — kiedy widziano w tym owoc zarozumiałości władcy i służalczości jego otoczenia, z poetami na czele. Tym, którzy dotychczas zdanie to podzielają, można odpowiedzieć jedno: czytajcie napisy! one udowodnią wam powszechność i spontaniczność tego przekonania, o którym mowa. Co do cesarza, nie tyle je tworzył lub wzmacniał, ile starał się je wprowadzić w jako tako rozsądne łożysko. Wedle nauki stoickiej, „dusze wszystkich są nieśmiertelne, dusze zaś dobrych — boskie"; wedle rzymskiego wariantu tej nauki za dobrych powinni być uważani przede wszystkim ci, którzy wyświadczyli wiekopomne usługi swej ojczyźnie. Usługi, wyświadczone Rzymowi przez Augusta, były niezaprzeczalne; stąd wiara w boskość jego duszy, jego „genius", stąd kult tego

geniusza na równi z kultem obu geniuszów narodu rzymskiego — dotąd, nie dalej, szło zarządzenie samego cesarza. Nie dziw jednak, że wiara ludu poszła o wiele dalej. Sybila przepowiedziała zjawienie się — i to właśnie w tym czasie — cudownej istoty, która przywróci ziemi utracony „złoty wiek", zjawienie się, słowem, m e s j a s z a — nie mamy przyczyny obawiać się tego słowa, skoro czwartą eklogę Wirgiliusza, w której poeta zwiastuje przyjście owej istoty, nazywamy „mesjańską". Otóż tego mesjasza lud teraz utożsamił z cesarzem Augustem. Żałuję, że czas nie pozwala mi na przeczytanie pewnego napisu, który umieściłem w polskim przekładzie na ostatnich stronicach mojej *Religii rzeczypospolitej rzymskiej*; jest on taki, że każdy nie uprzedzony czytelnik musi powiedzieć: tu mowa o Chrystusie! — a tymczasem dotyczy on cesarza Augusta. Odtąd godność mesjaniczna towarzyszy osobie cesarza rzymskiego; tym się tłumaczy jej antagonizm z tym Mesjaszem, który się właśnie za Augusta narodził. Powtórzę tu swoje dawne słowa: dalsza historia religijna Rzymu z prześladowaniem chrześcijan może być rozpatrywana jako walka między sobą dwóch mesjaszów; tego, do którego należał świat, i Tego, który powiedział o sobie, że Jego królestwo nie jest z tego świata.

V

Co do rozbudowy państwa jednak, było by niesłuszne przypisywać ją wyłącznie inicjatywie samego Augusta. „Mądrzy są władcy przez obcowanie z mądrymi" — mówi poeta grecki; toteż niepoślednią zasługą władców — kto wie nawet, czy nie główną — jest trafny dobór takich mądrych doradców i pomocników. August miał ich dwóch, Agryppę i Mecenasa; z pomocy pierwszego korzystał w sprawach wojennych i administracyjnych, z pomocy drugiego — w kulturalnych. Tu oczywiście każdemu przyjdzie do głowy szlachetna opieka, którą on przez Mecenasa otoczył literaturę owych czasów; była ona taka, że nazwa „złotego wieku", który rzymski mesjasz miał przywrócić ziemi, przylgnęła przede wszystkim do epoki augustiańskiej w historii literatury. I było by rzeczą naturalną — na tym uroczystym posiedzeniu Akademii Literatury — pomówić o tej

stronie działalności Augusta i Mecenasa. Niestety, nie mogę traktować tej kwestii w całej jej rozciągłości — czas nie pozwala; na jeden szczegół atoli chciałbym zwrócić uwagę, ile że nie został on jeszcze, o ile wiem, należycie oświetlony.

Horacy w jednej ze swoich tzw. ód rzymskich (III 4) po wyrazach wdzięczności muzom za opiekę, którą roztaczały nad nim, zwraca się do nich z takimi słowami:

Wy Cezarowi, kiedy kohorty już swoje
Znużone przyprowadził do grodów po wojnie
I wytchnienia pożąda za trudy i znoje,
W grocie swej pozwalacie odetchnąć spokojnie.
Wy życzliwie łagodnej udzielacie rady...

„Udzielacie" — komu? Widocznie Cezarowi, o którym była mowa przedtem; tak to też i rozumieją tłumacze. To znaczy, że łagodność, właściwą Augustowi w czasach pokoju, po wojnie poeta przypisuje zbawiennemu nań wpływowi muz, a więc literatury, którą on się tak miłośnie opiekował przez swego powiernika Mecenasa, — nie zaś wrodzonemu popędowi. Miał rację; to przecie już wiemy, że jego wrodzoną cechą było raczej okrucieństwo. Przypadkowo zachowała się wiadomość o pewnym zdarzeniu, które wydaje się niby ilustracją do powiedzianego przed chwilą.

August czynił sąd; będąc w nastroju ponurym i widocznie we władzy swych wrodzonych, nie zaś w sobie wychowanych popędów, wydawał wyroki surowe, skazując na śmierć oskarżonych jednego po drugim. Lud, przejęty zgrozą, otaczał go gęstym tłumem — tak gęstym, że Mecenas w żaden sposób nie mógł się doń przedrzeć. Posłał więc do trybunału barczystego niewolnika z bilecikiem, na którym nakreślił słowa: „Wstań na koniec, kacie!". August przeczytał wezwanie, uśmiechnął się — i odłożył pozostałe sprawy aż do lepszego usposobienia.

Muzy udzielają ludziom łagodnej rady, hamując ich popędy do okrucieństwa; tak sądził Horacy. Tak wierzył i Owidiusz, pisząc jako banita z Pontu do króla trackiego:

Kto szlachetnemu kunsztowi z miłością się wierną oddaje,
Tego łagodzi się duch, dziki poskramia się pęd.

Jaki głęboki w tych słowach tkwi sens, tego może nas na-

uczyć zdarzenie z zupełnie niedawnych czasów — też ilustracja, tylko w odwrotnym sensie. W pewnym państwie padł ofiarą zamachu politycznego jeden z jego najwyższych dostojników; że to wywołało krwawy odruch ze strony rządu, jest rzeczą zrozumiałą, jak również i to, że ten odruch dotknął niewinnych w takim samym lub nawet większym stopniu niż winowajców. Zastanawia nas natomiast to, że do tej sprawy wtrącił się także związek literatów tego kraju, nawołując rząd do najsurowszego ukarania wszystkich podejrzanych o współudział w owym zamachu. Jak widać, muzy były bardzo dalekie od ducha i od dążeń tego związku literackiego.

VI

Mecenas umarł w roku 8 prz. Chr., Agryppa jeszcze wcześniej, bo w roku 12; ich śmierć zamyka sobą najświetniejszy okres panowania Augusta. Nowych dzielnych pomocników tej miary cesarz już nie miał, i chociaż państwo i nadal kwitło pod promieniami darowanej mu przez cesarza „pax Augusta", jednak w swym życiu cesarz szczęścia nie doznawał.

Najbardziej pragnął syna, który by mógł być dziedzicem jego władzy i jego zamiarów, a tego syna trzy kolejne małżeństwa mu nie dały. Dały mu tylko córkę-jedynaczkę, Julię, i właśnie ona nasuwa nam myśl, że nadzieje, które jej ojciec pokładał w możliwym potomku swej krwi, były płonne. Nie tylko bowiem w naszym własnym życiu trzymane w karbach przez rozum wadliwe popędy naszej natury raz po raz zrzucają z siebie jego władzę: biologia uczy nas, że do potomków naszej krwi przechodzą drogą dziedziczności właśnie te wrodzone popędy, nie zaś nabyte przez wychowanie i samowychowanie cechy. Cóż z tego, że uczeń Ariusza wziął na siebie twarde jarzmo nauki stoickiej? Jego wrodzona natura pomimo wszystko wyszła na jaw w jego córce.

Pragnąc przynajmniej mieć z niej wnuka, wydał ją, piętnastoletnią, za swego siostrzeńca Marcella; przedwczesna śmierć tego młodzieńca była pierwszym ciosem, który go spotkał w życiu rodzinnym. Drugim jego zięciem został już znany nam jego rówieśnik Agryppa, który ze względu na swój wiek mógł być

raczej ojcem młodziutkiej Julii; i właśnie w tym małżeństwie wystąpiły w charakterze Julii te cechy, które zatruły ostatecznie życie osobiste jej ojca. Była ona pełna nieznośnej pychy; kiedy stawiano jej jako przykład łagodność i przystępność jej ojca, odpowiadała: „no tak, on bowiem często zapomina, że jest cesarzem, ja natomiast zawsze pamiętam, że jestem cesarzówną". Widocznie pamiętała; toteż ją pierwszą ogarnął ów „obłęd Cezarów", który za następców Augusta niszczył powoli świetną legendę augustiańską, aż ją ostatecznie zniweczył; ów obłęd, którego formułę znalazł rodzony wnuk Julii, cesarz Kaligula, mówiąc: „Powinniście pamiętać, że mnie wszystko wobec wszystkich jest dozwolone". August — i to było też częścią zamierzonej przezeń rozbudowy państwa — troszczył się o naprawę obyczajów, o uzdrowienie życia rodzinnego, wydawał prawa o zachęceniu do prawnych małżeństw, przeciw cudzołóstwu — jego córka tymczasem hulała z młodzieżą, zbliżała do siebie to tego, to owego, nie bardzo dbając o wartość i nawet o stanowisko społeczne każdorazowego wybrańca. Tak się zachowywała jako żona Agryppy, tak też po jego śmierci jako żona swego trzeciego męża, późniejszego cesarza Tyberiusza. Jej macocha i świekra Liwia, która jako kobieta łatwiej dowiadywała się o jej wybrykach, aż do ostatniej chwili ukrywała je przed swym mężem; ten znowu, będąc zapamiętale zakochany w swej jedynaczce, uważał za złośliwe plotki to, co inni o niej opowiadali. Kiedy zaś Julia za świadka swej nocnej rozpusty zaczęła obierać już nie wnętrze domowe, lecz ulice, lecz forum, nawet właśnie tę mównicę, z której jej ojciec wygłaszał swe surowe prawa wychowawcze, — niesposób było trzymać w tajemnicy tego co się działo. I tu przed duchem Augusta powstał raz jeszcze, boleśniej niż kiedykolwiek, surowy dylemat stoicki: co tu jest obowiązkiem? co ma obrać: miłość do własnego dziecka, bezlitośnie niszczącego mozolną pracę jego życia, czy też dobro swego sponiewieranego przez to dziecko państwa? I znowu zwyciężył surowy głos prawa. August stał się nieubłagany: zrzekł się swej córki, naznaczywszy jej jako miejsce wygnania odludną wyspę Pandatarię niedaleko wybrzeża kampańskiego, i był głuchy na wszelkie prośby o przebaczenie. Działo się to w roku 2 prz. Chr., w tym

samym, w którym otrzymał od senatu, jako pierwszy po Cyceronie, tytuł „ojca ojczyzny". Czy tu jest jaki związek przyczynowy? Na pewno nie wiemy, ale nie ulega wątpliwości, że on teraz bardziej niż kiedykolwiek stał się ojcem swej ojczyzny, kiedy dla jej dobra przestał być ojcem swego dziecka.

VII

„To by się nie zdarzyło, gdyby byli przy życiu Agryppa i Mecenas!" — z goryczą mawiał August z powodu tego sądu nad swą córką. Czuł się wyraźnie osamotniony po zgonie tych, którzy uświetnili swą działalnością najszczęśliwszy okres jego panowania. Teraz miał tylko jedno oparcie — swego pasierba Tyberiusza, w którym nic jeszcze nie zwiastowało późniejszego ponurego tyrana. Toteż przywiązał się do niego całą duszą; świadczyły o tym listy do niego, m. i. ten, który napisał w czasie chlubnych wypraw Tyberiusza w Germanii po klęsce Warusowej, w roku 11: „Proszę cię, szanuj swe zdrowie, żeby wiadomość o twej chorobie nie przyniosła śmierci mnie i twej matce i nie nastręczała narodowi rzymskiemu obaw o przyszłość państwa. Nie jest ważne, czy ja jestem zdrów, czy nie, jeżeli ty zachorujesz". Miał rację: przekroczył już bowiem wówczas siedemdziesiątkę, a Tyberiusz był jedynym możliwym następcą jego władzy.

I oto nastąpił rok 14. Tyberiusz miał wyjechać na front iliryjski, który po świeżym powstaniu wymagał jego szczególnej czujności. August w swej czułości dla niego chciał mu towarzyszyć aż do Benewentu — prawdopodobnie ze względu na dobre omen nazwy tego miasta. Ale tym razem ono się nie sprawdziło. Cesarz był już chory, kiedy się pożegnał ze swym następcą; w drodze powrotnej choroba stała się groźna; w Noli musiał się August położyć. Żona jego Liwia natychmiast posłała po syna; czy ten, powracając z Dyrrachium, jeszcze go zastał przy życiu, tego nie wiemy — mówiono i tak i owak. To natomiast wydaje się pewne, że August już przed jego powrotem pożegnał się, jako umierający, ze swymi przyjaciółmi — pożegnał się dwuwierszem końcowym z nieznanego nam dramatu greckiego, który w tłumaczeniu brzmi jak następuje:

Oklask mi dajcie wszyscy, jeślim dobrze grał,
I niech radosne będzie pożegnanie me!

Potem zwrócił się jeszcze do żony ze słowami: „Żyj, Liwio, i nie zapominaj o naszym małżeństwie". Śmierć jego była lekka i bezbolesna: otrzymał od bogów to, o co ich nieraz prosił za życia: eutanazję. A kiedy umarł — tak utrzymuje zachowana u szeregu autorów tradycja — słońce się zaćmiło... Czy rzeczywiście się zaćmiło? Chyba nie; ale powstanie tej legendy też jest znamienne, skoro chodzi o zgon rzymskiego mesjasza.

TADEUSZ ZIELIŃSKI

KORNEL MAKUSZYŃSKI

ŚLUBOWANIE

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 8. XII. 1937 R.

Proszę o wybaczenie, jeśli moje słowa wydadzą się blade — bladością lęku. Ukryć tego nie zdołam, przeto wyznaję od razu, że w każdym z nich tłucze się serce niespokojnym, spłoszonym rytmem. Szczera ta zapowiedź przypomina oznajmienie sprzed kurtyny, że tenor, który ma za chwilę wyciągnąć za włosy wysokie nuty, jest zachrypnięty i prosi słuchaczy o wyrozumiałość. I ja o nią proszę, tym skwapliwiej, że złym jestem śpiewakiem. Pociesza mnie cokolwiek doświadczenie wielu mówców, twierdzących nie bez słuszności, że uroczyste mowy wygłasza się zazwyczaj do siedmiu braci śpiących, znających przedziwną sztukę spania z otwartymi oczami, w czym do zdumiewającej wprawy doszli panowie dyplomaci. Dlatego doświadczona mądrość pewnego francuskiego pisarza zaleca przemawianie głosem cichym i schodzenie z mównicy na palcach, aby nie mącić snu słuchaczy. Nie należy jednakże nadużywać zuchwale tej wytwornej uprzejmości i polegać na niewzruszoności odwiecznego zwyczaju, zawsze się bowiem może wraz z osobą zbudzić w kimś niezdrowa chęć wysłuchania uroczystej mowy. Tego dziwacznego słuchacza należy uprzedzić lojalnie o wybujałych rozmiarach ceremoniału i westchnąć razem z nim, że dotąd do ludzi cywilizowanych nie dotarł wyborny zwyczaj brazylijskich Indian, o którym z głębokim rozmyślam podziwem. Dziki mówca ma prawo przemawiania pod warunkiem, że będzie gadał, stojąc na jednej nodze. Postawa ta — nie sprzyjająca bynajmniej sarmackiej rozlewności — wpłynęłaby dobroczynnie na niebywały rozmach, zwołujący słowa z czterech stron świata i z tysiąca stron słownika, słowa, pomazane olejem dostojności, odziane we frak i kroczące w uroczystej procesji. Z goryczą myślę o tym, że w moim słowniku nie zdołam znaleźć słów takiego niezwykłego kalibru i że nieznośnie zawiodę

uprzejme oczekiwania. Z obnażoną słusznością mogłaby mi rzec sawantka słowami Rostanda: — „Maślankę waść podajesz, ja chciałam śmietanki!". — Kajam się w wielkiej pokorze, lecz nie mam na to rady, że „mała jest moja szklanka" — ta z serwisu Musseta.

Słowami przeto odartymi z wszelkiego stroju, językiem dnia powszedniego, lecz tak uczciwym, jak szlachetne ubóstwo, uczynię najpierw spowiedź własnej pisarskiej doli, zanim się w pas pokłonię temu, co ją wielkim ogrzał sercem. Wyznaniem na temat: kim jestem i z jakiej przybyłem tu krainy — na własną głowę zwołam nieszczęście, okaże się bowiem, że zostałem wywyższony ponad zasługę, co wolę wyznać sam — inaczej bowiem z ujmującą słodyczą przypomnieliby mi o tym dobrzy przyjaciele. Literacki mój żywot wydaje mi się równie prosty, jak pomysł owego kuglarza, co nie znając słów dostojnej modlitwy, sztukami swoimi uwielbić chciał Matkę Boską. W wielkiej symfonicznej orkiestrze, co z burzy dźwięków doskonałą wywodzi harmonię, jestem grajkiem, co gra na dziwacznym instrumencie, wydającym ton nikły — cantabile con molto tremolando — i to tylko w owych króciutkich chwilach, kiedy rozgłośnie brzmiące puzony milkną aby nabrać oddechu. Jestem listkiem na olbrzymim drzewie, co bierze w siebie wichr i tym wichrem śpiewa. Nie myślę jednak ukrywać dumy, urodzonej z zuchwałego przeświadczenia, że bez kropli nie było by morza, a korony drzewa bez liścia, i pogodnie z tym skromnym pogodzony losem, przenigdy nie podwyższałem znikomej postaci teatralnym koturnem, z posępnych dochodzeń Ibsena wyłowiwszy na własny użytek niezwykle roztropne jedenaste przykazanie: — „Człowieku, bądź zawsze sobą!".

Ufając w tę pobłażliwość, z którą na książęcej fecie w „Śnie nocy letniej" słuchano gbura i pomylonej jego zapowiedzi: — „Myśmy was tutaj znudzić, nie zabawić przyszli!" — opowiem mało zajmującą historię przemiany, — wbrew nudnemu porządkowi przyrody: — barwnego motyla w szarą poczwarkę. Wedle uświęconego zwyczaju, co wszelką młodość podjudza do zdumiewania świata zielonym przepychem i rwistym nurtem zaborczych, młodych namiętności, wszedłem z butną pewnością najpierw w zaczarowane poetyckie ogrody, w których kwiaty

kwitną jak rymy i srebrzystym bulgotem wierszy gadają do siebie fontanny, gdzie gromadami, głęboko wzdychając, wałęsają się poeci z własnego mianowania, bez kontrsygnatury Bożej łaski, żałosne Hamleciki, którym nieznana jeszcze była sędziwa prawda o tym, że — „Radość jest powagą poezji". — „Wielu było powołanych, lecz mało wybranych". Działo się to „za panowania króla Stanisława", co z krakowskiej kawiarni władał wtedy królestwem słowa. Najstarszy Szatan, otoczony czeredą pomniejszych szatanów przybocznych, roztoczył dokoła siebie niebywały i niewypowiedziany przepych, gdyż za dotknięciem tego czarnego maga zwyczajna gęś zmieniała się w „białego pawia", a każdy kamyczek na wiślanym brzegu w „żółty ametyst". Zdawało się, że na zdumionej ziemi nie rosną już ani osty, ani pokrzywy, ani zboże, lecz najrzadsze jedynie orchidee. Nie każdy jednak mógł być Przybyszewskim przed którym słowo padało na twarz, uczniowie zaś tego Lucifera, mizerackie często diabliki, usiłując porazić struchlały świat, ubierały się w ornaty i dzwoniły ogonami na czarną mszę. Świat jednakże kręcił się starym zwyczajem, a z nim jego nędze i zgryzoty, troski i smutki, i jego głody, których nie mogło ukoić pieczyste z rajskiego ptaka ani wymyślna potrawa ze słowiczych języków. Oszołomienie poczęło przemijać, zaczęły się rozsnuwać upajające opary arabskich wonności, pomieszane z zapachem wódki sprzedawanej przez pannę Rachelę w bronowickiej karczmie. „Już się miało pod koniec przybyszewskiemu światu". Nieśmiałe tęsknoty zakwiliły cichą prośbą o słowo nie tak świetne i przepychami grające, lecz chociażby o zgrzebne i zwyczajne. Wydało mi się przeto w okresie przechodzenia poetyckiej odry, że nie należy kroczyć w tłumie na szarym końcu, lecz odłączywszy się od hucznego pochodu wejść wraz z innymi w smętne dziedziny, w gromadę ludzi prostych i cichych, którym potrzeba było pisarskiej pociechy. Więc czym prędzej urwałem rym w połowie, że się skurczył do pogłosu krótkiego jęku i wyzionął perfumowanego ducha. Flirt z poezją, oddanie się jej „połową duszy", byłby zniewagą dla jej przeczystej dumy. Małżeństwo zaś z powodu rażącej różnicy usposobień mogłoby się stać źródłem tragicznych zawikłań i wielkiej goryczy, niestrojnym związkiem źle dobranych ry-

mów. — „Na łokcie różowa wstęga nie prowadzi do ołtarza".— Przenikliwe i aż boleśnie ironiczne spojrzenie we własne wnętrze, pozwoliło mi zrozumieć to, czego nie zrozumiało wiele tragicznych potem postaci młodopolskiego kroju, że bez poczucia tej siły, z którą się na świat przychodzi i która jest odblaskiem najwyższej potęgi twórczej, nikt nie udźwignie najwspanialszej godności, jaką może piastować człowiek: godności prawdziwego poety. Przez najcierpliwsze nawet ćwiczenia woli, siły tej w sobie urobić nie można. Istnieją jednak w poetyckiej świątyni rozmaite stopnie wtajemniczenia, różnej miary odmiany w hierarchii: od arcykapłanów, co mają prawo spoglądania w twarz bóstwu, aż do służebników, trzymających straż przy bramie i zwołujących wiernych na modlitwę. I to już jest szczytnym powołaniem, albowiem i ono może się stać źródłem zachwytu wobec poezji. Powiedziałem sobie przeto uczciwie: — Niech geniuszowi poezji służą ci Ariele słodko śpiewający, co mają od chwili narodzin dusze jak lutnie i złote na lutniach struny, pomazani jej świetlistą łaską i dotknięci jej pocałunkiem, ty zaś, który odkryłeś w sobie alchemika, co tajemnym sposobem umie przemienić klątwę łzy w błogosławieństwo radości, czyń swoją rzecz wedle swoich sił. W ten sposób stałem się terminatorem u mistrza Chamforta, co z mądrości bolesnych doświadczeń wyłuskał maksymę: — „Stracony jest każdy dzień bez uśmiechu!" — Wtedy to zacząłem w gorącym pośpiechu uczyć się surowej prozy i począłem uprawiać naiwną filozofię, żywioną dobroczynnym kłamstwem i upartym przekonaniem, że z bliźnim należy się dzielić jedynie chlebem i radością, a przenigdy sarmacką krepą smutku i czarną polewką zwątpienia.

„Oto jest romans życia, nie skłamany w niczym".

Nie mogę dojść, w jaki sposób przejrzał go na wylot Boy-Żeleński i streścił go w zdumiewająco krótkiej apostrofie, wołając w moją stronę w *Słówkach*: — O ty, coś wszystkie w życiu spenetrował nędze!" — Bóg widzi, że to prawda i że ten jeden okrzyk starczy mi za upajające nawet pochwały, stąd się bowiem wiedzie rodowód lichego pisarzyny, co rozpoczął życie poszukiwaniem rymów wśród gwiazd, a kończy je, — twardo powiedziawszy, — tłuczeniem kamieni, aby nawet z kamienia wykrzesać iskierkę radości, nie dla siebie, oczywiście,

nie dla siebie. Tym dotkliwiej piekła mnie zawsze „etykieta przylepiona i przypięta", przypisująca jednym pociągnięciem krytycznego pióra tym książkom, co z gorącym pragnieniem poświęcenia szły pomiędzy ludzi: zamysły pospolite, pstre i niepoważne, lubowanie się w wynaturzonym i niemal groteskowym widzeniu rzeczy, lub zgoła bengalską pirotechnikę słowa. Zatwardziała posępność nie chciała, czy też nie mogła, dojrzeć czystego źródła owej „pustoty", jakże często żywionej serdeczną krwią, wyciskanej jak siódmy pot z udręczeń dnia powszedniego, w celu utajonym, lecz w błogosławionym celu. Cokolwiek czyniła owa „pustota", czyniła w najgłębszym przekonaniu, że nie ma na świecie ludzi złych, lecz tylko bardzo nieszczęśliwi, że niebo nie jest puste, że miłość jest wszędzie, a dobroć jest niewyczerpana. Z tą tak naiwną, tak prostaczą, a przecie tak głęboką wiarą, można czynić łatwo czarnoksięstwa i wyjmować z ludzkich piersi serca, jak ptaki z gniazd. Napuszona, zimną, mętną rzeką płynąca retoryka, sztuki tej przenigdy nie dokaże, a oto czasem najzwyczajniejsze słowo, słowo nie strojne, lecz gorące i nalane uczciwym wzruszeniem, dokona niemal cudu.

(Wyznanie to nie jest „manifestem", przeznaczonym na uroczystość dzisiejszą, lecz często i uparcie powtarzanym „ostatnim słowem" winowajcy, oskarżonego o niedozwolone szerzenie radości, wiary w nieprzebraną mądrość serca i o przemycanie tego zamorskiego towaru przez celną granicę oschłości i obojętności. Słowa te głosiłem rozstrzelonym drukiem w przedmowach do książek, tu i ówdzie, wczoraj i onegdaj, żadnej nie zaniedbując sposobności. Oto zdarzyła się jeszcze jedna, tak skwapliwie i zuchwale do cichych rozżaleń przeze mnie nadużyta, co niech mi będzie wybaczone!).

Od granicznego słupa młodości wciąż ku zachodniej zmierzając stronie, przez wiele lat wałęsam się po literaturze, oznajmiając maluczkim i cichym, że powinni mieć dusze otwarte na przyjęcie wielkości, co kiedyś zejdzie ku nim z Olimpu. Nauczam abecadła, aby prostota, jako tako przeze mnie oświecona, mogła czytać bez trwogi ogniem pisane słowa w tych książkach, w których polscy Prometeusze spalali się sami aby noc rozświecić. Ja — i legion takich jak ja, — umilamy na-

dzieją gorzki los niepoliczonej gromadzie, czekającej na rzeczy wielkie, na przewroty i potopy, na powszechne trzęsienie sumień, na jedyną prawdę i sprawiedliwość powszechną. Nauczamy ją prostej powieści, aby mogła się wznieść ku hymnom. Malutki jest to trud, na pyszne jednak ważę się mniemanie, że jest tak pożyteczny, jak spulchnianie ugoru. Rodzi on słowa dobre, uczciwe, prawdziwą nalane krwią, przeto rumiane i niesie je w zatęchłe, liszajami nędzy pokryte zaułki, dokąd mało kto zawędrował z książką. A trzeba, aby przyszła tam najpierw książka taka, co ogrzeje ludzi promieniem nadziei i „załaskocze duszę tak tajemnie, że dusza ocknie się i wyjdzie" — na spotkanie tych wielkich świętych, co mają w sobie apostolskie moce. Ta odrobina słońca, co biegnie zdyszana i pukaniem w okna zapowiada narodziny dnia, to całe i moje i wielu innych pokorne bogactwo. Jedyną jego świetnością jest prawdziwość, a nie udany pozór i blask fałszywy. Dlatego to wydaje mi się w surowej świadomości, że zbyt hojnie nagrodzono trud nauczania w niedzielnej szkółce, świadczę się zaś powagą wielkiej w moim życiu chwili, że nie usiłuję wyłudzić zaprzeczeń skropionych uprzejmością uśmiechu. Zamiarem moim jest zdobycie przyjaznego spojrzenia dla tych niepoliczonych książek polskich, co nie żądając dla siebie olimpijskiej rangi, pełniły i pełnią pracę rzetelną, upartą jak pionierskie karczowanie lasu, a przenigdy nie zasługują na to, aby je sobie lekceważyć dlatego tylko, że są tknięte czystą radością i że przez ich słowa sieje się blask, jak przez listowie drzewa. Przemycanie słonecznych promieni na rozlewiska mroku i na trzęsawiska zwątpienia, kiedy się dookoła odprawiało cmentarne gusła wedle ponurego rytuału: — „Żadnej lampy, żadnej świcy!" — było — tak niedawno jeszcze! — nieomal zuchwalstwem drażniącym i wobec majestatu smętku nie mającym usprawiedliwienia. Wielkopańskość, mieszkająca w literackich „pałacach sterczących dumnie", albo w kapliczkach ze słoniowej kości, we „wspaniałym odosobnieniu" — nigdy nie chciała tego zrozumieć, że nie każdy może być demonem i że nie można wygnać ze świata „staroświeckich" pisarzy, co się zadają z poczciwymi aniołami. Ta niewyrozumiałość była zawsze i zawsze będzie źródłem bolesnych krzywd wobec tych niezastąpionych

i tych żarliwych, co jasnym lemieszem pisarskiego trudu orali w ludzkich duszach.

Ten niechętnie, podejrzliwie i z pogardliwym wydęciem ust przyjęty rodzaj literacki, co się nie chciał z gromadą pławić w mroku, mógłby jednak powtórzyć odrobiną goryczy zaprawione wołanie: — „Wejdźcie, i tu są bogowie!" — Nie ci, co „łakną krwi", lecz owi dobrotliwi, co nauczyli człowieka uprawy roli i pielęgnowania winnej latorośli.

Wie o tym umysł szeroki, czuły na wszystkie drgnienia i wszystkie lśnienia duszy, i jedynie zakłamana poza, złym spojrzeniem patrząca na małe lecz niezmącone źródełko wzruszeń, uważa książkę radosną za ubogą krewną tej heroiny patetycznej, co łka na każdej stronicy i z krzykiem furii włosy sobie wydziera z okładki.

Niepozorne te zdobycze, pomnożone później i pogłębione, podniesione do godności jedynego zamiaru i sensu pracowitego życia, znalezione zostały już w sercu burzliwie młodym. Dlatego niewysłowioną rozkosz budzą we mnie wspomnienia wiosennych moich dni. Byłbym niewdzięczny, gdybym w chwili jesiennych zbiorów nie ulał na ich cześć kilku kropel wina z pucharu, — zwyczajem starożytnych. Na cześć czasów, dzisiaj już srebrnych srebrem siwizny i na cześć ludzi, z których niejeden składa wiersze gdzieś wśród gwiazd na niebach empirejskich. Życie mojego pokolenia było często szarugą, czarnym piątkiem, oszronionym grudniem, miało jednak w sobie twardą, spokojną zawziętość wydobycia się ponad ospałość i skostniałą rezygnację, ponad obojętność bez wzruszeń, wyjałowioną i cierpką. Ulubioną modlitwą garstki zapaleńców było głębokie westchnienie pewnego wielkiego pisarza:—„Nie dopuść, Panie Boże, aby dwa razy dwa było cztery!" — Równocześnie ci najwspanialsi, na których młodość moja zachwyconymi patrzyła oczami, troskali się o to, aby młodemu pokoleniu, co z ich rąk stygnących wyjmie kiedyś muzyckie narzędzie, przekazać najprostsze prawdy o godności i obowiązkach pisarza. Nie ukrywali się modą Żywego Buddy w tajemniczym odosobnieniu, dusznym od mdłych kadzideł, lecz schodzili z braterskim pozdrowieniem, pełnym zachwycającej i rozrzewniającej czułości, do onieśmielonej gromady uczniów. Nie było w tym czasie ani wielkich ani

małych, lecz jedna pisarska gmina, co się pomieniała na serca bezgranicznie sobie oddane. W młode, żyjące zachwytem, sączyła się z serc osiwiałych mądrość, która z nierozerwalności literatury ze swoim narodem pierwsze i główne uczyniła przykazanie i kazała pamiętać o tym każdej twórczej godziny, że z osobliwych wyroków nie wolno polskiej literaturze mieszkać w chmurach i trwać dla siebie tylko, dla własnej niezmiernej chwały, przebywać na lodowym zamku Soria-Moria, na niedostępnych szczytach, gdyż: — „pierwszym czynem sztuki jest poświęcenie". — Przez wieki całe była ona „jednej krwi" z narodem, spleciona z nim każdym włóknem. Obie te nieśmiertelne potęgi w najwspanialszych swoich przejawach przeniknęły się duchem, tworząc jedność doskonałą, której moce piekielne nie przemogły. Te same pożywały klęski i te same zwycięstwa. Z „dwóch na słońcach swych przeciwnych bogów" — ten spiżowy — mniemał Ojczyznę jedynym nasiennym słowem, z którego wyrasta wszystka poezja polska, a drugi — ten tęczowy i błyskawicowy — wyznawał, że: „okropności ziemi są niczym, zgryzota moja dla Ojczyzny okropniejsza". Literatura szła przed polskim pielgrzymstwem jak słup ognisty, rzesza zaś podążała za nim, wierząc głęboko, że prawdziwość czystych objawień poezji jest tą prawdą wyczekiwaną, co ją wyzwoli z udręki mroku. Jak Lelum i Polelum skuta ze swoim narodem wielka literatura wiedziała, że złudą jest pyszne mniemanie, jakoby drzewo, co się nie wpiło korzeniami w najtajniejszą głąb swojej ziemi, mogło sięgnąć szczytem sklepienia wieczności. Ofiarne i pełne niewysłowionej miłości zespolenie się literatury ze swoim narodem jest i będzie nieśmiertelną jej chwałą, choćby się stu Piotrów zalękłych o bezinteresowność i czystość sztuki po trzykroć tej wspólnoty zaparło.

Stało się wreszcie wedle proroków i cóż teraz? Naród wyzwolony, piękny promienistym szaleństwem młodości, rwący się do czynów ponad ludzką miarę, rozpoczął — już nie smętną procesję dokoła cmentarza — lecz wiosenny bieg ku potędze i — odbywa ten bieg niemal że sam. Dążą za nim nieliczni, których pędzi nieugaszony zapał i niezwietrzała żądza zmagania się o rzeczy dla narodu nieśmiertelne, aojdowie jego walki z Goliatem i dziejopisowie zwycięskiej chwały, ta jednakże lite-

ratura, co w wiośnie swego życia miała zaszczyt i szczęście być obecną przy narodzinach bohaterskiego eposu, wlecze się „smugą cienia" daleko poza narodem, nieciekawa jego niezmiernych spraw. Powiedziała mu słowami rozpłakanej piosenki: — „Ty pójdziesz górą, a ja doliną!" — Czyniąc tak, jak gdyby zakończony został wszelki trud na wielką miarę, zamknęła się w namiocie „mrocznego jak noc" Achillesa. Wzgardziwszy wiosennym siewem, gromadzi jesienne liście, odpadki z drzewa życia, wydające ostrą woń rozkładu. Lubuje się w klinicznym pokazie nerwów, obnażonych nielitościwym chirurgicznym lancetem słowa. W takim wciąż przebywa klimacie, w którym dzień jest tylko białą nocą, zalewającą świat upiornym, martwym poblaskiem. Tworzy często dzieła niepospolite w najwyższej skali, lecz chłodne chłodem wypolerowanego metalu, budzące podziw, lecz nie budzące dla siebie miłości. Rada przebywa w obojętnej hemisferze, albo też schodzi w czeluście, nie żywi jednakże szalonych zamysłów, aby lecąc na zaczarowanym dywanie wyobraźni, nowe odkrywać dziedziny. Oczy, co by mogły ogarnąć spojrzeniem niedosiężne dla zwykłych ludzi przestrzenie i przebić zasłony, zakrywające przyszłość, zmieniła we dwa świetne mikroskopy i z beznamiętną wytrwałością bada drobnoustroje, lęgnące się w bagnie pospolitości. Wędruje tłumnie „do kresu nocy", lepkiej od krwi i brudu, za przewodem Celine'a, posępnego ducha ciemności. Literatura ta uśmiechnęłaby się litościwym uśmiechem pobłażania, gdyby jej przypomnieć słowa Sienkiewicza, że „słońce jest taką samą rzeczywistością, jak i błoto", lub wyłowione z poetycznej topieli Rostanda wyjątkowej roztropności słowa: — „O, słońce! Bez ciebie byłoby wszystko tym tylko, czym jest" — więc: kłębowiskiem skostniałych cieniów, rozdygotaniem upiornych bezkształtnych zarysów, udręką i grozą, a nie szczęściem istnienia. Literatura ta pragnie być programowo smutna smutkiem bez wiary, tym niebezpieczniejszym, że jego rozlewna beznamiętność przesycona jest oparem, powodującym odurzenie i oszołomienie. Naród zaś nasłuchuje z niepokojem, czy nie usłyszy radosnej i tryumfalnej burzy dźwięków. Wygląda pilnie tego poety, o którym mówi Emerson, że — „uderza w lutnię z siłą i wdziękiem herosa". — Tak był od wieków z literaturą swoją

zespolony w złym i dobrym, że w obecnej chwili dramatycznością nabrzmiałej, może mu się wydawać jakoby był ptakiem, co ma złamane jedno skrzydło i nie może zapewne pojąć, czemu literatura, — wierna kochanka w dobie klęski, — opuściła go w szczęściu? Wprawdzie sam Goethe dziękował z emfazą Bogu, że otrzymał od Niego moc wyśpiewania cierpień, Bóg jednak nie poczynił żadnych zastrzeżeń i nie zabronił poezji użycia tej mocy do wyśpiewania radości, tym bardziej, że już Go nasze łzy znużyły. A ta śpiewająca, męska radość, żyjąca zachwytem, tak jest potrzebna ciężko pracującemu narodowi, jak rzeźwe powietrze. Morze rozruszyło się tak, że „widać żebra ziemi", więc żeglarze wołają o Kolumba, co natchnionymi oczami nieokiełznanej wyobraźni dojrzy zamglone dale i natchnie ich wiarą w odkrycie jakiegoś Nowego Polskiego Świata. Ci, którzy nie mogą żyć na nagiej skale rzeczywistości życiem bez idei, wołają o poetyckiego „człowieka wieczności", co Bożym rozkazem: — „Niech się stanie światło!" — wywoła tę ideę z zamętu. Ci, co wloką swoje istnienie, leniwe, smutne i bez przygody, modlą się bezgłośnie o wyprowadzenie ich z mrocznego bytowania w tę „rajską dziedzinę ułudy", w ten świat nieprawdziwy, który jest jedynie prawdziwy.

Nie będzie to dla mnie ciosem nieoczekiwanym, jeśli pisarze wysokiej klasy, mistrzowie tej chłodnej sztuki, co nie chce twórczych swoich zamysłów wiązać z losem narodu, sprzeciwią się niewyszukanej prostocie moich gorzko-polskich żalów, zasłoniwszy się dostojeństwem wszechludzkich zagadnień i badawczą żądzą odsłaniania tajemnic dręczących duszę świata. — „A jeżeli się sprzeciwią" — uczynią to zapewne z powagą głębokich przeświadczeń. Przekonany jestem jednakże, że przez literackich dandysów, ozdobionych uschniętym kwiatkiem z butonierki Oscara Wilde'a, przez magików, połykających taki ogień, co nie parzy, przez tych zamyślonych szatanów, o których powiada ironista, że: — „nicują myśli, jak odzienie, aby je dłużej nosić", — wreszcie przez „pocieszne wykwintnisie", pijące literaturę jak czarny mazagran przez słomkę w kawiarni, zostanę pomówiony o parafiańszczyznę niemodnie odzianą, zatęchłą i oburzającą, żądającą od literatury aby tańczyła mazura w konfederatkach i aby była „dziewczyną do wszystkiego"

w poniżającej służbie u markotnej, wiecznie zatroskanej tendencji, dławiącej czystą sztukę.

Zanim jednak legnę pod brzemieniem pogardy za wstecznictwo, muszę rzecz moją kończyć i snuć dalej pochwałę czasów, co mnie tych zaściankowych nauczyły zdrożności.

Młodość nasza przylgnęła do siebie i dzieliła się uczciwie każdym zdobytym okruchem, każdą odrobiną radości i mizerackiego szczęścia. W owych srogich klimatach tężały charaktery, wyrzekając się na chrzcie z kastalskiej wody: — fałszu, kompromisu, zawiści, oportunizmu i obłudy. Sonet Staffa o *Kowalu*, co sobie z najprzednieszych kruszców wykuwa serce, stał się dla owych zielonych, zapalczywych dni hasłem, pełnym niewysłowionej powagi. Znano tę prostą tajemnicę, że talent, co nie zbudował dla swojej przyszłości kamiennej podstawy moralnej, jest lichą drzewiną, którą złamie lub zegnie byle ostrzejszy podmuch. Na polskim świecie rodzi się niepoliczona ilość talentów, niemal tyle co dzieci, a ten urodzaj jest przecie zdumiewający. Nie mogę sobie jednak przypomnieć na szarym tle minionych czasów ani jednego romantycznego *Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy.* W prostocie ducha i obyczajów miłowało się inne ciała niebieskie, nie tak lodowato groźne i wbite w posępność nocy, lecz bardziej przyjazne i bardziej promieniste gwiazdy dzienne.

Na słoneczność wspomnień z pierwszych dni stawania się, głęboki kładzie się cień: kolejny ustęp krótkiej historii zamierzchłych zdarzeń, dygoce najtkliwszym wzruszeniem, mam bowiem mówić o tym sercu najwznioślejszym, co było dla nas na ścieżaj otwarte: — o sercu Jana Kasprowicza. Przed jego to posągiem pragnę spalić w tej chwili kadzidło, pokłonić się jego wielkości i uprosić tę olbrzymią zjawę, aby pomna owych dni głodnych, chłodnych i żyjących zachwytem, raczyła wziąć mnie w przemożną opiekę. Najlichszemu człeczynie wolno wybrać sobie patrona wobec najwyższych instancji, niechże i mnie będzie wolno w tej godzinie jego ubłagać o orędownictwo. Powinienem — zachowując zwyczaje szlachetnego pochodzenia — ułożyć hymn, sławiący tego, o którym można rzec słowami fracuskiego mówcy, że — „śmierć zabierając go, dwie równocześnie spełniła prace: jedną ręką go objęła, a drugą podała

nieśmiertelności", — lecz że to był człowiek prosty, pysznym słowem gardzący, więc go nie hymnem uwielbię, lecz szeptem modlitwy, jaką poganin wielbi cud słońca. Sprawił to bowiem los, przedziwnie dla mnie łaskawy, że — zalękły młodzieniec — zostałem dopuszczony w pobliże tego Tytana, co zgasiwszy w oczach błyskawice, aby mnie nie porazić, pomazał je uśmiechem, aby mnie ośmielić. On kazał wydrukować pierwszy mój wiersz, dojrzawszy jakąś ledwie tlącą iskierkę w nieporadnym niedołęstwie słów. Przez wiele, wiele dni ogrzewałem duszę w cieple tego blasku, co z niego bił promieniami. Niechże więc będzie przeze mnie pochwalony po trzykroć i po siedemkroć razy!

Ośmielę się zdumiewające postawić pytanie: czy my wiemy kim był Jan Kasprowicz? W nieoczekiwanej odpowiedzi więcej się zmieści goryczy, niż słów: — nie wiemy. Wiedzą o nim szlachetni wtajemniczeni, co z rozpłomienionym zachwytem opisali pochód tego olbrzyma przez struchlałość ziemi i usiłują ogarnąć myślą jego żywot, który był bojowaniem. Przy nim bowiem, tuż przy jego sercu gromadził się chór, co go miłował do zapamiętania, do ostatniego tchu był mu oddany i szedł za nim, jak za mistrzem idzie gromadka uczniów. Rzeszę ludzką jednakże przerażała zawsze poezja Kasprowicza, hucząca jak trąba archanioła w ostatniej godzinie „ginącego świata". Wołał on sam o sobie: — „Krzyżem jestem żywym i żywą Golgotą!" — Wiał przez swój czas jak pożar i jak żywioł, otoczony rojem symbolów okrwawionych, bolesnych i tragicznych, którymi oznajmia się wieczność. Zalękłym oczom ludzkim ukazywała się jak widmo jego dusza, bezgranicznie umęczona, na której, jak na białej chuście Weroniki, utrwalił się tragicznym zarysem największy ból świata. Każda myśl Kasprowicza, kiedy śpiewał swoje hymny, była bluzgiem krwi. Przeraźliwy tedy dla spokojnej pospolitości był widok Bożego szaleńca, co usiłował własnym sercem ukamienować rozpacz i nędzę ziemi. Dla małżów śpiących w skorupie obojętności, niepokojący był widok tego nieustraszonego, co w zapamiętaniu walki o sprawiedliwą litość dla człowieka, miotał na niebieską strzechę słowa takie, jak buchające płomieniem pochodnie. Lęk szedł przed nim, a za nim szła trwoga ludzka; Danta wskazywano palcami

mówiąc: — „Patrzcie, oto człowiek, który był w piekle!" — Strwożony głos szeptał o Kasprowiczu: — „Patrzcie, oto człowiek, który był na Golgocie!" —

Podawano sobie głuche o tym wieści, że to samotny olbrzym, co wziął w siebie tragedię ludzkiego rodzaju i przelewa za nią krew, że „napełnił ojczyznę poezją" aż po brzegi, poezją niebotyczną, oddychającą górnym wichrem, huczącą jak burzące działo wymierzone w niebo. Ten Kasprowicz, twórca najwspanialszych hymnów, jakie zna literatura wszystkich czasów, ten poeta, którego „słowo było u Boga" — był obcy i jest jeszcze obcy błękitnej i tkliwej polskiej duszy. Przyznać jednakże należy sprawiedliwie, że do tej chwili dojrzano i gorąco uwielbiono tego Kasprowicza, co się u schyłku życia ukoił i uciszył, jak morze po rozsrożonym i gniewnym rozruchu odmętów. Wojownik, znużony nierówną walką z Niezwyciężonym, zszedł z pobojowiska z sercem osiwiałym i mądrym, pełnym niewysłowionej słodyczy. Stał się wszystek miłością i dobrocią, wyrozumiałością i przebaczeniem. Ogarnął niebo i ziemię spojrzeniem mędrca, co odbył przedziwną, obłędną drogę od kujawskiej chałupy, aż do bram niebieskiej, niezdobytej twierdzy. Powrócił z wędrówki na szarą, kamienistą, zgrzebną ziemię i słuchając śpiewania wody — swojej franciszkańskiej siostry — napisał dwie książki słowami tak prostymi, że dziecko je zrozumie, tak cudownie wzniosłymi, że mają barwę błękitu, a tak niewypowiedzianie rzewnymi, że najgłębsze wzruszenie zalewa serce ludzkie. Mówiąc jego słowami, są to — „pieśni pełne słodkiego napoju wieczności". — *Mój świat* i *Księgę ubogich* układał w ciszy pogodnego zmierzchu, a wtedy nie jawił mu się już Jehowa z hymnów, oblany krwią wieczornej zorzy, lecz ktoś inny. — „Nie ruszał ci On naprzeciw w rynsztunku wspaniałym dziwie, a tylko na tronie swym siedząc, uśmiechał się pobłażliwie".

Niedorzecznością byłoby usiłowanie, by w mizernych kropelkach niewielu słów dać odbicie góry, niedorzecznością i obrazą wielkości, którą pragnąłbym z całej uwielbić duszy. Uczynili to lepsi ode mnie. Głosząc chwałę twórcy, uczynię rzecz sprawiedliwą skłoniwszy się i tym, co zgodnym chórem objawili światu narodziny geniusza. Krytyka polska spełniła

wobec Kasprowicza swój wzniosły obowiązek. Powiedział znakomity myśliciel, że kto pierwszy powie wielkiemu poecie: — „Jesteś geniuszem!" — godzien jest połowy jego chwały. — Wyniósłszy Kasprowicza z pełną zachwytu skwapliwością ponad zalękłą obojętność, krytyka polska dokonała świetnego czynu, godnego wysokiego swego posłannictwa. Tym zaś, któremu należy się sprawiedliwie „połowa chwały" poety jest Zygmunt Wasilewski. Anatol France mądrze poucza, że: — „dobry krytyk opowiada przygody swej duszy, błądzącej wśród arcydzieł". Krytycy Kasprowicza przeżyli wstrząsające przygody z tą duszą samotną, wołającą pod krzyżem, i wspaniałe o nich napisali powieści. Znalazł przeto Kasprowicz sprawiedliwość u najwyższej instancji, zanim ją znajdzie na całym polskim świecie.

Ci, co w przyjacielskiej żyli z nim zażyłości, nieodstępni jego towarzysze, dawno odgadli miłującym sercem to, o czym oznajmiała sposobem szczytnym „wiedza radosna" krytyki. Wiedzieliśmy jednak znacznie więcej, niż mógł wiedzieć ktokolwiek, my znaliśmy bowiem i człowieka, człowieka-dziwo, i trwaliśmy przez długie lata w oszołomionym zdumieniu, niezdolni do rozwikłania zagadki: jak to być może, że duch wysokopienny, prometejski, żywym ogniem płonący, mieszka w „czerepie rubasznym", w bujnym Marchołcie, w „przyjacielu całego świata", w istocie łagodnej — łagodnością dziecka, promienistej i umiejącej się weselić z renesansowym rozmachem, kochającej słońce i złotą krew słońca: wino. Jedynie głęboki psycholog mógłby rozświetlić tę przedziwną tajemnicę, niewypowiedzianie uroczą. Kiedy asceta, wiodący w odosobnieniu tragiczne życie, wychodził na Boży świat, patrzył na tę dziwaczną zjawę spojrzeniem czystym i łakomie ciekawym. Spoglądając na jego rozradowane oczy i słuchając jego hucznego śmiechu, pytał, który nie wiedział: — „Jestże to ten sam, co wyśpiewał grozę świata? Czyż ten brat-łata, serdeczny i prosty, staropolskie jurne i soczyste śpiewki nucący, opowiadający zawiesiste fraszki, jest tym, co chodził „na ognia kradzież?" — My wiedzieliśmy, że to ten sam... Znikał na czas długi i wtedy nikt się nie ważył wchodzić do jaskini lwa, lecz rozradowanym krzykiem witał go bratni chór, gdy brzemię z duszy zrzuciwszy, zjawiał się, aby odprężyć skrzydła. Wtedy ręce rozkładał szeroko, aby

gorącym uściskiem objąć wszystko co żywe, a zgoła jest to nie do wiary, jak go kochali wszyscy, jak do niego lgnęli, aby chociaż na chwilę znaleźć się w promieniach tego ciepła, co z niego biło. Grały w nim pełnym akordem najszlachetniejsze siły życia. Jasny był jak górski potok, w sprawach wielkich — nieustępliwy jak skała, w małych — łatwowierny jak dziecko. Ze strachem patrzący na zawiłości żywota, tak był nieporadnie bezbronny, że chwytała nas rzewność.

Gdyby zebrać wszystkie jasne wspomnienia o tym Bożym człowieku, powstałaby najrozkoszniejsza książka: pełna radosnego gwaru, oszalałych rymów, przyśpiewek i burz w szklance wina, bezkrwawych wojen o Słowackiego, pełna Włoch i neapolitańskich piosenek, przyjacielskich uścisków i gorącego braterstwa, niefrasobliwej nędzy i pożyczających Żydków, protestowanych weksli i wyciskanych z kamienia zaliczek. Musiałoby tę księgę pisać dziesięciu co najmniej towarzyszów Kasprowicza, takich jak on po słonecznym świecie włóczykijów, radosnych ludzi i poetów, co za rzymskim powtarzali kolegą: — „Nie mogą żyć pieśni, które pisane są przez wodożłopców!".

Należy wiedzieć, że nie mógł być pasowany na literackiego rycerza żaden taki, co nie odbył chociażby jednej pielgrzymki do Włoch. Te wyprawy z dżdżystego kraju melancholii nie były jednak beztreściwą włóczęgą, stały się natomiast nawykiem ptaka, co odlatuje, aby powrócić z nową na skrzydłach wiosną. Poeta wracał z wyraju do swego smutnego domu, jak ów rycerz z legendy, co z daleka przyniósł na północ na własnych dłoniach żar świętego ognia. Zjawiał się z wielką, radosną nowiną, ze słowami pociechy, że piękno nie umarło, lecz że jest jeszcze „obfite jak deszcz" i śpiewał zadumanej zgryzocie: albo przywieziony z italskiej ziemi *Hymn do świętego Franciszka* lub *Horę tańczącą.*

Nikt inny, tylko sam Kasprowicz był tym organistą, co śpiewając „zsiadłym basem", wiedzie pielgrzymkę do słonecznego kraju. A gdy on zakrzyknął z oberży w Amalfi, odpowiadał mu włóczęga Orkan z Sorrento, albo Staff z winnicy na Capri.

O, jak to dawno, jak to już bardzo dawno! Parę tysięcy zmierzchów rozkwitło czarnymi liliami nad Rzymem, parę ty-

sięcy zgryzot osiwiło bujne kiedyś poetyckie głowy; pękła już niejedna na Forum kolumna, niejedno wielkie pękło już serce. Pękło i to, co dla nas było wtedy największe: Jana Kasprowicza. Przyjaciele, co się jeszcze tułają po świecie, odczuwają bezbożną chęć zbudzenia go hucznym nawoływaniem, że już czas pomyśleć o wędrówce do Asyżu, bo kiedy odszedł i wedle ślicznego powiedzenia — „jak chłop tak się ziemią nakrył, jak kożuchem" — pusto się uczyniło i zimno.

„Onorate altissimo poeta!" — Uczcijcie najcichszym szeptem tego cudownego człowieka, a ja przed jasnością tego ducha, wielkiego towarzysza mojej małości, składam ślubowanie:

że do ostatniego tchnienia spełniać będę mój trud pisarski, choć tak powszedni i znikomy.

Tak mi mowo polska dopomóż!

KORNEL MAKUSZYŃSKI

BOLESŁAW LEŚMIAN
Z ROZMYŚLAŃ O POEZJI

PRELEKCJA PRZYGOTOWANA PRZEZ ZMARŁEGO POETĘ W CELU WYGŁOSZENIA NA ZEBRANIU UROCZYSTYM POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY PO ŚMIERCI POETY ODCZYTAŁ JĄ NA ZEBRANIU W DNIU 30. III. 1938 R. KORNEL MAKUSZYŃSKI

Nietzsche — o ile sobie przypominam — w jednym ze swoich utworów wygłasza taki aforyzm: „Cokolwiek się powie o kobiecie — jest prawdą". — Możemy odmienić i odwrócić to zdanie: „Cokolwiek się powie o poezji jest błędem". — Poezja żywcem się wymyka wszelkim określeniom. Określenie jest dla niej smutnym rodzajem trumny szklanej, która — przejrzyściejąc — zabija. Ileż razy, naukowo, rozważając niepochwytną i zmienną istotę poezji, nic innego nie czynimy — jeno uroczyście kołyszemy w próżni trumnę szklaną w tym przekonaniu, że oczom własnym i cudzym wspaniałomyślnie rozwidniamy przyłapaną na gorącym uczynku i odtąd już posłuszną nam tajemnicę poezji! A zauważmy to mimochodem, lecz niezupełnie od niechcenia, że ilekroć poezja przestaje być dla nas tajemnicą, tylekroć my dla niej przestajemy być poetami.

Muzyka i malarstwo rozporządzają dźwiękiem i barwą, jako środkami artystycznymi. W dziedzinie sztuki — środek, wyzyskany i spełniony w akcie twórczym, staje się nam w sobie celem. Ów cel w malarstwie — barwi się, a w muzyce — dźwięczy. Dźwięk bowiem i barwa w obrębie swej sztuki mają tylko jedno zadanie do spełnienia, a mianowicie — być sobą — być barwą — być dźwiękiem.

W przeciwieństwie do barwy i do dźwięku — słowo jest skazane na żywot pełen bolesnego i tragicznego rozdwojenia, ma bowiem do spełnienia aż dwa biegunowo różne zadania! Z jednej strony na twórczych wyżynach poezji ma być sobą — słowem dla słowa — z drugiej strony na terenie życia bieżącego krąży w mowie potocznej, jako utarte, bezbarwne, bezdźwięczne pojęcie.

Najnowsi badacze języka dzielą go na dwa rodzaje, a mia-

nowicie na język indywidualny i na język społeczny. My — ten pierwszy przeżywamy — słowem wyzwolonym, ten drugi — słowem pojęciowym.

Zdarzają się wszakże takie okresy, kiedy zanika wiara w słowo twórcze. Wówczas owo przed chwilą jeszcze zawadiacko barwne i zuchwale rozpląsane słowo — przerażone własnym zbyt jawnym i zbyt śpiewnym wcieleniem, szuka schronu w bezpiecznej szarzyźnie zdań powszechnie uznanych i co prędzej wdziewa dla niepoznaki słynną od wieków ze swych własności czarnoksięskich czapulę-niewidymkę, aby ukryć w ten zaklęty sposób swój grzeszny kształt i barwę — swój nagi płomień i nagą rosę — swoje ciało chciwe tysiąca istnień i tysiąca nie stłumionych niczym radości — i aby — koniec z końcem — uśmierzyć swoją niepodległość twórczą — swoją niezależność i samoistność myślową i duchową. Co wówczas pozostaje poetom? Chyba — cierpliwe lub niecierpliwe przetrwanie tego nieprzychylnego dla słowa okresu i bezrozumnej burzy, która swoim wonnym, swawolnym powiewem zdmuchnie z posłusznie zmalałego, wylękłego i odbarwionego w swym ukryciu słowa, wspomnianą wyżej czapulę-niewidymkę, ażeby znowu w całym zakazanym i występnym przepychu odsłonić jego kształt rzeczywisty.

Mamy więc przed sobą dwa rodzaje słów: słowa w czapce-niewidymce i słowa bez czapki-niewidymki.

A właśnie bywają takie okresy, kiedy sam poeta onieśmiela się do nowych zagadnień sztuki, — kiedy sam twórca płochliwie omija zbyt urwiste otchłanie twórczości, kiedy sam śpiewak, zagłuszony zgiełkiem dookolnym, nie wierzy już w śpiew i w jego samodzielną, odrębną od reszty życia, a dla życia niezbędną wartość. To są okresy, kiedy słowa wdziewają czapulę-niewidymkę. Zbyt indywidualne w takich okresach skrzydła wychodzą nagle z mody — stają się rodzajem występnego a w każdym razie nieprzyzwoitego upiększenia.

W jednym z naszych zoologicznych ogrodów prowincjonalnych widziałem bociany, które chodziły na wolności, nie zdradzając żadnej chęci odlotu. Zdawało mi się, że trzyma je w obrębie ogrodu instynktowne i trzeźwe przywiązanie do tego ka-

wałka ziemi, gdzie mają swój dom — pokarm i opiekę — przywiązanie do wygód życia codziennego.

Myliłem się jednak... Dozorca mi wytłumaczył, że w celu przykucia ich do miejsca podcina im nożycami owe lotki, których brak niewidoczny dla oka uniemożliwia ptakom korzystanie ze skrzydeł.

Przypominają sobie chwilami swoją wrodzoną skrzydlatość i z nagłą wiarą w siebie — zrywają się do upragnionego i należnego im lotu — ale nadaremnie! Machają tylko na miejscu skrzydłami, lecz już odlecieć nie mogą. — Uwięziono je w ogrodzie na sposób tak na pozór skrzydlaty i pełen pozornej swobody, że trudno zgadnąć od pierwszego wejrzenia bolesną tajemnicę ich przyziemnego trwania — ich ruchliwego, a jednak więziennego zawieruszenia się w zaklętym kole ogrodu zoologicznego. Albo się jest ptakiem — albo się nim nie jest! Nie ma ptaków połowicznych! Skrzydło niecałkowite przestaje być skrzydłem. Albo słowo się wyzwala z pęt pojęciowych, albo dobrowolnie wdziewa te pęta. Zjawia się właśnie szkoła, która twierdzi, że należy pisać nie wyzwolonymi słowami, lecz ideowo skomponowanymi zdaniami, tak, aby treść pojęciowa górowała w zdaniu nad nieusamodzielnionym słowem. Słowo chętnie znika w ideowej całości zdania, pozostawiając pierwszeństwo temu ostatniemu. Tego rodzaju poezja pragnie nas czarować nie magią słów, lecz treścią zdań. Ma nawet pogardę dla magii słów. Uważa ją za przebrzmiały, raz na zawsze zużyty, środek artystyczny — niezdatny do chwytania samego życia, lub współżycia. Toteż słowa w wierszach tych poetów zatracają swą rzeczową niezależność, swą uczuciową niepodległość, swą twórczą niespodzianość i nieprzewidzianość. Pozbywają się swych twórczych kaprysów, swych cudów, dziwów i zaklęć—w tym niejako przeświadczeniu, że pochłonięte ogólnymi, ideowo określonymi zdaniami, nabiorą powagi, doniosłości społecznej — staną się zawczasu oczekiwane, spodziewane i — ułatwią sobie drogę do dusz i umysłów szerszej publiczności. Poeta tedy stara się nie tyle wyodrębnić, ile upodobnić do otoczenia. Zamiast dążyć do nowości, którą w sztuce jest tylko — niepowtarzalna indywidualność — dąży do współczesności. Współczesność wszakże dla nikogo nie jest tajemnicą, wymagającą odkrycia. Wiedzą o niej

ci, którzy przy kawie czarnej — w zgiełku kawiarnianym — z nieodpartą stanowczością wyrokują o tym, czym powinna być sztuka dnia dzisiejszego. I ci wiedzą o niej, którzy ze zwycięską brawurą patrzą w głąb naukowo spopularyzowanego wszechświata przez skwapliwie modną, świeżo wynalezioną lornetkę, w tym przekonaniu, że oglądają zbliżoną w ten sposób i zawczasu już udoskonaloną przyszłość.

Właściwie należało by zbadać historycznie i psychologicznie to zawiłe, periodyczne zjawisko, jakim jest tak zwana współczesność w sztuce i w literaturze. Z czego jest utkana — z jakich treści i gestów? Może tylko — z gestów? Możeby się okazało, że ton i postawa tej współczesności są zawsze te same bez względu na czas, w którym panują? Możeby się udało faktycznie stwierdzić taki nawet paradoks, że współczesność, panująca sto lat temu, miała zasadniczo tę samą treść i chodziła w tej samej młodzącej się ku ludzkości masce, którą się chlubi, jako nowością, współczesność bieżąca... Trudno powiedzieć bez uprzednich badań porównawczych, kiedy zjawiła się na świecie pierwsza, świadoma siebie współczesność. Czy ton i postawa następnych współczesności, nie wyłączając dzisiejszej, były i są dość żywotne i głębokie, aby wnieść coś twórczego, coś choćby częściowo nowego i uczuciowo trwałego do poezji i sztuki? Czy w ogóle współczesność wystarcza, jako pobudka i źródło? Czy nie jest ona już czymś minionym przed chwilą, albo czymś, co właśnie teraz przemija? Może jest podobna do kobiety, która ukrywa swoje lata? A może, spragniona łatwego powodzenia na drogach najmniejszego oporu, — jest tylko chwilową i byle jaką namiastką indywidualnie twórczej nowości, tymczasową i ratunkową formą przetrwania nieżyczliwego i szkodliwego dla poezji okresu, kiedy trzeba wiele przebaczyć — wiele zapomnieć i jeszcze więcej przecierpieć?... W takich zapewne bolesnych dla jednostki okresach współczesność, jako znak przynależności do przewag i przywilejów dnia ostatniego, budzi w poetach ospałą już nieco wiarę w siebie samych, w swoje wartościowe przodowanie światu — dodaje niezbędnej otuchy i odwagi — podnosi znaczenie twórcy użytecznością najmodniejszego tworzywa — słowem spełnia cudownie rolę najnowszym na pozór życiem świeżo pobarwionej maski, pod którą się ukrywa nieco już

wczorajszy, wstydliwie niepochwytnie wczorajszy wyraz spragnionych spojrzenia w przyszłość oczu, które już tej przyszłości niedowidzą. Ta maska broni nas jednak przed niebezpieczeństwem utraty wszelkiej postawy względem świata. Uwspółcześnia nasz wygląd, pozwalając w ukryciu zachować na dzień jutrzejszy choćby odrobinę własnej, nieustępliwej duchowości. Niewiara w jednostkę — w jej wyłączność — w jej wartość, a natomiast wiara w zbiorowość — w zjawiska częstotliwe, szare, powtarzalne, musi koniec końcem stłumić, zmusić do milczenia niezależne i swobodne władze duszy ludzkiej i powołać w zamian do twórczości jakieś inne — dotąd wzgardzone — unikające swobody i niezależności — chętnie ginące w zbiorowej szarzyźnie lub w zbiorowym zgiełku władze tej właśnie duszy. Otóż te władze — które dotychczas były nieomylną oznaką braku wszelkiego talentu — stają się „talentem" nowych poetów — ich cechą chwalebną — ich „prawem do talentu".

Odtąd bowiem należy mieć przede wszystkim wspomniane wyżej prawo do talentu, a potem dopiero — talent. Tego ostatniego można nie mieć wcale. Typy ludzkie, które dotychczas milczały, zaczynają przemawiać — pisać wiersze, powieści — dyktować nowe poglądy na sztukę. Wśród tych właśnie — pomijanych dotychczas ludzi — panuje ożywienie radosne, zapał nagły, wiara w jutro. Tak bywa zawsze. Tak być powinno. Inaczej być nie może. Idzie tylko o to, jakie typy ludzkie w danej chwili mają przodować — tworzyć sztukę i poezję. Czy te — czy tamte? Czy indywidualne, czy pozbawione indywidualności? W jednym z pism czytałem niedawno artykuł, w którym autor, nie chcąc zbyt gwałtowną trucizną przerwać jednostce zbyt twórczego istnienia, wspaniałomyślnie i humanitarnie zastanawia się nad łagodniejszymi sposobami bezbolesnej depersonifikacji literatury, nad jej zwycięskim odindywidualizowaniem. Nowe to zgoła rzemiosło, nowy na Olimpie Urząd Depersonifikatora literatury. Do niego chyba zwraca się w jednej ze swych książek Bölsche z następującymi słowami: „Znasz wszak to miłe stworzenie, zwane w nauce przyrodniczej Królem-Szczurem? W jakiejś belce spróchniałej lub w dziurze starego spichrza, gdzie się roi od szczurów, słychać czasami wstrętny chrzęst i pisk przewyższający zwykły hałas szczurzy. Wreszcie cierpli-

wość się wyczerpuje. Bierze się siekierę i rąbie się belkę spróchniałą. Wtedy wyskakuje potwór, który się utworzył w ciasnym, brudnym gnieździe szczurzym przez okropne wyniszczenie lub chorobę. Oto około dwudziestu, a czasem i więcej szczurów skłębiło się wzajem i zlepiło długimi ogonami tak, że żaden z nich nie może się oderwać i muszą tak żyć wspólnie mocą przymusu, tworząc taką Syamską Dwudziestkę! Oto jest ów sławny Król-Szczur!"

W tym chorobliwym skłębieniu szczurów nastąpiła absolutna despersonifikacja osoby szczura. Ta Syamska Dwudziestka, ten powikłany ogonami potwór jest idealnym symbolem wszelkiej w ogóle depersonifikacji, tym bardziej, że — jak powiada w dalszym ciągu Bölsche — ogony tak się pono zrastają, iż przez nie odbywa się obieg krwi od jednego szczura do drugiego. Mało nas jednak obchodzi depersonifikacja szczura. Nikt na tym nic nie traci. Ale zastanówmy się głębiej nad tym, co by zyskała Anglia na depersonifikacji Szekspira, a Niemcy na depersonifikacji Goethego — wreszcie Włochy na depersonifikacji Danta! Czy istnieje na świecie taka genialna Dwudziestka Syamska, która by mogła zastąpić jednostkę w rodzaju Danta lub Szekspira? Czy ta Syamska Dwudziestka w porównaniu z jednostką posiada dwudziestokrotną siłę twórczą? Jakim szczurem, zachłannym szczurem był autor artykułu, głoszącego godną bezimiennego rozgłosu depersonifikację literatury! A zresztą ów autor ma swoją bieżącą słuszność. Tylko Król-Szczur jest tworem naprawdę współczesnym, rozumiejącym i odczuwającym dzisiejszą, pełną nowych cudów — rzeczywistość literacką. Tylko Król-Szczur jest najnowszym, najmodniejszym, najznakomitszym, najpopularniejszym poetą. W słowach potakujących pojęciowym nawykom umysłów przeciętnych opiewa nie typowe bóle i radości psychologiczne uchwyconego człowieka szarego, lecz jego poglądy na życie i na sztukę samą. A godna jest podziwu wścibskość i wszędobylskość Króla-Szczura! Jest on uwielbianym dyrektorem Wytwórni nowych kierunków literackich, dożywotnim Prezesem wszystkich sądów konkursowych, słynnym Redaktorem wszelkich wydawnictw, głównym Nabywcą odznaczonych przezeń książek, nieomylnym Rozdawcą sławy i rozgłosu. Pod swymi utworami podpisuje się zespołowo,

w liczbie mnogiej: My — przezwyciężając w ten prosty a nieodparty sposób niemoc i szczupłość osobowej jaźni ludzkiej i zaznaczając nową radosną erę twórczości zbiorowej. Jest w tym wielmożność i przewaga Jego Syamskiej Mości nad zasklepioną w sobie jednostką. Zdaje nam się, że nie ma chyba zgubniejszych i boleśniejszych dla życia wysiłków, jak zawsze mylne i szkodliwe stosowanie metod jednej dziedziny twórczej do drugiej — nieraz wprost przeciwnej. Na przykład stosowanie zasad mechaniki lub astronomii do malarstwa lub muzyki Twórczość zbiorowa jest zasadą życia zbiorowego. Trudno jednak tę zasadę stosować do twórczości literackiej. Czyni to właśnie Król-Szczur w imię tkwiącego w jego duszy i ciele Dwudziestki Syamskiej. Łatwo mu omamić i obłąkać młodych poetów. Łatwo ich oczarować potęgą i wyłącznością nowonarodzonej ideologii, która dzisiaj jest nie tylko kierunkiem myślowym lub metafizycznym, lecz posiadając niebywałą i niesłychaną dotychczas łatwość wcielenia, — przeobraża się z błyskawiczną niemal szybkością w widomą, realną instytucję społeczną. Wartość idei mierzymy dzisiaj — zdolnością tego właśnie wcielenia się w życiu zbiorowym. W tym widzialnym wcieleniu, w tej żywej realizacji, w tym piętrzącym się ku nieznanym jutrom budownictwie idei, tai się jakaś nowa, niedość jeszcze zbadana epoka współżycia. Może z jej dna, z jej zawiłego chaosu wyłoni się kiedyś nowa sztuka, ale nie Król-Szczur odsłoni jej tajemnice, nie on będzie jej odkrywcą!

Poeci zawsze uważnie i domyślnie są wpatrzeni w dzień ostatni i w ten następny, który ma nadejść dopiero. Zawsze są gotowi do przyjęcia nie tylko nowej radości, lecz i nowego smutku, byle był nowy — byle był inny, niż ten, który dział się wczoraj, a który dzisiaj się dziać nie chce i nie może.

Poeci nigdy nie szczędzą żadnych ofiar, byle tylko rozstać się ze starym, przebrzmiałym wierszem, z przestarzałą treścią i formą i uzyskać wiersz nowy — wiersz, który budzi zamarłą już uwagę słuchacza i roznieca na nowo zapał twórczy w samym autorze. Poeci zawsze wróżą — zawsze wyprzedzają swój wiek i swoje otoczenie — i zawsze — mówiąc słowami jednego z nich — jak żuraw z szyją w przyszłość wyciągniętą lecą ku nie zwiedzonym światom, gdzie na nich czekają śpiewne zdoby-

cze słów wiecznie młodych i tajemnic wiecznie niecierpliwych. Z tych słów, z tych tajemnic pragną utkać wiersz taki właśnie, żeby potrafił pochłonąć nowe znoje i nowe radości dnia ostatniego. A choćby ów dzień ostatni — bezserdeczny i niewyrozumiały — żądał od nich ofiary z poezji czystej i prawdziwej — uczynią i tak ofiarę, byleby zniewolić słowo do nowych prób i nowego brzmienia.

Wiersz dzisiejszy różni się od dawnego i rodzajem budowy i rodzajem rymów. Wiersz dawny — swoją sylabiczną, a czasami i toniczną śpiewnością, ujętą w muzycznie uzasadnione strofy i wygrodzoną od reszty nieśpiewnej rzeczywistości rymami, zasadniczo wyodrębniał się od tej rzeczywistości i nie dopuszczał w samym pomyśle do swego — tak czarownie obronnego wnętrza codziennej pojęciowości, bieżącej szarzyzny znaków porozumiewawczych. Brak nam miejsca i czasu, aby tu przytaczać wyniki badań najnowszych nad fizycznymi źródłami i podstawami rytmu. Zaznaczamy tu tylko mimochodem, że wszelkiemu procesowi istnienia towarzyszy ruch rytmiczny. Łatwo to sprawdzić na obiegu krwi, na biciu serca, na ruchach gwiazd i planet. Nawet do wykonania zwykłej pracy, koniecznej do dźwigania ciężarów, do przesuwania ich z miejsca na miejsce — pomagamy sobie nieświadomie i mimo woli piosenką solową lub chóralną, która nam ułatwia wprawienie ciała, lub kilka ciał w ruch rytmiczny, aby go uzgodnić i przelać na martwy ciężar.

Praca twórcza jest tak samo i przede wszystkim pracą rytmiczną. Ujawnia ona swój rytm w utworach, z tego właśnie rytmu bezpośrednio powstałych. Piękno tych utworów między innymi polega i na tym, że swą budową stwierdzają śpiewne źródło swych narodzin, — że przejrzyście ją całkowicie niematerialną istotą rytmu, który był ich pobudką twórczą i który towarzyszył ich wcieleniu. Słowa idą w ślad za rytmem przewodnim, jak za nicią Ariadny. Najpierw rytm, a potem słowa. Idą w ślad za tym śpiewnym nawoływaniem, które je wabi i pociąga i zmusza do ułożenia się tak właśnie, ażeby się stały niespodzianek objawieniem, — czymś żywotniejszym od samego życia. Upojone rytmem — tańczą na znak swego radosnego wyzwolenia z pęt szarzyzny i pojęciowości — na znak cudownego powrotu do pierwotnego źródliska barw, kształtów, szumów

i szelestów. Te rozpląsane, rozśpiewane, wolne i nikomu nieposłuszne słowa zrywają wszelką łącznicę ze słowami mowy codziennej i porywają do tańca te tylko myśli i uczucia, te tylko sny i zjawy, które zaczynają istnieć i być sobą dopiero w tym wyzwoleniu — w tym objawieniu słownym — w tym tryumfującym górowaniu nad beztwórczą i martwą, chociaż ruchliwą i zgiełkliwą codziennością.

Ale zdarzają się i takie lata — mitrężne, bezskutecznie smutne i o lepsze jutro nadaremnie rozmodlone lata, kiedy ów taniec, ów pląs zbuntowany przeciwko prozie życia, nagle traci wiarę w swą pijaną i opętaną rację bytu i potyka się o własne zwątpienie i rozchwiewa się i ustaje. Stary taniec wychodzi z mody, a nowego nikt jeszcze nie wymyślił. Poeci zresztą nie chcą, nie śmieją już tańczyć. Wstydzą się tańca. Poszukują nowego opętania — opętania trzeźwością, rozsądkiem, twardą logiką codziennej walki o byt... Jest to opętanie bezśpiewne, beztaneczne... Trawi ich nagła, zapalczywie powszechna niewiara w twórczą wartość jednostki — w jej wyłączne prawo do rytmicznie pogłębionej komunii ze wszechświatem. Dawniej tracili rozum dla wyżyn. Dzisiaj tracą dla nizin.

Dawniej pragnęli czarów i uroków. Dzisiaj pożądają przeciwczarów i przeciwuroków. Aby tym trzeźwym prądom dać dostęp do zamkniętego w sobie wiersza — poeta rozluźnia ten wiersz, łamie rytm aż do stopnia zupełnej bezśpiewności, tłumi pląs rozzuchwalonego, usamodzielnionego słowa.

Czyni wszystko, aby wiersz uprozaicznić. Odrzuca dawny wiersz wolny, jako zbyt jeszcze pląsający. Usuwa go w przeszłość, przerywając wierszem zwolnionym, aby swemu wierszowi przyswoić uznane miano wiersza wolnego, a więc jeszcze wiersza... Jest to już jednak — proza, jeno graficznie upodobniona do wiersza. Poprzez szpary i szczeliny rozluźnionego, a właściwie wytępionego rytmu wsącza się bez przeszkody treść ideowa, tendencyjna. Nawet rymy w takim wierszu są niezupełne — oddalone i tak nieśpiewne, że nie stanowią żadej tarczy przed napastliwą zewsząd prozą. Mogłyby wpłynąć dobroczynnie, gdyby powstały w tym celu, ażeby umożliwić zjawienie się na końcówkach wierszy tym słowom, które się tam dotychczas — trafiając na nieustanny opór usłużnej gotowizny

stałych rymów — zjawić mogły. Toteż — zdaniem jednego z dawnych poetów — całą swoją wynalazczość twórca rozwija w obrębie tych pierwszych słów w wierszu, słów nierymowanych. Pomijając wszakże podrzędną sprawę rymów, — powracamy do niezmiernie ważnej sprawy rytmu. Słowa wykolejone z rytmu stają się tak bezsporne i bezbronne, że istnieje nawet pewien kierunek teoretyczny, który doradza pilnej metaforyzacji każdego niemal słowa, aby je uchronić przed natarczywością wszędobylskiej prozy.

Z rytmem związane są rozmaite możliwości twórcze wiersza. Rytm pozwala gromadzić w wierszu coś, co się rozwija i opływa w słowach i poza słowami, coś, co albo zastępuje istotę czasu, albo jest samym czasem. To coś upływa, na kształt powtarzalnej melodii, którą można raz jeszcze od początku do końca zaśpiewać z tym przeświadczeniem, że znów tak samo, jak dawniej, zacznie istnieć i trwać — i tak samo, jak dawniej, skona, zachowując za każdym zgonem tę samą, rytmiczną zdolność zmartwychwstania. Poznajemy wiersz nie tylko po jego słowach i treści, ale i po tej właśnie poza słowami i poza treścią ustalonej w naszej pamięci, bezsłownej melodii. Przekład wiersza wówczas dopiero jest doskonałym przekładem, jeżeli słuchacz, nie znający języka przekładu, poznał oryginał po tej właśnie bezsłownej melodii, na którą się składa i rytm, i stopa metryczna, i następczość dźwiękowa wyrazów, i ich powtarzalność, i wiązanie się w zdania, i spadki tych zdań, i sama intonacja, czyli wszystko, co jest wierszem prócz wiersza widomego i namacalnego.

Ta właśnie melodia, to niepochwytne strumienienie się wyrazów jest czasu, uciułanego w danym wierszu, a niezbędnego dla rozwoju samego wiersza, samej treści, która w tym czasie w umyśle poety się naradza. Twórczość jest właściwie notowaniem tego rozwoju. Gdyby kwiat potrafił w słowach trafnych i odpowiednich na byle jakim liściu notować swój rozwój rytmicznie stopniowy od chwili, kiedy zapragnął być kwiatem, aż do chwili, kiedy się nim stał — ta jego drobna na pozór notatka byłaby cudownym utworem poetyckim. Wiersz — to właśnie owa odrobina rozwoju, która się w danej chwili z przyczyn mało wiadomych, ale już niepowtarzalnych — zdarzyła.

W godzinach bowiem twórczych przybywa zawsze jakaś treść nowa, — coś, o czym poeta przed chwilą jeszcze nie wiedział, albo wiedział niezupełnie — zgadywał zaledwo — przeczuwał we śnie tak, że przed chwilą jeszcze nie mógł tego właśnie wiersza napisać. A teraz pisze, bo już wie, — albo pisze w tym właśnie celu, żeby się w tej chwili o całym świecie i o sobie i o swoim wierszu czego nowego, nieznanego dowiedzieć. I dowiaduje się czegoś nieraz bardzo maluczkiego i niepochwytnego. Czegoś, co jest i na zawsze pozostanie tylko — napomknieniem. A jednak to napomknienie przyczynia się do narodzin wiersza, wzbogaca jego treść, góruje nad słowami, usprawiedliwia powstawanie słów nowych, — staje się jedynym powodem, dla którego wiersz na świat przychodzi — przyjść chce i musi.

Rytm spełnia jeszcze jedno tradycyjne i historycznie szlachetne zadanie, a mianowicie ułatwia wierszom wrodzoną im zdolność utrwalania się w pamięci ludzkiej. Nie w książce, lecz w pamięci ludzkiej wiersz lubi przebywać. Można by w tym właśnie miejscu wymienić cały szereg wysiłków i pomysłów, zasługujących na specjalną nazwę — artyzmu mnemonicznego. Poeta sam siebie nie podejrzewa nawet o te — najczęściej nieświadome — zaklęcia i czynności magiczne, z których pomocą stara się przedostać do pamięci ludzkiej! Cytowanie wiersza z pamięci jest najcenniejszym dowodem zachwytu i uznania, a jednocześnie najprostszym warunkiem oceny jego wszystkich osiągnięć i wynalazków. Zresztą — według zamierzchłej i dostojnej tradycji — wiersz powinien przemawiać nie tylko do serca i umysłu, lecz i do pamięci. Śpiewak powierzał swe pieśni pamięci rapsodów i żonglerów, toteż poeta, którego przeszłością jest przeszłość wszystkich światów i zaświatów i który zawsze jest wpatrzony w czasy pierwotne — powinien tworzyć swe wiersze tak, jakby nie było druku. A właśnie wiersz dzisiejszy, wiersz uprozaiczniony — niechętny rytmom — liczący przede wszystkim na swój pozór graficzny jest wierszem, że tak powiemy, pomyślanym w druku i w druku urodzonym, — wierszem, który nie przemawia do pamięci i nie łatwo do niej przenika. Na ruinie rytmu trudno poezji ołtarz budować. Wiersze — śmiertelnym piętnem prozy zabójczo znakowane, wałęsają się

po świecie, jak upiory z tym w karku utkwionym sztyletem, którym je niegdyś zamordowano.

Nadmieniamy tutaj mimochodem, że — o ile cios wymierzony w stopę metryczną rosyjskiego wiersza tonicznego jest dla niego formą, o tyle nie jest żadną odmianą wynalazczą dla swobodnego pod względem metrycznym wiersza sylabicznego. Wiersz sylabiczny czeka dopiero na swego reformatora.

Rytm nadaje słowom samodzielną wybujałość, skrzydlatą odwagę trwania ponad treścią. Czytelnik, który chce pochwalić powieść, mówi zazwyczaj: „Cudowna! Wspaniała! Zapomniałem, że czytam, że mam książkę w ręku!" — Wszakże dość dziwnie brzmiałoby w ustach czytelnika zdanie: „Czytałem wiersz tak piękny, żem — czytając — zapomniał, że to wiersz!"

Pojęciowy język prozy powinien być artystycznie wnikliwy, aby dawać pierwszeństwo treści w nim zawartej.

Przeciwnie — słowa wiersza powinny być nieustannie wyczuwalne. Wiersz jest nie tylko myślą — obrazem — treścią. Jest on ponadto jeszcze samodzielnym tworem słownym, który się z magii słów narodził i tę magię nadal uprawia. Twórczość językowa jest nierozerwalnie związana z twórczością poetycką. Jest ona doniosłym zjawiskiem nie tylko literackim, lecz biologicznym. Jest tryumfem człowieka nad sobą samym, jest przedłużeniem jego istoty w światy pozazwierzęce. Niektórzy z filozofów nowych — uważają to właśnie zjawisko — ten cudotwórczy proces za najżywotniejsze źródło narodowości — za nieomylny znak jej rozwoju i rozkwitu. Język jest nieustannie żywym i olbrzymiejącym skarbem, w którym literatura narodu przechowuje każdy nowy nabytek intelektualny, każde nowo uzyskane uczucie — każde nagle pochwycone pojęcie. Przypomnijmy sobie raz jeszcze ów historycznie stwierdzony fakt, że w okresie niewoli słowo naszych poetów stało się zwycięskim spoidłem narodu, jego bytem wewnętrznym, i niepokonanym talizmanem, chroniącym od niebezpieczeństw dookolnych — niematerialną podstawą jego nieśmiertelności.

Poeci przychodzą na świat z wrodzoną wiedzą swego nowego — dotąd nieznanego jeszcze wiersza. Z taką właśnie wiedzą przyszli na świat najmłodsi nasi poeci. Może ten wiersz wie o sobie to, czego my o nim nie wiemy, pragnie się na-

razić na wszelkie możliwości — na wszelkie niebezpieczeństwo twórcze, aby w ten sposób trafić na ścieżki przez innych dotychczas przeoczone. A może chce się zapobiegliwie zdeformować w tym zuchwałym celu, żeby w każdej chwili być gotowym do przyjęcia nowej, niespodzianej formy? A może tak jest zajęty rzetelnym sprawdzaniem siebie i swoich przeznaczeń, że zwleka tymczasem z ostatecznym wybuchem twórczym? Trudno zgadnąć, ile baśniowych i cudacznych, ile tragicznych i zachłannych trosk i wysiłków tai się na dnie każdego wiersza! Trudo się domyśleć, jakimi środkami — jakimi napomknieniami i zaklęciami wiersz zły lub dobry potrafi przyswoić sobie teraźniejszość — zaskarbić przyszłość — przewidzieć własne swoje jutro i swoje pojutrze, ażeby wreszcie zbudować odpowiedni dla swego twórcy instrument, na którym odtąd grać będzie.

W dramacie Norwidowskim pt. *Za kulisami*, Arlekin, udając iż trzyma w ręku nie istniejącą gitarę, wtóruje sobie na niej mimicznie i przy tym mimicznym wtórze śpiewa piosenkę o kotku, który wlaz na płotek. Pierrot odbiera mu mimiczny instrument, ażeby z komicznie naśladowczym zapałem — w podobny sposób, zaśpiewać podobną piosenkę. Podobieństwo instrumentów mimicznych ułatwia naśladowczą zgodność obydwu piosenek. Ten sam mimizm duchowo-wewnętrzny staje się rytmiczną pobudką do stworzenia pokrewnych sobie wierszy. Każdy poeta gra na jakimś instrumencie mimicznym. Tym instrumentem, który częstokroć symbolizuje szkołę literacką — bywa lutnia, lira, flet, cytra, ligawka, fujarka.

Symbol jest konkretem dopóty, dopóki daje wyniki konkretne.

Pod wpływem tego symbolu poeta mimo woli, lub świadomie przybiera pewną postawę mimiczną. Inne wyniki twórcze łączą się z postawą klasyczną, pseudoklasyczną, a inne z postawą romantyczną, symboliczną, naturalistyczną, realistyczną itd. Każdy autor głęboko odczuwa i rozumie doniosłe znaczenie mimizmu dla sztuki scenicznej. Każdy aktor wie, że odruchem ciała i wyrazem twarzy musi poprzedzić pochwycenie tonu danej roli. Inaczej przemawia człowiek, który siedzi w fotelu staroświeckim, a inaczej człowiek, który stojąc przed tłu-

mem ręce na piersi skrzyżował. W życiu codziennym wydaje nam się, że najpierw odczuwamy lęk a potem dopiero bicie serca. Badania psychologiczne wykazują nieodparcie, że najpierw bicie serca, a potem, jako wynik jego, uczucie lęku nadbiega. Wszelkiemu uczuciu towarzyszy ukryta w nas postawa mimiczna. Wielki poeta — ma własną postawę — własny instrument mimiczny. Ale się zdarza czasami, że niewidzialna lub widzialna dłoń despotycznej rzeczywistości podaje poetom niedość śpiewny i niedość bogaty instrument mimiczny, zmuszając ich do przybrania tego a nie innego wyrazu twarzy — tej a nie innej powszechnie uchwalonej maski, która się staje zwolna ich dozgonnym obliczem. W takich razach poeta albo ulega bez walki, albo ulegając, narzeka, jak narzekał Asnyk na swoje pozytywistyczne pokolenie.

„Taki poeta — jaka jest publiczność" — mówi z goryczą w jednym ze swoich utworów. Pomimo wszakże tej przelotnej goryczy posłusznie bierze do rąk ów instrument mimiczny, który mu podaje ówczesna publiczność. Jakiż instrument mimiczny podaje nasza epoka młodym poetom? Czy są wśród nich tacy, którzy grają na własnym instrumencie — grają uporczywie wbrew całemu światu? A może nadeszły czasy, kiedy dusza poety chce się mimicznie upodobnić do człowieka szarego, ażeby uzyskać samopoczucie zbiorowe i mówić o sobie w liczbie mnogiej? Lub raczej poeta dzisiejszy próbuje dopiero jakichś nowych instrumentów mimicznych — i na żadnym grać dłużej nie chce?... Odrzuca kolejno wszystkie i dumny jest z tego właśnie, że odrzuca i żyje samym tylko śpiewnym, lub półśpiewnym wyczekiwaniem?

Przypominamy zdanie, wygłoszone na początku naszego szkicu: „Cokolwiek się powie o poezji jest błędem". — Chętnie się spowiadamy z poczucia tego błędu i wyznajemy, że nie potrafimy odsłonić tajemnicy tego dna, gdzie sę odbywa cud powstawania nowej sztuki. Wiemy tylko, że cały szereg młodych talentów pracuje nad wydobyciem z dookolnego mroku — tych świateł, bez których życie staje się brzemieniem nie do zniesienia.

BOLESŁAW LEŚMIAN

JAN LORENTOWICZ

GRANICE KRYTYKI LITERACKIEJ

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 10.VI. 1938 R.

Nad istotą krytyki literackiej zastanawiano się wiele, zarówno u nas jak na Zachodzie. Najpospolitsze było twierdzenie, że krytyk literacki — to pośrednik pomiędzy autorem a czytelnikiem. Określenie takie, dotyczące raczej funkcji społecznych krytyka, niż wewnętrznych pobudek jego działania, nie wyczerpuje sprawy. W życiu potocznym wyraz k r y t y k o w a ć posiada zazwyczaj znaczenie ujemne; w stosunku do twórczości literackiej, k r y t y k a oznacza postawy różnorodne może być wyrazem podziwu i zachwytu, może być kształtem głębokiego przeżywania ideologii i piękna utworu, może być wyjaśnianiem, twórczym rozmyślaniem, wywołanym przez dzieło i związanym z nim w sposób nieuchwytny, może być oceną wartości lub też namiętnym potępieniem.

Przed czterdziestu laty Anatole France w sławnym wstępie do zbiorowego wydania swych dzieł krytycznych postawił tezę, że krytyka literacka jest właściwie rodzajem autobiografii. „Krytykiem — mówił — jest ten, kto opowiada przygody swej duszy śród arcydzieł. Chcąc być szczerym, krytyk powinien oświadczyć: Panowie, będę mówił o sobie z powodu Szekspira, z powodu Rasyna, z powodu Pascala lub Goethego. Okazja jest wcale piękna"...

Definicja ta stała się bardzo popularną od chwili, gdy zaczęto ją zwalczać na różne sposoby, dojrzano w niej bowiem manifest wybujałego impresjonizmu, który był od dawna straszakiem dla historyków literatury. Tymczasem teza France'a zawierała jedynie subtelne podkreślenie niezawodnego faktu. Wędrówki duszy śród arcydzieł nabierają wagi dopiero wówczas, kiedy stwierdzamy, k t o mianowicie o wędrówkach tych opowiada. Od jednej grupy czytelników do drugiej bywa nieraz daleko większa przestrzeń, niż od ludzi jednego wieku do dru-

giego, chociaż obie grupy żyją w tej samej epoce i w tej samej sferze społecznej. Niegdyś, przed laty, utrzymywał Aleksander Tyszyński, iż „na dnie serc ludzkich jest duch wspólny, który w jednostce każdej ma jednostkowy swój odcień, lecz w gruncie rzeczy jeden jest i ten sprawia, iż każde zdanie myśli, które jest prawdą, dla każdego widzi się prawdą; iż co rzetelnie jest piękne, dla każdego widzi się piękne".

Ten „duch wspólny" jest, oczywiście, fikcją szlachetnego ideologa. Wiemy dobrze, że to samo dzieło sztuki, postawione wobec dwóch osób, nawet bliskich kulturą, zdolne jest wywrzeć dwa odmienne, wzajemnie wykluczające się wrażenia. A cóż dopiero mówić, gdy poziomy kultur są zupełnie różne. Inną wartość będą miały wynurzenia krytyczne pisarza takiego talentu i smaku, jak France, a inną — na przykład — spowiedź słuchaczki teatralnej, która na zapytanie, jak jej się podobała *Fedra* Rasyna, zamknęła swą zwartą recenzję w takich słowach: „bawiłam się doskonale; płakałam przez cały wieczór".

Sama jednak kultura umysłowa i literacka, dzięki której zdobywa się szeroką skalę porówawczą, nie tworzy jeszcze krytyka. Niezbędna jest tutaj predyspozycja wrodzona, pewien odrębny talent, którego podstawę stanowi z jednej strony specjalny gatunek wrażliwości estetycznej, z drugiej — zdolność stawiania motywowanych wniosków syntetycznych.

Charakter, środki i cele krytyki literackiej określano różnymi czasy rozmaicie. Jules Lemaître, zgodnie ze swym wyrafinowanym dyletantyzmem, oznajmił wprost, że krytyka, z małymi wyjątkami, jest „budową w powietrzu, dialektyczną rozrywką, uczoną i delikatną igraszką". Jakaż przepaść dzieli w tej sprawie Lemaître'a od Stanisława Brzozowskiego, który widział w krytyce literackiej „sumienie epoki", który twierdził, że krytyk ma służyć sztuce, tj. zagadnienia sztuki rozwijać i rozwiązywać w związku z zagadnieniami ludzkości. Oscar Wilde utrzymywał, że krytyk zajmuje takie samo stanowisko wobec dzieła sztuki jak artysta wobec widzialnego świata form i barw lub niewidzialnego świata namiętności i myśli. Krytyk pracuje nad materiałem otrzymanym przez autora i nadaje mu formę nową. Jest więc także twórcą i artystą niezależnym. Podobne poglądy wypowiadają różni krytycy, którzy zastana-

wiali się nad przedmiotem. Emile Faguet żąda od krytyka pewnego „pociągu twórczego". Ignacy Chrzanowski zapewnia, że historia literatury jest nauką, a krytyka literacka — sztuką. Ignacy Matuszewski uważa, że krytyk zbliża się pod wieloma względami do artysty, ale zrazu postępować musi według metody naukowej, tj. „zbierać, badać, porównywać konkretne fakty". Jeden z głębszych teoretyków przedmiotu, prof. Zygmunt Łempicki, krytykiem nazywa człowieka, „który odznacza się w stosunku do dzieł literackich formą reagowania żywszą od przeciętnej jednostki kulturalnej i który posiada zdolność doskonałego wyrażania tych swoich doznań". Praca jego „jest wysiłkiem twórczym, podejmuje on niejako na nowo wysiłek autora. Inna jest intencja tego wysiłku a inne pretensje, ale charakter ten sam".

Dla kogo pisze się krytyki literackie? Przede wszystkim są one wynikiem konieczności wewnętrznej samego krytyka, naturalnym objawem jego odrębnego talentu. Następnie — wszelkie artystyczne zjawisko literackie rozpoczyna swój istotny żywot dopiero od chwili, gdy znajdzie czytelników, którzy je odczują i pojmą. Odczuwać i rozumieć krytyka, znaczy prowadzić z nim dyskusję co do jego poglądów na dzieło, co do jego wyjaśnień i sądów. Im głębsze są kryteria i motywacje krytyka, tym węższe będzie koło czytelników, solidaryzujących się z jego poglądami. Tylko jednak krytyka w wielkim stylu, krytyka twórcza, może ustalać wartości estetyczne dzieła, może prostować i pogłębiać sądy czytelników, tworzyć żywą, przyjazną atmosferę dla nowego utworu lub wykazywać jego słabe momenty. W rozpatrywaniu dzieła krytyk może okazać swą wiedzę historycznoliteracką, stosować szeroką skalę porównań, zarówno z literatury własnego narodu, jak z literatur obcych, ale zawsze musi pamiętać, aby na pierwszym planie uwydatnić artyzm dzieła, a w formie swych poglądów i ocen nie przestawać być również artystą-twórcą. Stopień własnego artyzmu krytyka nada jego rozważaniom i sądom specjalną wartość.

Stosunek krytyka do autora opiera się najczęściej na nieporozumieniu. Najbardziej utarte jest przeświadczenie, że krytyk, wytykając autorowi błędy i niedomagania, spodziewa się,

że autor może je poprawić; że źle postawiony motyw, charakter, symbol dadzą się zmienić. Mniemanie takie dało początek ogólnemu złudzeniu, że starannie poprawione dzieło byłoby lepsze i trwalsze, niż pierwowzór. Stąd wynikło złudzenie dalsze, że dodatkowa twórczość krytyka powinna być kierowniczką twórczości autora dzieła. Tymczasem autor, chcąc się przystosować ściśle do wymagań krytyka, któremu wierzy, musiałby, mając pewność następnego wydania, umieć przerobić swój przedmiot, co w najlepszym razie byłoby dopasowaniem chromemu drewnianej nogi. Wytłumaczyła to swego czasu Orzeszkowa, gdy od niej zażądano, by przerobiła do zbiorowego wydania pism pierwsze swe powieści, chociaż były przepełnione tendencją i ukrytą publicystyką. Dzieło literackie, o ile jest twórcze, nie wynika z kombinacji dobrowolnych: jest tworem o r g a n i c z n y m, nie nadającym się do zmian i poprawek.

Niebezpieczne akcenty krytyki odzywają się wówczas, gdy jeden twórca literacki zaczyna oceniać innych twórców. Musi ich sądzić według własnej miary i staje się mimo woli niesprawiedliwym. Swego czasu proszono Henryka Sienkiewicza o *Listy o Zoli*. Cóż mógł napisać wielki twórca postaci, z których każda jest taka „nasza", taka „po prostu ogromnie moja", o pisarzu, który pokazywał bestię ludzką we wszystkich jej szamotaniach się, zarówno w zbrodni jak w błocie upadku? A oto zdanie autora *Bez dogmatu* o autorze *Germinala:* „Ma mu się za złe nawet talent. Lepiej dla niego, lepiej dla Francji, żeby go nie miał... Gdybym był Francuzem, uważałbym talent Zoli za narodowe nieszczęście".

Krytyka wielkiego pisarza rzadko bywa szkodliwa: zbyt widoczna jej niesłuszność, zbyt mocne w niej przeciwstawienie indywidualne, aby uważnego czytelnika zjednać potrafiła. Naturalizm Zoli przeszedł jak burza nad Europą. Istotę całego tego prądu literackiego oceniono dość surowo. Do niego to stosowano często słowa Goethego, że „jeżeli malarz namaluje łudzącą podobiznę mopsa, to będą wprawdzie dwa mopsy, ale nie będzie jeszcze dzieła sztuki". Po latach wydobyto na jaśnię, że w wielkim cyklu Zoli były nie tylko... „dwa mopsy",

łudząco podobne do siebie, ale i romantyk, tworzący olbrzymie wizje.

Z oceny jednego wielkiego twórcy przez drugiego pozostaje bądź co bądź fragment dobrej prozy. Znacznie gorzej przedstawia się sprawa, gdy niektórzy twórcy drugorzędni tracą piękną sposobność do milczenia, tj. gdy wkroczą na obłędne szlaki sądzenia swych kolegów. Od ich osobistego stosunku do autora, stosunku wynikającego z charakteru własnej twórczości, zależy najważniejsza część krytycznego rozważania, a mianowicie: nastrój ogólny. Nastrój ten zmienia się niekiedy rażąco, zależnie od tego, czy krytyk ma do czynienia: 1) z pisarzem wyższego talentu, niż jego własny; 2) z pisarzem, którego raczy, musi lub chce uważać za równego sobie; 3) z pisarzem, którego poczytuje za niższego od siebie.

W sposób ukryty afekt odbiera twórcy możność słusznej oceny utworów jego kolegów.

Poza tym, wskutek wzmożonego tętna życia społecznego, występuje u nas coraz groźniej świadome zwężenie i ograniczenie sądu estetycznego u krytyków literackich, nawet wyższego gatunku. Biorąc udział w organizacji ideowej społeczeństwa, krytyk ulega jego wpływom, dążeniom i troskom. Niewola kazała mu szukać w romantyzmie przede wszystkim głosów patriotyzmu i wyzwolenia. Krytycy z doby pozytywizmu zaprawiali swe oceny jaskrawą tendencją. Piotr Chmielowski zapewniał otwarcie, że „zasługa pisarza mierzyć się u nas musi nie tyle doskonałością wykonania, ile rodzajem zasad i dążności przezeń szerzonych". W twórczości Wyspiańskiego dopiero w ostatnich czasach rozważa się głębiej walory estetyczne. Przedtem w jego utwory poetyckie wplatano najczęściej zawiłe szarady patriotyczne i historiozoficzne, których odgadywanie stanowiło chlubę bystrości historyczno-krytycznej.

Jednocześnie przecież po odzyskaniu niepodległości ujawniają się inne racje ograniczenia zasięgu krytyki literackiej. Niejeden wybitny krytyk, zdając sobie sprawę, że utwór literacki — chociaż jest płodem wyobraźni — nie przestaje być objawem życia w formie niekiedy najgłębszej, stara się to idealne życie wciągnąć w orbitę własnej działalności. Jeden więc rozważa literaturę z punktu widzenia swej publicystyki

nacjonalistycznej; inny ocenia ją miarą radykalnego demokratyzmu; jeszcze inny szuka w niej pobudki czy pretekstu do rozmyślań filozoficznych lub roztrząsania zagadnień etycznych. W ten sposób krytyka odtwarza nie tyle indywidualność autora, ile indywidualność samego krytyka. A dzieje się to w sensie dla autora ujemnym, kieruje bowiem zainteresowanie czytelnika nie do walorów samego dzieła, ale do argumentów pozaestetycznych krytyka. Dzieło twórcze przestaje być celem rozważań, bo krytyk przeznacza mu rolę środka w dyskusjach i walkach ideowych.

* * *

Ustalił się u nas pogląd, że krytyk zajmuje się wyłącznie literaturą współczesną, literaturę zaś dawną roztrząsają historycy literatury. Taka granica nie wszędzie jest przestrzegana. We Francji istnieje stary już zwyczaj, że poważniejsi krytycy pokazują swe uzdolnienia w essayach, poświęconych pisarzom XVII w. To samo dzieje się w Anglii. Krytyka tego rodzaju jest sprawdzianem nie tylko wiedzy o literaturze, ale przede wszystkim — gatunku wrażliwości i odczuwania ciągłości wielkiej tradycji literackiej. U nas przetrwała do ostatnich czasów wiara, że dawnymi pisarzami powinien się zajmować tylko historyk literatury. Niewielu zresztą posiadamy dawnych pisarzy, którzy żyją u nas jeszcze tak, jak Molier, Rasyn i Kornel we Francji.

Przed piętnastu laty prof. Manfred Kridl, pełen niepokoju poszukiwacz metody badań literackich, wysunął tezę, że „historia literatury i krytyka literacka stanowią jedność, mającą wspólną podstawę, wspólne zadania i cele"; że „nie ma historii literatury, ani krytyki literackiej, jako dziedzin zupełnie odrębnych, operujących innymi metodami i mających odmienne zadania: jest tylko jedna jedyna krytyka jako odmienna od innych nauk dziedzina badania, którego przedmiotem są teksty literackie i wszystkie z tymi tekstami związane problemy i zagadnienia". Autor sam przyznał, że w tezie swej zamyka raczej postulat, niż określa dzisiejszy stan rzeczy; że ma raczej na myśli „jakąś idealną, przyszłą krytykę, łączącą w sobie wszystkie wymarzone czynniki odczucia i zrozumienia, anali-

zy i syntezy, aniżeli dzisiejsze nasze i obce prace historycznoliterackie i krytycznoliterackie".

Tymczasem nie ma jeszcze dostatecznych podstaw do snucia takich marzeń. O ile określenie przedmiotu rozważań krytyki literackiej nie przedstawia żadnych trudności, o tyle staje się widocznym, że historycy literatury nie określili dotychczas zgodnie przedmiotu i celu swych badań, ani nie ustalili swych metod badania. Chmielowski zapewniał, że „historia literatury jest nauką, dążącą do wydobycia praw rozwoju myśli, uczuć i ideałów ludzkich w ogóle lub narodowych w szczególności, wyrażonych za pośrednictwem pięknego słowa". Dla prof. Chrzanowskiego historia literatury — to „historia wcielania się w słowo ideałów narodowych w ich stopniowym rozwoju"; wskutek tego „historyk literatury powinien uwzględniać wszystkie w ogóle utwory, które są mocnym wyrazem ideałów narodowych". Wacław Borowy odróżnia dwa pojęcia literatury i dwa pojęcia jej badania: „W jednym pojęciu literatura — to zbiór dzieł prawdziwej poezji, dzieł, o których myślimy, kiedy układamy definicje sztuki, dzieł zamykających w sobie rzetelne wartości artystyczne. W drugim pojęciu literatura — to zespół zjawisk składających się na życie literackie, a więc nie tylko dzieła prawdziwej poezji, ale i dzieła połowiczne, naśladowcze, stosowane (dla rozrywki czy propagandy), dzieła dobrego (czy choćby i mniej dobrego) rzemiosła, wytwory nawet seryjne, czy wręcz masowe. Literatura wedle pierwszego rozumienia jest częścią sztuki i kto chce mówić o niej w sposób właściwy, musi posługiwać się kategoriami estetyki, które naturalnie nie wykluczają historii. Literatura wedle drugiego rozumienia jest częścią ogólnej kultury umysłowej społeczeństwa i mówić o niej trzeba w kategoriach historii cywilizacji". Jasne jest, że przy takiej definicji wybór jednego lub drugiego pojęcia zależeć może jedynie od krytycznego zmysłu badacza. Prof. Juliusz Kleiner nie ogranicza przedmiotu historii literatury do dzieł ściśle literackich. Uważa, iż należą do niej również teksty, posiadające pierwiastki estetyczne. Nie przenosi więc prof. Kleiner kazań Skargi do „retoryki", jak chce prof. Kridl, ale pomieszcza je słusznie w historii literatury. Na takie drobne ustępstwo nie zgadza się cała falanga bada-

czów. Wydana niedawno obszerna *Literatura polska* Gabriela Korbuta stwierdza ponownie, że pojęcie literatury w Polsce jest nadzwyczaj rozległe i osobiste. Do dziedziny literackiej zalicza się u nas: przyrodoznawstwo, medycynę, filozofię, prawodawstwo, astronomię, matematykę, teologię, politykę, historię, pedagogię, filologię, agronomię, a nawet... wyroki sądowe. Nadto traktuje się na równi z tworami literackimi wszelkie zabytki pisane, a zwłaszcza zabytki językowe. Jednocześnie pomiędzy historykami zapadła cicha umowa: im głębiej wstecz, tym wyraźniej dzieła przyrodnicze, matematyczne, teologiczne itd. mają prawo figurowania na kartach historii literatury. Dzieło literackie — to wszystko mniej więcej, co nam przekazała w druku przeszłość, zwłaszcza jeżeli przeszłość ta poprzedza wiek XVII. W epokach późniejszych można już stawiać pewne wymagania ściślejszej literackości dzieła, z którym ma się uporać historyk literatury.

Tyle co do „przedmiotu" literatury. Niemniej niepokojąco wygląda sprawa metody jej badania. Wielu z dawnych historyków literatury obywało się bez niej zupełnie. Stanisław Tarnowski prowadził sobie długie, jaśnie wielmożne, dogmatyczne gawędy o dawnych pisarzach, ale literatury współczesnej nie rozumiał, skoro twórczość Wyspiańskiego mógł zamknąć w takiej syntezie: „To są wszystkie nadużycia, wszystkie zboczenia, wszystkie chorobliwości, wszystkie pretensje i zarozumiałości drugorzędnego romantyzmu, tylko podniesione do kwadratu. Gonitwa za oryginalnością, silenie się na oryginalność (bez jej zasobu w duszy, w umyśle i w talencie) — wydały rozkład formy; wiara w nieomylność własnego geniuszu i jego natchnień wydała rozkład myśli". Niektórzy następcy Tarnowskiego przystosowali metodę swych badań do celu, jaki wskazywali literaturze, przy czym najchętniej rozprawiali o naukowości swej metody. Tacy ulegali największym złudzeniom. Prof. Tadeusz Grabowski wychodzi np. z zasady, że „historia literatury nie jest szeregiem cudów, których wyjaśnienie dostępne jest tylko mistykom", ale jest nauką, która „rozwinie się tym skuteczniej, im bardziej zjawiska literackie będą poddawane prawom determinizmu". Oświadczenie—bardzo ryzykowne, nie wskazano nam bowiem, w jakich to naszych historiach litera-

tury odbywało się takie poddawanie zjawisk literackich „prawom determinizmu". Wysuwano natomiast zasadę, że „historyk ogranicza swój własny sąd do minimum", albowiem dąży do „przedmiotowego badania". Rozważania naukowe rozpoczynano dopiero „poza krytyką estetyczną", z utajoną wiarą, że przedmiot literatury, tj. utwory literackie, są wartością martwą, którą można analizować za pomocą środków mechanicznych. Wytworzył się w młodszym pokoleniu typ zmechanizowanego „polonisty", tj. człowieka, który stara się poznać najwięcej szczegółów zewnętrznych, mających luźny związek z dziełem rozważanym, co nie znaczy zgoła, aby człowiek ten przeczytał kiedykolwiek z rozkoszą samo dzieło. Badacz taki może przez najdłuższe lata rozprawiać o utworach literackich, ale ślepy będzie na ich uroki.

Nie wysnuwajmy zresztą wniosków uogólniających, zbyt daleko posuniętych. Są śród współczesnych badaczów literatury tacy krytycy literaccy, jak prof. Kleiner, Stanisław Adamczewski, Borowy, prof. Stefan Kołaczkowski, którzy nie toną w doktrynerstwie sztucznej naukowości. Ich czujność może stworzyć nową fazę w ustalaniu metody historii literatury. Są już oznaki, że sprawa zasadnicza, tj. wartość estetyczna utworów, zajmie miejsce właściwe w badaniach historycznoliterackich.

Przed dziesięciu laty, jeden z wybitnych profesorów literatury, prof. Stanisław Pigoń, we wstępie do wydania *Poezyj* Mickiewicza oświadczył: „Na odkrycie czeka wciąż Mickiewicz jako twórca piękna, jako artysta prawie że zapoznany... Niewiele jeszcze pieczęci zdjęto z tajemnic jego artyzmu. Nauka poetyckiego spojrzenia Mickiewicza na świat czeka jeszcze na zbadanie, nie została jeszcze ujęta w pełni swej głębi i rozległości odrębność jego wyobraźni twórczej, nie oświetlono dostatecznie wewnętrznego ustroju w stworzonym przez niego tak rozlegle świecie piękna".

Wyznanie to jest rewelacyjne i — prawie niewiarogodne. Jakto? Przecież napisano o Mickiewiczu tyle tysięcy rozpraw i „przyczynków"! Cóż więc „odkrywali" nasi poloniści w swych studiach, czym się zajmowali, gdy mówili o Mickiewiczu?

Odpowiedź dał przed dwoma laty „l'enfant terrible" polo-

nistyki, prof. Kridl, w książce swej pt. *Wstęp do badań nad dziełem literackim.* Odtwarzano — mówi pomiędzy wierszami — życiorys Mickiewicza, a „nie możemy przecież powiedzieć, że literatura — to jest życie pisarzy, ich rodziców, żon, dzieci, kochanek, ich miłostek, sposób odżywiania, stan zdrowia, dochody i rozchody, dziwactwa itd. ...W dziełach literackich zajmowano się przede wszystkim ich ideologią czyli postawą moralno-kulturalną, z zepchnięciem na plan dalszy jej wyrazu artystycznego, dzięki któremu przecież ta ideologia dopiero mogła stać się elementem dzieła literackiego".

Prof. Kridl zabrał się z pasją do zbudowania własnej „integralnie literackiej" metody badań. Jako integralna, metoda ta „musi obejmować wszystko bez wyjątku, co się w dziele znajduje; jako literacka zaś musi wszystkie elementy rozpatrywać na gruncie dzieła, tj. z punktu widzenia literackiego". Nie ma — mówi prof. Kridl — żadnej „formy" i „treści" w znaczeniu popularnym, tj. jako czegoś osobnego, oddzielnie istniejącego; jest tylko dzieło jednolite, które wyraża się za pomocą rozmaitych, ściśle z sobą związanych elementów. Badacz literatury powinien wyłączyć wszelki obcy literaturze materiał (jak np. historię ruchów polityczno-społecznych, biografię, psychologię itd.) i powinien zestawiać dzieło z dziełami, nie zaś z rzeczywistością pozaliteracką; związki, przemiany i ewolucje ustalać drogą badań nad językiem, stylem, sposobem komponowania, opisywania, obrazowania. Badając zjawiska literackie, historyk literatury musi to czynić na materiale tylko literackim i metodami literackimi, tj. uwzględniającymi wyłącznie specyficzne cechy dzieł literackich i ich funkcje.

Swą „integralną metodę" oparł prof. Kridl na rozległej, przytłaczającej erudycji, a przede wszystkim na doświadczeniach „formalistów" rosyjskich, którzy mu byli wzorem. Książka wywołała burzę. Odpowiedzieli na nią obszernymi rozprawami profesorowie Borowy i Kołaczkowski.

Nie radzę państwu wdawać się w dyskusję z krytykami literackimi, bo mają bardzo ostre języki; a już stanowczo ostrzegam przed polemiką z historykami literatury, bo wynikają stąd groźne następstwa. Doświadczył ich na własnej skórze sza-

nowny prof. Kridl. Borowy zacytował mu taką subtelną, ale jakże złośliwą bajeczkę Norwida:

Wbiegł ptaszek — na daszek
Kościoła,
A wiatr nim okręca dokoła!
„Twój ptaszek jest z blaszek",
Kot rzecze —
„Choć kręci się w kółko, nie przeczę!".

To powiedziawszy, Borowy z pogodnym uśmiechem doświadczonego znawcy literatury miażdży po kolei teorię prof. Kridla, nie żałuje również wszechstronnej erudycji. Prof. Kołaczkowski, przeciwnik namiętny i ognisty, sporządza przy sposobności gniewny *Bilans estetyzmu*, którego nienawidzi, a o pracy Kridla pisze: „Takiego amalgamatu nieścisłości, bałamuctwa, demagogii i promieniejącego zadowoleniem z siebie belferstwa nawet sobie nie wyobrażałem: hors concours". Obydwaj przeciwnicy zwalczają gwałtownie program badań czysto technicznych w dziele literackim. Nie wiem, czy prof. Kridl napisze kiedy historię literatury według swej „integralnej metody literackiej", chociaż byłby to eksperyment wybitnie ciekawy. Na razie zasługą jego będzie, iż wywołał ważną dyskusję, w której badanie estetycznych wartości w dziele literackim stanęło na porządku dziennym. Dla prof. Kołaczkowskiego „w ogóle sama możliwość ściśle naukowego traktowania literatury jest rzeczą budzącą poważne wątpliwości". Dopomina się on o „bezpośredni, przeżyciowy stosunek do sztuki", o „twórczą krytykę, powstającą z kontaktu pełnej osobowości z dziełem". Borowy chce widzieć w badaczu literatury krytyka literackiego, od którego żąda „smaku i myśli".

*

Tradycyjna granica pomiędzy krytykiem literackim a historykiem literatury jest tylko udogodnieniem orientacyjnym. W rzeczywistości taki jedynie historyk literatury może owocnie spełniać swe zadanie, który posiada wyostrzony zmysł krytyczny, poparty wrodzonym smakiem. Musi on być odrębną organizacją emocjonalną, której nie stworzy przenigdy ani wysi-

łek woli, ani też samo przysiadywanie fałdów podczas badania tekstów. Z drugiej strony opieranie krytyki na samej tylko wrażliwości estetycznej byłoby zawodne i bezpłodne. Dopiero intelekt kieruje wzruszeniem, trzyma je na wodzy. Krytyk staje się twórcą przez subtelne i czujne porównywanie, za pomocą którego wyjaśnia wzruszenia i postawy duszy. Utwór literacki jest pewnego rodzaju syntezą, więc też może być odczuty i zrozumiany jedynie przy syntetycznej funkcji umysłu. Bez obejmowania całości nie ma w ogóle dostępu do dzieła twórczego.

Krytyka literacka kończy się tam, gdzie się zaczyna brak myśli jednoczącej i kształtującej, brak idei estetycznej, mechaniczne zestawianie, bezcelowa analiza szczegółów i szczególików, przenoszenie punktu ciężkości do wartości pozaestetycznych, słowem, wszystko co odbiera dziełu jego charakter, jego życie, jego duszę.

JAN LORENTOWICZ

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PRZEMÓWIENIE INAUGURACYJNE

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 8. XI. 1938 R.

Panie Ministrze, Szanowni Państwo!

Otwieram XIII uroczyste zebranie Polskiej Akademii Literatury. Pragnę na wstępie za pośrednictwem obecnych tu przedstawicieli Rządu wyrazić hołd i złożyć wyrazy wdzięczności Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Prof. Ignacemu Mościckiemu, Protektorowi Polskiej Akademii Literatury, Panu Marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi, Protektorowi Polskiej Akademii Literatury i Panu Ministrowi Józefowi Beckowi za dokonany fakt powiększenia granic Rzeczypospolitej Polskiej przez przyłączenie ziem zaolziańskich.

Polska Akademia Literatury jedna z pierwszych powitała w pamiętnych dniach radosną nowinę i dała wyraz swoim uczuciom nadając Złoty „Wawrzyn Akademicki" Leonowi Wolffowi i ś. p. Witoldowi Regerowi za niezłomną obronę kultury polskiej na Śląsku Zaolziańskim.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

POCZĄTKI MŁODEJ POLSKI

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA UROCZYSTYM POSIEDZENIU POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W DNIU 8. XI. 1938 R.

Termin *Młoda Polska* — jak zresztą wszystkie w ogóle godła prądów literackich — nie może sobie rościć pretensyj do ścisłości. Stosuje się go też rozmaicie. Raz, zwłaszcza jako przymiotnik „młodopolski", służy potocznie do określenia — czasem wpół drwiącego — pewnego stylu życiowego, pewnej maniery indywidualizmu, nawyku wyolbrzymiania nikłych czasem i wątpliwych przeżyć. To ten zaułek jej psychiki, który już współcześnie świetnie scharakteryzował Berent w swoim *Próchnie*, bohaterem dość znamienne czyniąc — skrachowanego aktora. Inną znów Młodą Polskę stworzył sobie Brzozowski, aby się z nią rozprawiać w swojej *Legendzie*. Potocznie określa się pojęciem Młodej Polski grupę pisarzy, skupiających się niegdyś dokoła krakowskiego *Życia* a potem warszawskiej *Chimery*. Ale w najogólniejszym pojęciu, Młoda Polska, to byłby po prostu cały okres naszej literatury, pisarze którzy zjawili się w pewnym momencie obejmującym kilkanaście lat, na przełomie obecnego i ubiegłego stulecia. Nie grupa więc ani szkoła, ale cała epoka — zespół różnych, często bardzo sprzecznych indywidualności, które równocześnie działały, stykały się z sobą, schodziły się, rozchodziły, oddziaływały na siebie — słowem, żyły. I przy takim pojęciu tego godła odpadłoby to co by mogło zniekształcić lub ścieśnić terminy „młodopolski", „Młoda Polska". Znaleźlibyśmy się w obliczu jednego z najbujniejszych okresów, jakie zna nasza literatura i poezja.

Bo Młoda Polska była zwłaszcza tryumfem poezji, przywróceniem jej praw w naszym życiu. Nie tylko narzuciła tę poezję siłą talentów, jakie niosła, ale przez nowe wartości, które ukazała w poezji wielkich poprzedników. Okres ten pogłębił kult Mickiewicza i rozszerzył go o nowe dziedziny; przy-

niósł prawdziwsze poznanie Słowackiego, odkrył — dzięki Miriamowi — Norwida.

Moment, w którym zjawili się młodzi poeci, był dla poezji raczej niekorzystny. Z jednej strony zdawała się skazana na epigonizm, na powtarzanie tego co już w przeszłości znalazło niedościgniony wyraz. Trudno było po wieszczach cierpieć — co dzień — za miliony, a życie stawało się coraz bardziej codzienne. Pewne akcenty — czuli to sami młodzi — wydawały pusty lub nieszczery dźwięk. Trzeba było poezji innych słów, innych tonów, bólów, wzruszeń, bodaj na to by później dawne hasła zabrzmiały nowym dźwiękiem. Trzeba się jej było może zapamiętać w Tetmajerowych hymnach do miłości i do nirwany i z Kasprowiczem czołgać się na wzgórzu śmierci pod osobistym okiem zadumanego szatana, aby po nich proste, z nagła przez Wyspiańskiego rzucone: „Polska to jest wielka rzecz" uderzyło tak piorunująco.

Pleśń grobów, to nie było wszystko, od czego trzeba się było ówczesnemu pokoleniu oderwać. Poprzedzająca Młodą Polskę epoka była epoką tzw. pozytywizmu, w którego oczach rymowanie trąciło bez mała niegodną rozumnego człowieka zabawką. Organ pozytywizmu, warszawski *Przegląd Tygodniowy*, karcił nawet Wiktora Gomulickiego za zbytnie rozwichrzenie, aby uzyskawszy widocznie poprawę, takie mu wydać świadectwo: „Chwytamy sposobność, która nam pozwala znowu przywrócić p. Gomulickiemu tytuł zdolnego i logicznego poety". A jako szczególnie pocieszne marnotrawstwo czasu i papieru ścigał pozytywizm poezję miłosną. Pamiętam w tymże *Przeglądzie Tygodniowym* taką formułę w dziale „odpowiedzi od redakcji": „Wierszy miłosnych z zasady nie drukujemy". Było to tuż przed momentem, gdy miała całą Polskę upoić i rozgzić liryka miłosna Tetmajera, otwierając śluzy wezbranej poezji miłosnej obojej płci. I gdy każdy prawie z młodych zaczynał swoją pieśń od utyskiwań — jak przed nimi utyskiwał Asnyk — że nikt dziś nie chce i nie potrzebuje poezji; gdy zarówno Miriam, jak Kasprowicz, jak Lange głoszą na różne tony tę wyrażoną ustami Tetmajera skargę: „Straciłaś moc, od swoich progów ludzkość odtrąca cię niechętnych, i nie masz dziś już nawet wrogów, lecz tylko zimno obojętnych" — nie przeczu-

wają, że rozpoczyna się dla poezji polskiej okres władztwa, jakiego pod pewnymi względami nawet w dobie wielkich romantyków nie posiadała. Bo wówczas poezja przemawiała z wygnania, często raczej do przyszłych niż do obecnych słuchaczy. Znakomity był wówczas dla poezji tak potężny środek działania jak teatr. Trzej nasi wielcy, Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, zaczęli od utworów dramatycznych, oczywiście nie mogąc marzyć o scenie. I dopiero było trzeba tej zwyżki na poezję, jaką przyniósł okres Młodej Polski, aby te utwory weszły tryumfalnie do teatru: z krakowskim okresem Młodej Polski schodzi się wystawienie *Kordiana*, *Dziadom* Mickiewicza Wyspiański miał dać kształt sceniczny, *Nieboska Komedia* pierwszy raz wówczas miała się objawić jako najświetniejszy teatr.

Młoda Polska w szerszym ujęciu nie była tedy szkołą literacką, ale raczej ruchem; i ten ruch miał różne fazy. Nie podobna w ramach tego odczytu objąć jej całości; trzeba się ograniczyć do początków, aby i z nich oświetlić jedynie pewne momenty. I nie jest rzeczą przypadku, że początki tego ruchu zawiodą nas do Krakowa. Zaledwie że trzeba tu przypominać wyjątkowe znaczenie, jakie miał dla Polski ówczesny Kraków, który przy całym ubóstwie materialnych środków, dzięki pomyślniejszej od innych dzielnic koniunkturze politycznej, wyciułał sobie po trochu polski uniwersytet, Akademię, sztuki piękne, teatr, i który zaczął wówczas kipieć życiem młodych w Bratniej Pomocy uniwersytetu, gdzie obok przyszłego polityka i uczonego Wł. L. Jaworskiego wyżywali się demokratycznie poeci Tetmajer i Nowicki. Kraków stał się zresztą schronieniem wielu wybitnych jednostek, dla których kordony były zamknięte. A że leżał na szlaku do kąpielisk i uzdrowisk, stał się uświęconą stacją „krzewienia ducha" Matejką, Muzeum Narodowym, *Kościuszką pod Racławicami*. Wawel, Skałka, czyniły go miastem wielkich pogrzebów; chowano tam w krótkich odstępach czasu Mickiewicza, Lenartowicza, Kraszewskiego. Wówczas występowali panowie w kontuszach, deliach, kitach, przy karabeli, mieszczanie w czamarach, król kurkowy w grubej żałobie, chłopi w bieluśkich sukmanach. Jakby już chcieli

pozować młodziutkiemu Wyspiańskiemu, tak samo — ale trochę inaczej — jak przedtem pozowali Matejce.

Mimo tych wolności i przywilejów, młode pokolenie dojrzewające w tym Krakowie dławiło się małomiasteczkową ciasnotą, starzejącym się rozumem politycznym tzw. stańczyków, i tą właśnie atmosferą odświętnego patriotyzmu i obchodowych żałób. Charakterystyczne jest, że pierwsze swoje sukcesy zawdzięczał młody Tetmajer takim grobowym obstalunkom, trzem wierszom konkursowym na uroczystości żałobne: dwa Mickiewicze i jeden Kraszewski; nie dziw, że tu potem odczuł frenetyczną potrzebę kąpieli życia, na której zaspokojenie nagrody konkursowe były o wiele za skromne. Wyspiański w *Wyzwoleniu* wypowie na samymże Wawelu walkę grobom. I każdy na swój sposób staczał tę walkę, każdy na swój sposób szukał tego łyku powietrza, krzyku który, wedle słów poety, byłby „z jego pokolenia". Spotkanie się tych krzyków stworzy osobliwą chwilami orkiestrę Młodej Polski.

Dwie siły zwłaszcza pociągały młodych. Z jednej strony socjalizm, kryjący się jeszcze w podziemiach; z drugiej mityczna Europa, mało komu dostępna, wabiąca pokusami swobód, odgłosami walki myśli i sztuki. Ale jak się do niej dostać? O ile pokolenie romantyków było skazane na tułaczkę po Europie i tęsknotę do kraju, o tyle pokolenie prekursorów Młodej Polski było skazane na siedzenie w domu i tęsknotę do Europy. Ta Europa miała się filtrować do Krakowa w dwojaki sposób; raz przez teatr, w którym Pawlikowski co tydzień rzucał podnieconemu, rozdysputowanemu Krakowowi któreś z najcelniejszych nazwisk współczesnych — cały świat nowych myśli i odczuwań; po wtóre przez Szkołę Sztuk Pięknych — jeszcze wówczas nie akademię — do której po śmierci Matejki zjechała z Paryża na stanowiska profesorów cała plejada młodych mistrzów. Powstaje stowarzyszenie plastyków *Sztuka*, które w ciągu kilku lat miało zaścianek krakowski uczynić jednym z poważniejszych centrów europejskich w zakresie plastyki.

Nowa poezja w tym wszystkim rodziła się wolniej; dosłownie rodziła się, bo możemy kolejno oglądać jej dziecięce naiwno-

ści, przebudzenie się zmysłów i *„weltschmerze"* pokwitania i wreszcie okres męskiej dojrzałości.

Na wstępie wymienię nazwisko, które może kogoś zdziwić. Ale kiedy patrzeć z perspektywy lat, faktem jest, że takim pierwiosnkiem Młodej Polski był poeta mało znany i wówczas i dziś, mianowicie Wacław Rolicz-Lieder. On się zjawił najwcześniej — może za wcześnie — i zjawił się sam; raził przy tym jakimś młodzieńczym a pretensjonalnym grymasem. Pierwsze jego wystąpienia ośmieszono (pamiętam złośliwy felieton Bartoszewicza, który właściwie zarżnął Liedera); Lieder, zrażony krytyką, zrażony obojętnością publiczności, odsunął się. „Pierwszy mój tom — pisał Lieder trochę naiwnie w prospekcie na drugi tom wierszy — rozszedł się w tak bajecznie małej ilości egzemplarzy, że nie chcę jej wymienić, aby nie wywołać rumieńców wstydu na twarzy uczciwego czytelnika". Odtąd wydawał swoje poezje w kilkunastu prywatnych egzemplarzach — które dziś są największą rzadkością bibliofilską; egzemplarze opatrzone były tym zastrzeżeniem: „Przedruki i sprawozdania wzbronione". Nie miał cierpliwości. I wówczas gdy niewątpliwy i oryginalny talent jego miał dojrzeć, Lieder znikł z widowni i w ruchu Młodej Polski nie miał żadnego udziału. Była chwila gdy próbował odzyskać tempo, wydając w r. 1905 *Pieśni niepodległe*. Refren jednej z tych pieśni — nienajlepszej zresztą — brzmiał: „Wśród ciągłych burz, przeciwieństw, kul, gra bardon mój eolski — jam bogów syn, serc ludzkich król, poeta Młodej Polski" — ale wówczas te słowa poety były czczą chwalbą, wszystkie miejsca *synów bogów* i *królów serc* były obsadzone — a Młoda Polska nie wiedziała o Liederze. Jak słychać, obecnie z wierszy jego, przeważnie niedostępnych publiczności, ma być wybrany i wydany tom; szczęśliwy zamiar, który pozwoli historii literatury zająć właściwy stosunek do poezji i legendy Liedera.

Szczególnym zbiegiem okoliczności, w tym samym roku 1891, w którym urażony Lieder wycofywał z obiegu tom poezyj, ukazały się w Krakowie trzy inne tomiki, jednakiego formatu, w jednakiej szarej okładce z napisem *Poezje*. Wówczas poeci tak przeważnie wydawali swoje utwory: gęsto i brzydko zadrukowany pakowny tom, zamiast nęcących tytułów nosił

prawie niezmiennie rzeczowy nagłówek *Poezje*; przy następnym tomiku tytuł brzmiał *Poezje, seria druga* itd. Tetmajer doszedł do siedmiu serii, nie uważając za potrzebne zmieniać tytułu. Autorami trzech tomów poezyj, które szczęśliwie od razu zwróciły na siebie uwagę, nastręczając sposobność do zestawień i porównań, byli Andrzej Niemojewski, Franciszek Nowicki i Kazimierz Tetmajer, znany już ze swoich osiągnięć żałobno-konkursowych a mniej znany z poemaciku *Illa* w stylu *Anhellego*, dedykowanego Jaworskiemu. We wszystkich trzech tomikach podźwiękiwała nuta bojowo społeczna, ale nierównomiernie. Najsilniej u Niemojewskiego, który zbliżył się z młodym ruchem socjalistycznym, zwłaszcza w zagłębiu węglowym, i dawał wyraz poczuciu krzywdy mas w mazurowym rytmie szlacheckiego demokraty. Nowicki, za posądzenie o socjalizm wydalony z krakowskiego uniwersytetu, dzielił się między windykację krzywd społecznych a uwielbienie Tatr. Młody Tetmajer oscyluje między tradycyjnym patriotyzmem obchodowym, akcentami rewolucyjno-społecznymi („we śnie widziałem je — z twarzą wybladłą — trawione głodu palącą pożogą" — albo: „i opuścił ręce, i młot z dłoni mu wypadł"...) a gorzkimi autorefleksjami nowego Hamleta polskiego. I to właśnie zwątpienie, ten wybuch beznadziei, ucieczki przed dręczącymi problemami życia i chwili, przy wyraźnej potrzebie świeżych, nawet prowokujących pewną jaskrawością akcentów miały go uczynić wyrazicielami swojego pokolenia. Ale tak Tetmajer jak Nowicki najczystsze swoje wzruszenia znajdował w ukochanych i zbawczych Tatrach.

Tatry, a także ich ekspozytura na użytek ceprów, czyli Zakopane, odegrały w dziejach polskiej poezji taką rolę, że domagają się tu kilku słów. Tatry opiewane przez Goszczyńskiego, odkryte przez Chałubińskiego, zbliżone przez Witkiewicza i jego urocze *Na przełęczy*, wcielone w nienaganne strofy przez Asnyka, dopiero jednak w epoce Młodej Polski miały uzyskać pełną poetycką wydajność. Duszone w salach szkolnych pokolenie młodych rzuciło się na Tatry, upiło się nimi. Cóż dopiero Tetmajer, który się urodził na Podhalu i dla którego Tatry miały być straconym rajem dzieciństwa. W Tatrach znajdował ukojenie i odpoczynek, tam uciekał od świata i ludzi, tam miał

znaleźć najpiękniejsze melodie i najbardziej granitowe swoje dzieło *Na skalnym Podhalu.* Ale mało który z ówczesnego pokolenia poetów nie drapał się na wirchy i nie popełnił swego cyklu sonetów tatrzańskich; był to wielki zwierzyniec poezji. Ten okres Młodej Polski, to był okres *tatrzański* później przyjdzie okres *szatański.*

Zaledwie że potrzeba tu przypominać rolę Zakopanego, gdzie osiadł na stałe Witkiewicz i gromadka jego przyjaciół, gdzie spędzali po kilka miesięcy w roku Sienkiewicz, Pawlikowscy, Potkański i inni. Między innymi leczył się tam na płuca młody ordynat Krasiński, wnuk poety, ten który później do spółki z Tetmajerem i paroma innymi pisał dla rozrywki w Heidelbergu parodie dekadenckich poematów pt. *Eleonora* i *Jęk ziemi.* Pamiętam w tym *Jęku ziemi* zwłaszcza zabawną *Pieśń o rdzawym Łukaszu,* której autorem miał być późniejszy ambasador przy Watykanie, Władysław Skrzyński, też coroczny gość Zakopanego. Zapamiętałem tylko urywek refrenu, który się powtarzał po każdej strofie: „Ostrzy noże służąca — ostrzy noże i śpiewa — pieśń o rdzawym Łukaszu". Zakopane stało się więc miejscem zjazdu całej Polski, centrum intelektualnym. I niejeden poeta znalazł tam swoją pannę do opiewania, do flirtu, czasem do ożenku. *„Und das hat mit ihrem Singen die Loreley gethan"* — to sprawiła muza Tetmajera.

Bo niebawem Tetmajer miał się stać tym, na którego zwróciły się oczy całej Polski. *Druga seria* poezyj, która ukazała się w roku 1894, zyskała poecie sukces, dający się poniekąd porównać, mimo różnicy obiektów, z sukcesem *Trylogii* Sienkiewicza. Jego wiersze, preludia, zamyślenia, szepty i krzyki miłosne, były na ustach wszystkich. Kobiety znajdowały w nim piewcę i powiernika jakiego dotąd nie znały, młodzi odnajdywali w tej „spowiedzi dziecięcia wieku", zaklęty w uwodzicielską formę, bezdogmatyzm, melancholię przejściowej epoki i przegrzaną zmysłami miłość... ubogiego młodzieńca. Siła erotyzmu Tetmajera, nieznana w przód poezji polskiej, — chyba żeby sięgnąć do sonetów Mickiewicza, — była nieostatnią przyczyną jego sukcesu. Po „dzieweczkach w sukienkach perkalikowych" Asnyka, po „kocham cię, znaczy, o wolny ty duchu..." Konopnickiej, takie wiersze jak *Lubię kiedy kobieta...,*

jak *Zacisza*, i wiele innych, były mocnym wstrząsem. Ale nie mniejszym objawieniem polskiej mowy był *List Hanusi* gwarą góralską, i zwiewne *Melodie mgieł nocnych* — giętość, muzyczność słowa, a zarazem poufałość tej poezji, czyniąca ją czymś bliskim, potrzebnym — czymś prawie do codziennego użytku. Tetmajera umiała Polska ówczesna na pamięć. Sienkiewicz, który ślicznie czytał, a dość lubił kokietować młodych, czytał głośno wiersze Tetmajera na raucie u Blochów: to była wówczas konsekracja.

Liryka miłosna Tetmajera wywołała pośrednio jeszcze inne zjawisko: ośmieliła kobiety, dla których te dziedziny poezji były dawniej prawie zamknięte. Dotychczasowy monolog naszej poezji miłosnej staje się dwugłosem; żeńską repliką na wołania Tetmajera jest zwłaszcza poezja zmarłej przedwcześnie Kazimiery Zawistowskiej, a po niej paru innych utalentowanych poetek. Nie znaczy to, aby poezja kobiet owego okresu miała się ograniczać do onomatopei miłosnej, ale to pewna, że rozwiązanie tego kompleksu dodatnio oddziałało na rozmach i swobodę twórczą. Nasuwają się tu, obok Zawistowskiej, piękne nazwiska Marii Komornickiej, Bronisławy Ostrowskiej, Maryli Wolskiej i inne. Skądinąd namnożyło się co prawda damskich erotyków, gdzie kobieta mówiła do uprzykrzenia o swojej „krasie" i zapowiadała, że rzuci komuś wzgardliwie „królewski dar swojego ciała"; przypominam sobie nawet groźny wiersz kończący się słowami: „Od duszy mojej wara — ale ciało bierzcie w koło". Często zresztą na pogróżkach się kończyło.

Koleje trzech debiutantów krakowskich miały być różne. Nowicki po pierwszym tomie wierszy zamilkł, żył sobie filozoficznie jako nauczyciel gimnazjalny, latem przepadał w Tatrach, ale — nie pisał, co mu zyskało tym większe uznanie krytyki, legenda jego sonetów tatrzańskich rosła, porównywano je z *Sonetami krymskimi*. Niemojewski przerzucił się rychło na prozę, aby wreszcie znaleźć ujście dla bujnego talentu w publicystyce dużej klasy, wypełniając kilkaset numerów *Myśli Niepodległej*. Tetmajer miał rosnąć w sławę, przesłaniając w danym momencie oczom publiczności osiadłego we Lwowie Kasprowicza; bo też Kasprowicz miał dać swoją pełną miarę do-

piero później. O Staffie nie mówię, bo wówczas Staff był jeszcze dziecięciem.

Oto więc były elementy młodej poezji; nuta społeczna, ujęta w duchu epoki, bardziej już pod znakiem robotnika niż chłopa; dalej „melancholia, tęsknota, smutek, zniechęcenie" — wedle powtarzanej często formuły Tetmajera — i kobieta. Później, kiedy między serią wierszy drugą a trzecią dane będzie Tetmajerowi poznać ziemię Italii, przybędzie włoskie niebo i słońce, a na ziemi wszystkie Wenery, Ledy i dyskobole. I znów klasyczne a zmysłami nagrzane marmurowe boginie obok wciąż aktualnej „nirwany" oraz tatrzańskich perci, żlebów, piargów, na długo będą stanowiły inwentarz pomniejszej plejady piewców. Notuję to dlatego, że do obiegowego zdeprecjonowania przymiotnika „młodopolski" przyczyniła się zwłaszcza ta zbyt obfita wtórna produkcja, niosąca z sobą pewną monotonię rekwizytów.

Niewątpliwie, obok natury i życia, były w tej młodej poezji i zapłodnienia literackie. Swoje i obce. Więc przede wszystkim okres ten — to było apogeum Słowackiego. W sławnych swoich warszawskich odczytach (o Fredrze) wieloletni profesor literatury w Krakowie Tarnowski, wyliczając naszych poetów, obok tych, którym jak powiadał, „wielki geniusz zapewnia nieśmiertelność, jak Mickiewicz i Krasiński", wymieniał w drugim rzędzie „mniejszych niż oni, lecz pałających przecie świętym ogniem poezji, jak Słowacki i Malczewski". Epoce Młodej Polski przypadło wyrównać te rachunki i upowszechnić kult Słowackiego, który uwieńczył wspaniałym gestem Józef Piłsudski, rozkazując pochować zwłoki poety na Wawelu, do którego tak uparcie broniono mu wstępu. Było to zakończeniem walki, która trwała przez cały niemal ten okres.

Ale bo też Słowacki, którego wielbiła Młoda Polska, to nie był ten sam, którego znało poprzednie pokolenie, gdy pisma pośmiertne, wydane częściowo ale niedocenione przez zasłużonego Małeckiego, były prawie obce publiczności. I dopiero głębsze poznanie Słowackiego — jak zresztą i Mickiewicza — miało stworzyć harmonię w kulcie obu poetów.

I tutaj Lieder był poniekąd zwiastunem tego uwielbienia Słowackiego, które miało u niego przybrać charakterystyczną,

dziecinną trochę agresywność. Pielgrzymując w roku 1889 do grobu Słowackiego w Paryżu, śpieszy Lieder z hołdem do tej trumny, której — mówi do poety — „uczcić nie śpieszy się Polska pątnicza — bo cię od niej oddziela zazdrość Mickiewicza".

Zatem — przede wszystkim Słowacki. Norwid objawił się dopiero później — w *Chimerze*. Ale były i inne zapłodnienia. *Don Juan* Byrona poprzez przekład Edwarda Porębowicza sprawił, że mało który z młodych nie zaczynał od autobiograficznie-ironicznego poematu oktawą. *List Hanusi* Tetmajera jest ustępem z takiego młodocianego poematu pt. *Pan Jerzy*, zniszczonego później przez poetę. Ale najżywsze prądy miały iść z Francji, bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem niestrudzonych jej propagatorów, którymi stali się Zenon Przesmycki (Miriam) i Antoni Lange.

Wpływ Miriama na ówczesny ruch poetycki był bardzo znaczny. Wyraża go nie tyle tom wierszy *Z czary młodości*, który ukazał się mniej więcej równocześnie z „drugą serią" Tetmajera w roku 1894. Ważniejsze było jego polskie wydanie dramatów nieznanego jeszcze wówczas lub wyszydzanego Maeterlincka, poprzedzonych przedmową Miriama; dalej jego przekłady poetów francuskich, z których zwłaszcza wspaniale przełożony *Statek pijany*, utwór genialnego siedemnastoletniego Rimbauda, był w swoim czasie rewelacją.

„...I odtąd kąpałem się w wielkiej pieśni morza, przesyconej gwiazdami, śpiewnej jak muzyka, pożerałem toń modrą, gdzie pośród bezdroża zadumany topielec niekiedy przemyka. Marzyłem noc zieloną wśród śniegów olśnienia, całunki na mórz oczy kładnące się wolno, żółtomodre fosforów śpiewnych przebudzenia i niesłychaną soków pogoń dookolną"... Czytając te strofy — a było ich ze dwadzieścia pięć — w obrazkowym piśmie *Świat*, gdzie dzięki Zygmuntowi Sarneckiemu, Miriam znalazł przytułek dla swojej propagandy poetyckiej, spokojny obywatel ówczesny pytał sam siebie, czy nasz przyszły minister kultury i sztuki nie kpi sobie z niego przypadkiem; ale młodzi poeci szaleli z zachwytu, powtarzali bez końca głośno ten *Statek pijany*. Ta nowa żyła poezji, czerpiącej swój wyraz w czym innym niż w racjonalnym porządku myśli i obrazów, miała trysnąć u nas aż później.

Obok Miriama działał z Paryża Lange, współpracujący w so-

cjalistycznej *Pobudce* Lorentowicza. I Lange, obok niepospolitej twórczości oryginalnej, rozpoczął pracę przekładową w zakresie poezji. Wymienić bodaj tytuły tego co przełożył Lange, przeciągnęłoby to zebranie zbyt do późna; tak samo wymienić poszczególnie działalność przekładową Porębowicza, Jana Kasprowicza, Miriama, obok których kunsztownie przyswajają później, zwłaszcza lirykę francuską, Leopold Staff, Zawistowska, Korab-Brzozowscy, Ostrowska i inni. Ogromny jest w owej epoce wysiłek wchłonięcia poezji innych krajów, zmuszania języka do posłuszeństwa bodaj najtrudniejszej gimnastyce.

Ale nie tylko przez przekłady oddziaływała na młode pokolenie nowa poezja francuska, a do nowej zaliczam i tych dawniejszych poetów, którzy dopiero wówczas zyskiwali właściwe miejsce. „Ach, jeśli ty Getego znasz w oryginale..." — mówi u Mickiewicza Gustaw do księdza; „Ach, jeśli ty Baudelaire'a znasz w oryginale..." — mógł był wykrzyknąć wówczas niejeden młody poeta. Niezależnie od przekładów — a był to jeden z najwięcej u nas tłumaczonych poetów — czytano *Kwiaty grzechu* Baudelaire'a w oryginale; czytano też Verlaine'a i Heredię. Dało by się wyśledzić infiltrację motywów przeniesionych z tych poetów, spomiędzy których Baudelaire mógłby rewindykować bodaj wszystkie „albatrosy" i ukształtowane na ich podobieństwo poetyckie metafory. Co do Heredii, którego plonem całego życia było sto lapidarnych sonetów, kto wie, czy nie on przyczynił się do straszliwej sonetomanii w epoce Młodej Polski, mimo iż skądinąd zresztą sonet miał w naszej poezji wspaniałe tradycje. Pisano sonety, pisano całe poematy sonetami, pisano sonety o sonecie; Gustaw Daniłowski, chcąc powiedzieć że nie cierpi sonetu, kropnął o tym — sonet.

Wszystkie te prądy rodzime i wszystkie te, które szły do Polski z zagranicy miały się spotkać w krakowskim tygodniku *Życie*, założonym w roku 1897 przez młodego poetę Ludwika Szczepańskiego.

W tej pierwszej fazie *Życie* Szczepańskiego miało charakter raczej eklektyczny; starzy z młodymi, sztuka, nauka, życie społeczne... Pierwszy numer otwiera wierszem Konopnicka, potem Miriam głosi hasła czystej sztuki w sąsiedztwie ekonomicznych rozpraw Daszyńskiej-Golińskiej; Ochorowicz pisze

o mediumizmie, Zapolska drukuje powieść *Antysemitnik*, Sewer opowiada „romans Wikty", a obok tego Mallarmé, Verlaine, Huysmans, Wilde i inni — wszystko na tle cudnych rysunków Wyspiańskiego, który nareszcie znalazł miejsce do wypowiadania się, ale utopiony był jeszcze w tym pierwotnym *Życiu* w straszliwym garusie artystycznym. Pieprzyk pisma stanowiły jadowite ucinki — „echa", pierwsze występy młodego Nowaczyńskiego. W zakresie poezji, obok Tetmajera, Żuławski, Orkan, przede wszystkim zaś Kasprowicz, w nowej postaci tragicznego samotnika, zaskakujący nieoczekiwanym w jego ustach wierszem: „Byłeś mi dawniej bożyszczem, o tłumie!"...

I poprzez cały eklektyzm młodego pisma widocznie dawało się odczuć, że się spełnia coś nowego, że następuje jakieś nowe skupienie; można o tym wnosić choćby z reakcji oburzeń jakie wywołało *Życie*. Oburzenia te miały dość swoisty podkład. Niedole narodowe, upadek ekonomiczny kraju, troska o przyszłości, zacieśniły u wielu rozumnych skądinąd ludzi pojmowanie sztuki i poezji. Jeszcze w roku 1894 Stanisław Szczepanowski, gorący patriota, autor *Nędzy Galicji w cyfrach*, pisał tak: „Nie interesuje mnie literatura jako sztuka. Może są szczęśliwe narody, które taki zbytek pielęgnować mogą. My, którzy walczymy o nasze życie, o byt narodowy, my przy każdym objawie powinniśmy się pytać, czy to co się dzieje wzmacnia nasze siły, czy pomaga nam w tej walce? I dlatego literatura ma dla mnie doniosłość o tyle, o ile pokrzepia ducha narodowego, o ile wlewa nową otuchę"...

To był dość surowy program, wobec którego sam Mickiewicz zawahałby się czy mu wolno napisać *Farysa*, a Słowacki spaliłby może rękopis *W Szwajcarii* lub *Ojca zadżumionych*! Ale zmarłym i „klasykom" wszystko wolno; owszem, przydatni są do tłuczenia po łbie żywych; jakoż teraz, w lutym roku 1898, Szczepanowski pisał, że zstępując z tego świata słonecznego (tzn. wielkiej poezji antycznej, a także Mickiewicza i Słowackiego) „do świata dzisiejszych naturalistów, dekadentów i impresjonistów, mam wrażenie, jakbym się znalazł naraz w otoczeniu gadów, ślimaków i ropuch"...

Kiedy sobie uprzytomnimy, że do tych gadów i ropuch wy-

padnie zaliczyć np. naturalistę Reymonta, dekadenta Kasprowicza lub Orkana i impresjonistę Wyczółkowskiego, trudno się oprzeć refleksji, na jakie bezdroża mogą zawieść najlepszego człowieka najszlachetniejsze uczucia.

Ale jeszcze więcej dostało się cudzoziemskim bogom. Bo o nich głównie tu chodziło, o tę Europę. Artykuł Szczepanowskiego nosił tytuł: *Dezynfekcja prądów europejskich* i dezynfekował je w istocie dość energicznie, w czambuł traktując Zolę, Flauberta, Maeterlincka, Ibsena, wszystkich największych pisarzy Europy, jako jedno — wedle wyrażenia Szczepanowskiego — „*guano*". A w końcu wołał Szczepanowski: „Nie szukali Grecy piękna, kiedy gromili Persów". Gadaj tu z takim Grekiem.

Przyłączył się do tego głosu prof. Marian Zdziechowski, zarzucając młodym, że nie wydali żadnego talentu, że spychają na drugi plan dobro ojczyzny, cnotę bohaterstwa, a sami odznaczają się wyuzdaną zmysłowością. Zawtórowali inni.

Posypały się repliki. Różnego rodzaju i kalibru. Replikował Szczepanowskiemu Tetmajer, drukując pod pseudonimem „Szyldkret" złośliwy wierszyk wyszydzający ten neosarmatyzm (powaga tego zebrania nie pozwala mi go przytoczyć), replikował artykułem młody redaktor *Życia* Szczepański.

Tenże Szczepański już przed paru laty, bo w roku 1895, zmierzył się na rymy w obronie młodej sztuki i to nie z byle kim, bo z samym Asnykiem. Zgorzkniały trochę swoim opuszczeniem Asnyk, w wierszu dedykowanym Jackowi Malczewskiemu jako „szkic do współczesnego obrazu", przedstawił nowe pokolenie jako egzotyczny ogród wytwornych sybarytów i rzucił ustami głodnych nędzarzy pod adresem młodej sztuki słowa: „Gdy nasze dzieci wśród wilgotnych ciemnic duszą się, żądne mleka i powietrza, gdy nasze siostry na chlebie najemnic nie mogą wyżyć, nam sztuk waszych nie trza"... Na tę demagogię starego mistrza replikował Szczepański szkicem do innego znów obrazu w wierszu dedykowanym „cieniom Władysława Podkowińskiego", świeżo wówczas zmarłego z nędzy artysty; w wierszu tym ukazuje bogacza, który nagradza pełnym trzosem bawiącego go klowna, czcicielom zaś prawdziwej sztuki odpowiada wzgardliwie: „Nam innych sztuk nie trza".

Po czym, ironizując zwrot Asnyka, wkładał obrońca młodej sztuki te słowa w usta sytych i obojętnych: „Od wszelkich ciemnych, nieprzystępnych mrzonek chrońmy się jako od złego powietrza, a chcecie prawdę słyszeć bez osłonek — wiedzcie fantaści: nam waszych sztuk nie trza. Ale rycerze, piewcy i pielgrzymi — z dala od ryku gdzie się tłum weseli — toną w zadumie, a w mroku nad nimi jaśnieje bóstwo blaskiem śnieżnej bieli"...

Przypominam ten epizod, bo jest prawie że nieznany. Ten poetycki pojedynek przeszedł bez echa, a to dla szczególnych warunków, w jakich się odbywał. O ile Asnyk drukował swój wiersz w Krakowie, o tyle aby mu odpowiedzieć, Szczepański zamieszkały w Wiedniu, musiał swój przesłać aż do — petersburskiego *Kraju*. Może to stało się Szczepańskiemu pobudką do założenia w parę lat później w Krakowie tygodnika *Życie*. Zrozumiał, że młodej sztuce potrzeba własnego organu gdzieby się mogła wypowiadać, dysputować i — bronić się. I w istocie wiele okoliczności złożyło się na to, że pierwszy bodaj raz od czasu utraty niepodległości mogła powstać — właśnie w tym małym Krakowie — atmosfera sztuki. Dotąd — gdy przez dziesiątki lat tylu najlepszych pędziło życie na emigracji, musowej lub dobrowolnej, jak np. większość naszych malarzy lub muzyków, od Chopina do Paderewskiego — takie skupienia były niemożliwe. W ówczesnym Krakowie różne okoliczności złożyły się na równoczesne spotęgowanie życia teatru, plastyki, literatury, myśli politycznej, na spotkanie się w jednym miejscu gromady ludzi niepospolitych. W tych warunkach indywidualności nie sumują się ale mnożą się przez siebie. Powstają nieoczekiwane połączenia. Prawdziwa sztuka — stwierdzał to Goethe — jest w najlepszej części swoich objawów okolicznościowa. Jeżeli *Wesele* Wyspiańskiego narodziło się z weseliska Rydla, naświetlonego Matejką, a znów weselisko Rydla, takie a nie inne, było refleksem małżeństwa Tetmajera, wynikłego znowuż z *„plein airu"*, z nowych prądów malarskich, wypędzających malarza z pracowni na wieś, to znowuż *Wyzwolenie* urodziło się ze współpracy Wyspiańskiego z teatrem, z jego pobytu za kulisami w czasie inscenizacji *Dziadów*. Ale ile znów danych niezależnych od Wyspiańskiego

złożyło się na to, że Kotarbiński mógł pomyśleć o wystawieniu *Dziadów*!

Ale wróćmy do polemik rozpętanych dookoła *Życia*. Głównej odprawy podjął się, pod pseudonimem „Quasimodo", Artur Górski w cyklu wymownych artykułów, gdzie pierwszy raz w tytule sformułowany był termin „Młoda Polska". Odpowiedź Górskiego, to była znów „spowiedź dziecięcia wieku", gorzka, bolesna. Podjął on rzucony przez przeciwników zarzut ucieczki do życia, od działania. „W istocie — przyznaje — literatura, to pani nasza, orędowniczka nasza, pocieszycielka nasza, której my grzeszni wołamy z głębokości naszych pragnień i smutków". Ale rychło przechodzi Górski do ataku, odwracając ostrze zarzutów: „Pytacie — mówi w przybliżeniu — o nasz czyn bohaterski? I któż to się pyta o to? Wy, którzy w nas, jeszcze jako w młodzieży szkolnej, tępiliście wszelki zryw patriotyzmu, którzyście, mając władzę w ręku, ścigali nas przez polskich prokuratorów, polskie sądy karne, tępiąc wszelki odruch buntu, łamiąc kariery, pacząc młode charaktery. Sami uderzcie się w piersi: serca nasze, powiedzcie, nie są czyste, mieszka w nich kłamstwo, zajadłość stronnictw, obłuda, podwórkowa polityka feudalno-lwowsko-wiedeńska; brak nam wielkiej idei i wielkiego poświęcenia. I nie jesteśmy godni wielkiej bohaterskiej poezji, nie jesteśmy jej godni"...

Cały ten spór był dość typowym nieporozumieniem między pokoleniami. Bo bezpośrednią przyczyną ataku Szczepanowskiego na nową sztukę był jakiś entuzjastyczny artykulik o d'Annunziu; zdziwiłby się Szczepanowski gdyby dożył i widział rolę, jaką „dekadent i zmysłowiec" d'Annunzio miał odegrać w swoim narodzie. A dekadent Górski, przyszły autor *Monsalvatu*, kończył ostatni z artykułów „Młoda Polska" tą inwokacją: „Duch Mickiewicza, to nasz duch przewodni, nasza świętość, wiosna, tęsknota. Gdy on będzie z nami, wówczas nic nas nie zwiedzie"...

Słowem, obie strony brały sobie za patrona Mickiewicza, ale dogadać się nie mogły ani rusz. Zjawisko dość normalne, ale tu szczególniej uderzające, bo jeżeli było dwóch ludzi stworzonych na to aby znaleźć grunt do porozumienia, to właśnie Szczepanowski i Górski.

Był w tej polemice Górskiego ustęp, też dość charakterystyczny dla nastrojów epoki. „Macie wszystko w ręku — powiadał do przedstawicieli poprzedniego pokolenia — i coście zrobili, kogoście takiego wydali? Sienkiewicza? — Nie łudźmy się. Kochamy go i czcimy go wszyscy, ale dla literatury powszechnej więcej niż Sienkiewicz znaczy np. Przybyszewski".

Padło tedy nazwisko, a niebawem miał się zjawić człowiek. W jesieni roku 1898 przybył do Polski Stanisław Przybyszewski i objął redakcję upadającego mimo tych rozgłośnych polemik *Życia*. Poprzedzony sławą zdobytą u Młodych Niemiec, przybył wprost z Berlina — przez Skandynawię, Hiszpanię, Paryż i Pragę.

Kiedy sobie przypominam ten epokowy przyjazd, uderza mnie zwłaszcza jedno, mianowicie ten unikat nad unikatami, jakim jest fakt, że ktoś obejmował redakcję pisma nazajutrz po przybyciu do kraju, którego całkiem nie znał, w którym, można powiedzieć, noga jego nie postała. Bo Przybyszewski, poza paroma wioskami w Poznańskiem i gimnazjum w Toruniu, nie był nigdy w Polsce, wiedział o niej tyle co o żelaznym wilku. Z tej nieznajomości spowiada się sam w swoich wspomnieniach; dość naiwnie, jak na byłego redaktora *Gazety Robotniczej*, wyznaje, iż myślał że w Galicji Niemcy tak samo dławią Polaków jak w Poznańskiem; bał się adresować list do Krakowa po polsku, w przekonaniu, że nie dojdzie; oszołomiony był, słysząc w Krakowie wszędzie język polski.

Ale równie mało był zorientowany w sprawach literackich. Bo skąd? W Berlinie żył w otoczeniu Niemców, Szwedów, Norwegów. Rok przedtem pytał w liście do Miriama, „kto jest Tetmajer?". Kiedy Prohaska, redaktor *Moderni Revue* w Pradze, pyta go o młode talenty w Polsce, Przybyszewski odpisuje mu: „Młode talenty u nas: tak, Ignacy Dąbrowski, ale on nic więcej nie pisze; bo Lange — Kasprowicz, to już stary pan. To i wszystko". Tak pisał o Kasprowiczu, którego potem miał bezgranicznie uwielbiać i sławić! Do tegoż Prohaski pisze, że u nas w Polsce stosunki takie, że on, Przybyszewski, „nie mógłby tam nic drukować, wszystko by skonfiskowano". Po polsku — informuje dalej — można poza książkami do nabożeństwa pi-

sać jedynie powieści historyczne *à la* Sienkiewicz, albo nowele chłopskie, być może jeszcze salonowe drobiazgi. Zdycha się z głodu, zanim ma się czas na napisanie drugiej książki. Aby żyć, Kasprowicz musi wszystko tłumaczyć, Miriam musi się zajmować filozofią itd. (Pierwszy raz chyba filozofia awansowała na tak lukratywne zajęcie). Takie były wiadomości przyszłego redaktora *Życia* o Polsce. I rzecz ciekawa, miało to wydać bardzo szczęśliwy rezultat, rola Przybyszewskiego, pobudzająca, zapładniająca, miała być bardzo doniosła. Ale tuż przed decyzją przyjazdu do Krakowa, „ziemią obiecaną" — sam używa tego terminu — zdawała się Przybyszewskiemu Praga, z której *Moderni Revue* był w bardzo bliskich stosunkach. Marzy o założeniu niemiecko-czeskiego tygodnika artystycznego w Pradze. Takie były anomalie naszego bezpaństwowego bytowania.

Bo też w owej epoce uderza zjawisko niezmiernie żywej międzynarodowej wymiany między ówczesnymi grupami modernistów. I również dopiero z wydanej drukiem korespondencji Przybyszewskiego możemy ocenić, jak czynną on grał rolę jako animator i międzynarodowy pośrednik tego ruchu. Krząta się między Francją, z której czerpie bodaj najwięcej, Młodą Belgią, Młodymi Niemcami, Młodą Skandynawią, Młodymi Czechami, z entuzjazmem i ofiarnością i co więcej wytrwałością, o jaką by się go nie posądzało. Tylko istnienia Młodej Polski absolutnie nie przeczuwa, aż do dnia w którym stanął w Krakowie.

Wszystko, to, w ciągu tygodnia można powiedzieć, ustąpiło entuzjazmowi polskości. Przybyszewski rzucił się w nią z rozkoszą, nie chciał już wiedzieć ani słyszeć o niczym innym. Wszystkie nagromadzone skarby duchowe, i własny talent i wszystkie „moderny" świata zapragnął przelać na Polskę. „Kocham bezgranicznie mój naród — pisze do Prohaski już z Krakowa — mimo jego strasznej głupoty".

Takie było przysposobienie i nastawienie redaktora *Życia*, w którym rozpoczął kampanię o wiekuiste wartości w sztuce. W tę walkę o czystą sztukę, o „nagą duszę", jak to nazywał w swojej terminologii, rzucił się z całym temperamentem, wnosząc w nią ostre akcenty europejskiej „moderny", niezupełnie

dostrojone do miejscowych warunków. I bitwa tocząca się dokoło *Życia* miała się zaostrzyć, zwłaszcza po głośnym *Confiteor* Przybyszewskiego, gdzie mówił m. i.:

„Działać na społeczeństwo pouczająco albo moralnie, rozbudzać w nim patriotyzm albo społeczne instynkty za pomocą sztuki, znaczy poniżać ją, spychać z wyżyn absolutu do nędznej przypadkowości życia, a artysta który to robi, niegodny jest miana artysty...

„Sztuka demokratyczna, sztuka dla ludu, jeszcze niżej stoi. Dla ludu trzeba chleba a nie sztuki, a jak będzie miał chleb, to sobie sam drogę znajdzie...

„Artysta jest zarówno święty i czysty czy odtwarza największe zbrodnie, odkrywa najwstrętniejsze brudy, czy gdy oczy w niebo wybija i światłość Boga przenika"...

Kto umie czytać ten młodopolski język, nie przerazi się zbytnio; były to po prostu w nieco drażniącej formie ujęte postulaty, o które np. w malarstwie walczono już od dawna, mianowicie odróżnienie artyzmu a patriotycznych tematów, walorów sztuki a cnót obywatelskich. Czy lepiej służy się ojczyźnie malując genialnie Kaśkę kopiącą rzepę, lub — jak Podkowiński — malując świetnie dwie kobiety grające w bilard, czy też malując licho rycerza w zbroi — te dylematy były już, po kampaniach Stanisława Witkiewicza, truizmem.

Ale łatwo zrozumieć, że owo *Confiteor*, interpretowane zbyt dosłownie, wywołało nową falę oburzeń. Nawet spokojny Chmielowski wybuchnął, aby mówić o „zwyrodnieniu", o „bezczelnym rozhukaniu indywidualizmu". Przyczyniła się do tych ataków i zbyt cieleśnie rozumiana metafizyczna nagość „nagiej duszy" i kosmiczny werset polskiego przekładu *Totenmesse*: „Na początku była chuć". Ale zwłaszcza negowanie społecznych, moralnych i patriotycznych celów sztuki działało w naszych warunkach prowokacyjnie — rzecz dość zrozumiała. Wielu pisarzy, zrażonych skądinąd ekskluzywizmem redaktora, odsunęło się od *Życia*.

Ale był jeden człowiek — na co zdaje mi się ani wtedy ani później nie zwrócono uwagi — którego nie przeraziły te bluźniercze tezy, tak zdawało by się przeciwne pojmowaniu sztuki przez niego samego, niebawem wielkiego budziciela sumień

narodu. Człowiekiem tym był Stanisław Wyspiański, który podpisany był na tym właśnie numerze *Życia* jako współredaktor i podpisywać miał nadal pismo, mimo wszelkich ataków, razem z Przybyszewskim przez pół roku. A nie był Wyspiański bynajmniej redaktorem malowanym; jego współpraca z *Życiem* była bardzo ścisła. Znana jest bezkompromisowość i nieustępliwość, a zarazem skrupulatność Wyspiańskiego; dość przypomnieć znany epizod z dymisją ze stanowiska profesora akademii sztuk pięknych, którą wniósł z chwilą gdy podpisał konspiracyjną odezwę. Toteż nie podobna przypuścić, aby Wyspiański mógł być obojętny na program, który głosiło podpisywane przez niego pismo; dlatego stosunek Wyspiańskiego do owego *Confiteor* pozostaje bardzo interesującym i otwartym jeszcze problemem. Świadczy to, że pojmując swoją działalność jako najwyższą służbę narodowi, nie dopuszczał jednak Wyspiański najmniejszego odstępstwa od czystości samej sztuki.

To było w początku roku 1899. *Życie* miało przetrwać jeszcze rok. Położyły mu kres, obok trudności finansowych i dotkliwych konfiskat, zwłaszcza dramaty osobiste, które kazały Przybyszewskiemu opuścić Kraków. W rok potem teatr krakowski wystawił *Wesele* Wyspiańskiego. Młoda Polska rozpoczęła nowy okres.

TADEUSZ ŻELEŃSKI (BOY)

Dr WŁADYSŁAW ZAWISTOWSKI

DZIAŁALNOŚĆ WYDZIAŁU SZTUKI MINISTERSTWA W. R. I O. P. W OKRESIE LAT 1932—1938

STRESZCZENIE REFERATU WYGŁOSZONEGO NA ZEBRANIU W DNIU 16.IX.1938 R.

Działalność Wydziału Sztuki w wyżej wymienionym okresie do pewnego stopnia stanowi całość zamkniętą. Jakkolwiek bowiem poniższe sprawozdanie obejmuje niespełna siedem lat, podczas których autor referatu sprawował funkcje kierownika tej komórki organizacyjnej Ministerstwa, to jednak okres ten niezależnie od jakichkolwiek personaliów, może być uważany za zamknięty.

Zaczyna się on w chwili, gdy ogólne załamanie budżetu państwowego spowodowało niezmiernie silne umniejszenie środków przeznaczanych przez Państwo na sztukę. Jednocześnie ówczesny Departament Kultury i Sztuki przekształcony został na Wydział Sztuki. Kończy się zaś w momencie, w którym budżet państwowy na cele sztuki poczyna wyraźnie wzrastać, nowa zaś ustawa o Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego pociągnęła za sobą tego rodzaju rozgraniczenie kompetencyj w dziedzinie sztuki pomiędzy Ministerstwem Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego a Funduszem Kultury Narodowej, iż Wydział Sztuki zmienił wyraźnie swój charakter. Można by przeto powiedzieć, że ostatnie siedmiolecie działalności Wydziału Sztuki było ostatnim etapem jego działalności jako źródła subwencyjnego dla artystów i to właśnie w okresie najmniejszych środków przeznaczanych przez Państwo na ten cel. Był to więc okres wyjątkowo ciężki, w którym należało poszukiwać pośrednich środków działania, niejako zastępczych, ponadto zaś mobilizować środki finansowe bądź poza budżetem Wydzału Sztuki, bądź w ogóle poza budżetem państwowym.

Mimo znacznego umniejszenia środków finansowych i mimo zmiany departamentu na wydział, w okresie sprawozdaw-

czym wyraźnie wzrosła ilość zagadnień rozwiązywanych w Ministerstwie Oświaty w dziedzinie sztuki. Podczas gdy Departament Kultury i Sztuki w końcowym swoim okresie posiadał 5 referatów i zatrudniał 12 osób, w chwili obecnej Wydział Sztuki posiada 8 referatów i zatrudnia 20 osób.

Budżet Departamentu Sztuki na rok 1930/31 wynosił kwotę 4.827.000 zł. Na rok następny 1931/32 preliminowano wprawdzie jeszcze kwotę 4.310.000 zł, wykonano jednak ten budżet na znacznie niższym poziomie, preliminując na rok 1932/1933 zaledwie kwotę 2.635.000 zł. Ponieważ jednak w budżecie Departamentu Sztuki poważną kwotę stanowiły wydatki opancerzone na szkolnictwo artystyczne, które to wydatki przeszły prawie bez zmian do zmniejszonego budżetu Wydziału Sztuki, przeto fakt katastrofalnego załamania się budżetu przeznaczonego na bezpośrednie popieranie sztuki oraz na konserwację zabytków sztuki, odzwierciedlają o wiele lepiej cyfry, którymi Ministerstwo dysponowało na sztukę poza szkolnictwem artystycznym. Cyfry te w przełomowym roku przedstawiały się jak następuje:

1931/32 Opieka nad sztuką 2.268.000 zł. Konserwacja 620.000 zł.
1932/33 Opieka nad sztuką 545.000 zł. Konserwacja 169.500 zł.

W ten sposób budżet państwowy przeznaczony na popieranie sztuki został w tym czasie umniejszony przeszło czterokrotnie, budżet zaś na konserwację w podobnym stosunku.

Jakkolwiek środki finansowe wobec potrzeb sztuki na terenie całego Państwa doprowadzone zostały w ten sposób do minimum, to jednak w latach następnych miały one ciągle tendencję zniżkową. I tak w roku 1936/37 osiągnęły cyfry prawdziwie rekordowe, zamykając cały budżet sztuki kwotą zł 1.784.000, z czego na bezpośrednią opiekę nad sztuką zł 450.000, na konserwację zaś zł 127.500. Toteż budżet na rok bieżący 1937/38, zamykający się kwotą 2.008.000 zł z czego 610.000 zł na opiekę nad sztuką, oraz zł 197.500 na konserwację jest pierwszym budżetem, który wykazuje pewne zwiększenie środków i kończy kilkuletni okres głębokiej dekoniunktury.

A przecież w tym samym okresie materialne potrzeby sztuki niepomiernie wzrosły. Ogólna dekoniunktura gospodar-

cza i spadek zarobków inteligencji pracującej postawiły artystów wszystkich działów wobec największych trudności. Nie było rzeczą możliwą ograniczyć się do tych środków pieniężnych, które pomieszczone zostały w budżecie państwowym, tym bardziej, że w tym samym czasie budżety samorządowe zostały również silnie pomniejszone. Toteż wysiłki Wydziału Sztuki szły przede wszystkim w kierunku znalezienia środków dodatkowych i ujęcia wielotorowego dotowania sztuki przez Państwo w akcję jednolitą. Największą pomoc okazało w tej sprawie Ministerstwo Opieki Społecznej, które przekazywało Wydziałowi Sztuki dość poważne środki na zatrudnianie bezrobotnych artystów. Środki te w niektórych latach sięgały 240.000 zł rocznie, obecnie zaś wynoszą jeszcze 144.000 zł; nawiązano również ścisłą kolaborację z Funduszem Pracy, który przeznaczał pewne sumy na zatrudnienie artystów; uzyskiwano poza tym pomoc z innych resortów oraz banków państwowych w zależności od celów, na jakie mogła być przeznaczona.

Niezależnie od źródeł państwowych czy półpaństwowych, wciągnięto do akcji samo społeczeństwo zwłaszcza w tych wypadkach, w których cel usprawiedliwiał taką akcję. Dotyczy to przede wszystkim konserwacji zabytków sztuki, licznych kościołów, pałaców i kamienic, przedstawiających wysoką wartość historyczną i kulturalną. Do jakiego stopnia subwencje Wydziału Sztuki w tym dziale były tylko zaczynem do szerzej zakreślonej akcji społecznej świadczy fak, że w latach ostatnich wartość ogólnej przeróbki budowlanej w dziale konserwacji dosięgła kwoty zł 2.000.000 rocznie.

W dziedzinie bezpośredniej pomocy dla artystów Wydział Sztuki starał się możliwie najbardziej ochronić wszelkiego typu stypendia, a więc stypendia dla artystów plastyków, literatów, muzyków, reżyserów teatralnych i dziennikarzy. Starał się utrzymać najważniejsze przynajmniej subwencje dla instytucji artystycznych, pism, wydawnictw i szkół artystycznych, zmuszony był wreszcie do świadczeń wobec zubożałych artystów, na zatrudnienie, chorobę, pogrzeby i emerytury.

PLASTYKA

W dziedzinie plastyki najważniejszym zagadnieniem, które rozwiązano w tym okresie, było położenie podwalin pod uporządkowanie szkolnictwa tego działu. Uchwalone w roku 1932 ustawy szkolne nie normowały szkolnictwa artystycznego, dawały jednak ministrowi oświaty wystarczające uprawnienia pod tym względem.

Opracowano przeto i wydano rozporządzenie o szkołach artystycznych w zakresie plastyki, ustanawiające typy szkół tego działu. Rozporządzenie to przewidywało, że poza Akademiami Sztuk Pięknych podlegającymi specjalnej ustawie o szkołach akademickich, istnieć będą instytuty i szkoły plastyczne. Trzy jednostki szkolne przekształcone zostały na pierwsze Instytut Sztuk Plastycznych, a mianowicie dwie Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie i w Poznaniu, i wydzielony z Państwowej Szkoły Technicznej we Lwowie Wydział Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego. Dwuletniemu Wydziałowi Ogólnemu Instytutów nadano ustrój szkół licealnych z podbudową gimnazjalną, opracowano dla nich statuty i rozpoczęto opracowywanie programów, powiększając znacznie ilość przedmiotów artystycznych i ogólnokształcących.

Wyzyskując ogólną ustawę o szkolnictwie prywatnym, która odnosi się również do szkolnictwa artystycznego, roztoczono opiekę i kontrolę nad szkolnictwem plastycznym prywatnym oraz zapoczątkowano ewidencję tych szkół, wreszcie opracowano rozporządzenie o nadawaniu tym szkołom praw szkół państwowych.

W tym okresie również zapoczątkowano rozwiązywanie doniosłego zagadnienia związania szkolnictwa artystycznego w zakresie plastyki z ośrodkami przemysłowymi, które do tej pory korzystały przeważnie z pseudoartystycznych wzorów zagranicznych.

Równolegle z tą akcją Wydział Sztuki przystąpił do współpracy z Departamentem Szkół Zawodowych nad podnoszeniem poziomu artystycznego tych jednostek szkolnych, które mimo swego charakteru zawodowego posiadały wyraźne ce-

chy szkół artystycznych. Pierwszą taką szkołą była Państwowa Szkoła Przemysłu Drzewnego w Zakopanem.

W okresie sprawozdawczym do prawdziwego rozwoju doszedł utworzony poprzednio Instytut Propagandy Sztuki w Warszawie. Instytucja ta przeszła z okresu wysokiej koniunktury do okresu dekoniunktury z poważnymi zobowiązaniami wynikającymi z kosztów budowy pawilonu przy pl. Marszałka J. Piłsudskiego w Warszawie. Zobowiązania te zostały ułożone i całkowicie spłacone, tak że Instytut, który w tym czasie otrzymał nowy statut i organizację dobrze pomyślanego samorządu artystycznego, mógł rozwinąć szeroką działalność, tworząc stały oddział wystawowy w Łodzi i urządzając poza systematycznymi wystawami w centrali szereg wystaw doraźnych na prowincji.

W tym czasie zorganizowano również Ruchomą Wystawę Sztuki, objeżdżającą poszczególne dzielnice Polski z wystawami o charakterze dydaktycznym. W szczególności nawiązano bliski kontakt między tą instytucją a szkolnictwem, co sprawiło, że Ruchoma Wystawa Sztuki osiągnęła około 25.000 osób frekwencji rocznej, przy czym organizowano od 25 do 60 odczytów rocznie, poświęconych zagadnieniu kultury plastycznej.

Wydział Sztuki współpracował dość blisko z orgnizacjami zawodowymi plastyków różnych kierunków i nastawień, popierając zwłaszcza ich wydawnictwa periodyczne.

W roku 1936 utworzone zostało z inicjatywy Wydziału Sztuki Wakacyjne Ognisko Rysunkowe w Krzemieńcu dla nauczycieli szkół powszechnych uczących rysunku. Trzyletni kurs systematyczny, połączony z kursem korespondencyjnym w okresie zimowym, prowadzony był przez szereg wybitnych plastyków i wydał doskonałe rezultaty.

Analogicznie do państwowych nagród literackich i muzycznych utworzona została w tym okresie Państwowa Nagroda Plastyczna przyznawana corocznie w miesiącu marcu wybitnemu artyście plastykowi za całokształt działalności.

LITERATURA

Najważniejszym wydarzeniem w tym dziale w okresie sprawozdawczym było powstanie Polskiej Akademii Literatury. Wydział Sztuki opracował statut i szczegółowe regulaminy tej instytucji oraz położył podwaliny pod jej budżet, który ostatnio został wprowadzony oficjalnie do budżetu państwowego. Poza znacznym wpływem na przyznawanie Państwowej Nagrody Literackiej, Polska Akademia Literatury uzyskała możność corocznego przyznawania Nagrody Młodych dla literatów najmłodszego pokolenia. Szereg inicjatyw Akademii, w szczególności zaś w dziedzinie konkursów polonistycznych, sesji wyjazdowych, konkursów na utwory literackie, a nawet stypendiów dla najmłodszych literatów, znajdowało w Wydziale Sztuki usilne poparcie i wydatną pomoc przy realizacji.

Ścisła współpraca Wydziału Sztuki ze Związkami Zawodowymi Literatów doprowadziła do koordynacji pomiędzy poszczególnymi związkami, które utworzyły własną centralę w Warszawie, ponadto zaś na swoich terenach nawiązały ścisłą współpracę z innymi artystycznymi związkami, tworząc wspólnie żywotne organizacje, które stały się ośrodkami intelektualnymi i kulturalnymi danego miasta. W ten sposób ożywiły swoją działalność artystyczne związki zawodowe w Wilnie, Krakowie i Lwowie, Poznań doszedł do szczególnego rozkwitu przez uzyskanie własnej siedziby w pałacu Działyńskich, analogiczne zaś ośrodki stworzone zostały w Toruniu, Bydgoszczy, Gdyni i Tomaszowie Mazowieckim. Wieczory środowe, czwartkowe czy inne w tych ośrodkach stały się nie tylko centrami ruchu kulturalno-towarzyskiego, lecz i sposobnością do kontaktu poszczególnych dzielnic z artystami przyjeżdżającymi na wieczory autorskie lub odczyty.

Udział Wydziału Sztuki w ruchu wydawniczym ograniczył się do popierania dzieł zbiorowych wybitnych pisarzy żyjących, jak Wacława Berenta, Leopolda Staffa, Wacława Sieroszewskiego i Karola Huberta Rostworowskiego, oraz do popierania dzieł zbiorowych tych zmarłych pisarzy, których dorobek nie był w całości ujawniony, jak Kamila Cypriana Norwida i Tadeusza Rittnera. Ponadto podtrzymywano działalność tygodnika *Pion*.

TEATR

Szczególnie trudne zagadnienia miał do rozwiązania Wydział Sztuki w okresie sprawozdawczym na terenie teatru. Z jednej strony był to okres umniejszania się dochodów teatralnych na skutek ogólnego zubożenia społeczeństwa, z drugiej częściowego wycofania się samorządów z popierania sztuki teatralnej. Podczas gdy do roku 1931 większość teatrów w Polsce prowadzona była przez gminy większych miast polskich, począwszy od roku 1932 wszystkie teatry polskie z wyjątkiem teatru krakowskiego stały się subwencjonowanymi teatrami prywatnymi.

Zagadnienie dramatycznych teatrów warszawskich, które znalazły się w położeniu katastrofalnym na skutek załamania się finansowego Teatru Polskiego oraz wycofania się Gminy m. st. Warszawy z prowadzenia Teatru Narodowego, rozwiązane zostało przez powołanie do życia instytucji społecznej, która łącząc pomoc państwową, miejską i społeczną wzięła na siebie ciężar prowadzenia dramatycznych teatrów reprezentacyjnych.

Instytucja ta p. n. Towarzystwo Krzewienia Kultury Teatralnej w Polsce uratowała od zagłady Teatr Polski, następnie zaś przejęła miejskie teatry dramatyczne, wyręczając w ten sposób Gminę m. st. Warszawy w jej dotychczasowym działaniu. Z kolei Towarzystwo skupiło absolutną większość akcyj Spółki Akcyjnej: Towarzystwo Budowy i Eksploatacji Teatrów, właściciela Teatru Polskiego.

Prowadząc szeroką akcję udostępniania teatru warstwom najszerszym, T. K. K. T. zastosowało racjonalny system zniżek dla instytucji społecznych, powołało do życia Stołeczny Teatr Powszechny, grywający w siedmiu punktach na peryferiach miasta, wreszcie rozwiązało pomyślnie zagadnienie teatru szkolnego dla gimnazjów i liceów, tworząc system abonamentów szkolnych o tak znacznym nasileniu, że gdy ilość tych abonamentów w sezonie 1934/35 wyniosła ok. 3.000 książeczek, w sezonie 1938/39 osiągnęła ilość — 17.000 książeczek.

Zagadnienie Opery Warszawskiej nie zostało do tej pory załatwione w sposób analogiczny, niemniej jednak Wydział

Sztuki przepracował wszechstronnie tę trudną kwestię, która znajdzie niewątpliwie swe rozwiązanie w okresie następnym.

Opieka nad teatrami pozawarszawskimi polegała na subwencjonowaniu tych teatrów, które doznawały najmniejszej pomocy ze strony samorządów, przy czym dotacje teatralne, płynące z różnych źródeł, bywały stale uzgadniane z Wydziałem Sztuki dla uniknięcia wielotorowości.

Wyzyskując ustawę widowiskową Wydział Sztuki prowadził politykę takiego koncesjonowania teatrów, aby na ich czele stali ludzie odpowiedzialni pod względem artystycznym i organizacyjnym, ponadto zaś wygradzał tereny działalności poszczególnych teatrów, aby uchronić teatry bardziej wartościowe. Wszystkimi dostępnymi środkami Wydział Sztuki starał się powiększyć ilość teatrów objazdowych, docierających do najmniejszych ośrodków miejskich. W okresie tym działało, dając duże rezultaty społeczne, osiem teatrów objazdowych: Teatr Ziemi Pomorskiej, Wołyński Teatr Objazdowy, obejmujący swą działalnością ponadto województwa lubelskie i poleskie, Teatr Podolsko-Pokucki, objeżdżający województwa stanisławowskie i tarnopolskie, Teatr Objazdowy Województwa Białostockiego z Grodnem i Białymstokiem, Wileński Teatr Objazdowy, obejmujący ponadto województwo nowogródzkie, Teatr w Kaliszu, Teatr Województwa Śląskiego, wreszcie Teatr Reduta, działający przeważnie na terenie województw: warszawskiego, kieleckiego i łódzkiego.

Przy poparciu Wydziału Sztuki powstało w Warszawie zrzeszenie krytyków i działaczy teatralnych p. n. „Młody Teatr", które postawiło sobie za zadanie zapoznawanie się z twórczością nieznanych autorów dramatycznych i lansowanie ich w teatrach całej Polski.

Wobec zupełnego braku czasopiśmiennictwa teatralogicznego, poparto kwartalnik *Scena Polska*, wznowiony po kilku latach milczenia przez Związek Artystów Scen Polskich.

Jedyna w Polsce uczelnia teatralna — Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie, doznała w okresie sprawozdawczym szeregu istotnych przemian rozwojowych. Uczelnia ta, działająca do tej pory jako Oddział Dramatyczny Pań-

stwowego Konserwatorium Muzycznego w Warszawie, została wyodrębniona w jednostkę samodzielną, przy czym nadano jej statut o charakterze licealno-artystycznym, utworzono drugi wydział poświęcony studium dla reżyserów, nawiązano współpracę z Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie w sprawie kształcenia scenografów, wreszcie stworzono „Warsztat teatralny", który z prac dyplomowych Wydziału Reżyserskiego tej uczelni uczynił teatr eksperymentalny w stolicy. Instytut został w tym okresie uposażony w nowy lokal, przygotowany pod względem technicznym do zadań uczelni, oraz dość zasobną bibliotekę.

Dotychczasowe wysiłki Związku Artystów Scen Polskich dla uporządkowania kwalifikacji zawodowych artystów teatralnych zostały ujęte w stały system, będący wynikiem ścisłej współpracy tego Związku z Wydziałem Sztuki i Państwowym Instytutem Sztuki Teatralnej. Przeniesienie egzaminów dla eksternów ze Związku do Instytutu i zawarcie umowy, mocą której tylko wychowankowie i eksterni Instytutu mogą być przyjmowani do Związku, uregulowało to zagadnienie na czas dłuższy.

MUZYKA

W dziedzinie muzyki, analogicznie do plastyki, poświęcono najwięcej uwagi zagadnieniu organizacji szkolnictwa artystycznego. Wydano rozporządzenie ustalające typy szkół muzycznych, a mianowicie konserwatoria, instytuty i szkoły muzyczne. Zapoczątkowano rozległą pracę nad ustaleniem programów państwowych szkół muzycznych, przy czym Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Warszawie otrzymało nowy statut, ustalający typ tej szkoły jako wyższej uczelni muzycznej typu półakademickiego. Przy konserwatorium tym otwarty został pierwszy w Polsce wydział muzykologiczny na podstawie współpracy z wydziałem humanistycznym Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie.

Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Poznaniu uznane zostało jako typ normalnego konserwatorium typu wyższego nieakademickiego, zaś Śląskie Konserwatorium Muzyczne

w Katowicach o podobnym typie zostało w okresie sprawozdawczym ponownie upaństwowione.

Nie mogąc rozszerzać sieci państwowych uczelni muzycznych, Wydział Sztuki zaopiekował się szczególnie pięciu prywatnymi jednostkami szkolnymi w dziedzinie muzyki, przydzielając im etaty i pomoc pieniężną, aby odegrać mogły rolę zastępczą. Są to Konserwatoria Muzyczne w Wilnie i Toruniu, szkoły muzyczne w Grodnie i Brześciu n/B., wreszcie Konserwatorium Muzyczne Macierzy Szkolnej w Gdańsku.

Wszechstronnie zbadane zagadnienie powołania do życia liceum artystycznego, które, analogicznie do typów liceów ogólnokształcących, dawałoby wykształcenie ogólne w zakresie przystosowanym do potrzeb artystów, zostało uwieńczone zorganizowaniem pierwszego w Polsce Liceum Muzycznego przy Śląskim Konserwatorium w Katowicach. Równolegle do analogicznej organizacji w dziedzinie plastyki kontynuowano prace Wakacyjnego Ogniska Muzycznego w Krzemieńcu dla nauczycieli szkół powszechnych, uczących śpiewu i umuzykalnienia. Jest to kurs trzyletni dla z górą trzystu osób wraz z zimowym kursem korespondencyjnym.

Do ważniejszych zjawisk tego okresu należy powstanie przy pomocy Funduszu Kultury Narodowej instytucji p. n. Organizacja Ruchu Muzycznego (ORMUZ). Instytucja ta, organizująca na dużą skalę koncerty wędrujących artystów, objęła swoją działalnością poza Warszawą 75 większych i mniejszych miast z doskonałymi wynikami pod względem frekwencji. Była ona systematycznie popierana również przez Wydział Sztuki.

Wyzyskując kolejowe rozrachunki polsko-niemieckie, Wydział Sztuki przy pomocy Ministerstwa Komunikacji przeprowadził zakup niezmiernie cennej kolekcji rękopisów Fryderyka Chopina, znajdujących się dotąd w rękach lipskiego wydawcy. Rękopisy te, które już z ramienia Polski brały udział w wystawie szopenowskiej w Bibliotece Polskiej w Paryżu, staną się podstawą do pierwszego polskiego wydawnictwa zbiorowego dzieł Chopina, podjętego przez Instytut Fryderyka Chopina w Warszawie.

FILM

Ponieważ kompetencje w dziedzinie filmu podzielone są pomiędzy kilka resortów, przeto Wydział Sztuki ograniczał swoją działalność w tej dziedzinie wyłączne do spraw obchodzących bezpośrednio Ministerstwo Oświaty.

Wprawdzie w pierwszych latach okresu sprawozdawczego ustawa o finansach komunalnych przyznawała Wydziałowi Sztuki wpływ na popieranie produkcji krajowej poprzez stosowanie preferencji podatkowych, to jednak późniejsze zmiany w rozporządzeniach wykonawczych do tej ustawy sprawiły, że preferencje te zostały skasowane, popieranie zaś produkcji krajowej zgodnie z nową ustawą filmową przekazane zostało Ministerstwu Przemysłu i Handlu.

Do Wydziału Sztuki natomiast należało prowadzenie cenzury młodzieżowej, to znaczy ustalanie, jakie filmy nadają się dla młodzieży, oraz udział w cenzurze ogólnej z punktu widzenia poziomu artystycznego i czystości językowej napisów.

Najważniejszym jednak zagadnieniem w tej dziedzinie było zapoczątkowanie kinofikacji szkolnictwa, to znaczy wprowadzenie filmu wąskotaśmowego do dydaktyki szkolnej. Opracowano ogólne zasady nauczania przy pomocy filmu, nabyto 130 aparatów dla gimnazjów państwowych, niezależnie od nabywanych bezpośrednio przez szkoły państwowe i prywatne, wreszcie stworzono pierwszą kinotekę dydaktyczną, obejmującą 40 filmów nadających się do nauczania w szkołach.

Jakkolwiek kinofikacja szkolnictwa powszechnego, zawodowego i wyższego, nie została jeszcze przeprowadzona, opracowano jednak zasady, na jakich ma ona się rozwijać w przyszłości.

Z inicjatywy Wydziału Sztuki Polska Ajencja Telegraficzna nakręciła pierwszy film inwentaryzacyjny poświęcony sztuce aktorskiej. Film ten inwentaryzuje na przestrzeni 3.000 metrów twórczość aktorską Ludwika Solskiego i ma być pierwszym z większego cyklu poświęconego najwybitniejszym postaciom sceny polskiej.

RADIO

W dziedzinie radia Wydział Sztuki koordynował zagadnienie radiofonizacji szkolnictwa i ustalał z departamentami szkolnymi i Polskim Radiem program audycji szkolnych.

W okresie sprawozdawczym zradiofonizowano około 20% szkół powszechnych oraz od 50 do 60% szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych.

Z audycji szkolnych wprowadzono: stałe audycje ranne i południowe dla szkolnictwa średniego, oraz specjalne cykle dla młodzieży akademickiej, nauczycieli i rodziców.

WAKACYJNE INSTYTUTY SZTUKI

Specjalnym działem pracy Wydziału Sztuki, stworzonym w okresie sprawozdawczym, było zorganizowanie z Polską Akademią Literatury Wakacyjnych Instytutów Sztuki. Te wakacyjne kursy przeznaczone przede wszystkim dla nauczycielstwa i działaczy oświatowych, pomyślane były jako próba połączenia urlopów wakacyjnych z przeszkoleniem artystycznym. Ponadto Instytuty te mają na celu zbliżenie artystów z działaczami oświatowymi w terenie, wreszcie dopomożenie artystom i literatom w wyjazdach wakacyjnych.

W roku 1936 zorganizowano pierwszy Wakacyjny Instytut Sztuki w Gdyni, w roku 1937 działały już dwa Instytuty, w Gdyni i Wiśle, wreszcie w roku 1938 oprócz dotychczasowych zorganizowano trzeci Instytut w Żabiem, poświęcony specjalnie sztuce ludowej. Uczestnicy Instytutów wpłacają wpisowe w wysokości 15 zł oraz uiszczają opłatę szkolną z pełnym internatem w wysokości 75 — 90 zł za kurs miesięczny. Daleko idące zniżki kolejowe wraz z taniością pobytu uczyniły z Instytutów imprezy wybitnie atrakcyjne, co sprawiło, że w roku ostatnim ilość słuchaczów osiągnęła cyfrę 500, gdy ilość zgłoszeń przekroczyła tę cyfrę w dwójnasób.

Praca w Instytutach pozostawiała słuchaczom wolne przedpołudnia, wyzyskiwała zaś godziny popołudniowe i wieczorne dla wykładów, odczytów, wieczorów autorskich, kon-

certów, przedstawień filmowych itp. Spośród słuchaczów tworzono muzyczne zespoły kameralne, sekcje plastyczne, organizowano konkursy fotograficzne, recytacyjne i literackie oraz wydawano własne pisma.

FESTIWALE SZTUKI

Z inicjatywy Wydziału Sztuki powstał w roku 1936 Komitet Wszechpolskich Festiwalów Sztuki, polegających na masowych zjazdach pociągami specjalnymi w celu udostępnienia mieszkańcom prowincji udziału w zorganizowanych świętach artystycznych. Pierwszy Festiwal Sztuki odbył się na jesieni w roku 1937 w Warszawie, w następnym zaś roku w Krakowie na wiosnę. Festiwale objęły swą działalnością teatry, wystawy plastyczne i literackie, koncerty, odczyty, widowiska pod gołym niebem, oraz zwiedzanie muzeów i zabytków sztuki.

MUZEA

W okresie sprawozdawczym opracowano i przeprowadzono ustawę muzealną z roku 1933, która stworzyła podstawy prawne opieki nad muzealnictwem. Opiekę tę sprawował Wydział Sztuki wespół z Departamentem Nauki i Szkół Wyższych, do którego kompetencji należą muzea naukowe.

Wydział Sztuki administrował bezpośrednio jedynym w Polsce państwowym muzeum na Starym Zamku w Grodnie. Utrzymywał natomiast nieustanny kontakt z muzeami samorządowymi i społecznymi, opracowując sieć muzealną w zależności od potrzeb kulturalnych i gospodarczych poszczególnych regionów, poddawał poszczególne muzea reorganizacji, zatwierdzał i korygował plany budynków muzealnych, wznoszonych w tym okresie.

Przeorganizowano w ten sposób muzea w Sanoku, Sandomierzu, Samborze, Tarnopolu, Pińsku, Lublinie i Nowogródku. Współdziałano czynnie przy powstaniu Muzeum Huculskiego w Żabiem i Muzeum Karaibskiego w Trokach.

W wykonaniu postanowienia ustawy muzealnej uruchomiona została Państwowa Rada Muzealna, będąca ciałem doradczo-opiniodawczym przy ministrze oświaty. Poza dorocznymi posiedzeniami plenarnymi, Państwowa Rada Muzealna pracowała systematycznie w szeregu komisji rzeczowych i terytorialnych.

DYREKCJA PAŃSTWOWYCH ZBIORÓW SZTUKI

Podlegająca bezpośrednio Wydziałowi Sztuki Dyrekcja Państwowych Zbiorów Sztuki administrowała dziełami sztuki, należącymi do Państwa i prowadziła politykę nowych zakupów, skrępowaną zresztą niewielkimi kredytami, przeznaczonymi na ten cel. Wydział Sztuki przejął natomiast w okresie sprawozdawczym szereg niezmiernie wartościowych zbiorów bądź w formie darowizny, bądź też w formie ekwiwalentu za nieściągalne należności skarbowe. Państwowe zbiory sztuki rozmieszczone na Zamku Królewskim w Warszawie, w pałacu Łazienkowskim, na Wawelu oraz na Zamku Poznańskim, pomnożone zostały w tym okresie przez zbiory Leona hr. Pinińskiego, częściowo ofiarowane Państwu, częściowo zaś przekazane na skutek rozliczeń. Ponadto wcielono do państwowych zbiorów zbiory Dzieduszyckich, ostatnio zaś po śmierci hr. Pinińskiego przejęto jego pałac we Lwowie wraz z mieszczącą się w nim galerią sztuki współczesnej. Nabyto również w tym czasie zdobyczny rząd koński spod Wiednia od p. Bolesława Skirmunta.

Przeprowadzono również w tym czasie gruntowne uporządkowanie zbiorów łazienkowskich, co znalazło wyraz w urządzonej w roku 1938 wystawie materiałów i dokumentów dotyczących tego pałacu.

Dążąc do uprzystępnienia zasobnych zbiorów sztuki współczesnej należących do Państwa, otwarto w roku 1932 galerię sztuki współczesnej w Kamienicy Baryczków w Warszawie. Ponieważ jednak brak należytego pomieszczenia i przypadkowość tych zbiorów nie dawała nadziei na stworzenie galerii państwowych zbiorów o większym znaczeniu, w tym czasie zaś stolica wykańczała wspaniały gmach stołecznego Muzeum Na-

rodowego, przepracowano więc zagadnienie połączenia muzealnych zbiorów państwowych z galerią miejską i doprowadzono do skutku komasację tych zbiorów poprzez zdeponowanie wyselekcjonowanej części zbiorów państwowych w Muzeum Narodowym w Warszawie. Zasadą tej komasacji było rozdzielenie zbiorów o niewątpliwej wartości muzealnej, od zbiorów ostatniego dwudziestopięciolecia, które to zbiory mają w czasie najbliższym złożyć się na państwową galerię polskiej sztuki współczesnej.

KONSERWACJA

Mimo niezmiernie umniejszonych kredytów na konserwację zabytków nieruchomych, przedstawiających wybitną wartość historyczną i artystyczną, sieć służby konserwatorskiej nie tylko nie została zwężona, lecz powiększyła się w okresie sprawozdawczym. W roku 1932 istniało 8 konserwatorów, jako kierowników Oddziałów Sztuki przy następujących województwach: m. st. Warszawa, warszawskie, krakowskie, śląskie, poznańskie, wileńskie, lubelskie i lwowskie. Pozostałe województwa przydzielone były do poprzednich, tworząc okręgi konserwatorskie, częstokroć bardzo duże i dające się z trudnością obsłużyć. W okresie sprawozdawczym utworzono trzy nowe Oddziały Sztuki i zainstalowano trzech nowych konserwatorów, a mianowicie na województwa: kieleckie, wołyńske i pomorskie.

Na konserwatorach wojewódzkich i okręgowych ciążył nie tylko obowiązek nadzorowania robót przy obiektach zabytkowych, lecz ponadto mobilizowania środków finansowych poza budżetem dla przeprowadzenia najważniejszych robót konserwatorskich. Ponadto w okresie sprawozdawczym Wydział Sztuki rozszerzył kompetencje konserwatorów, rozciągając je na inne zagadnienia artystyczne i zyskując w ten sposób pierwszą instancję swoich działań na poszczególnych terenach.

Spośród obiektów, które w okresie sprawozdawczym znajdowały się w konserwacji i przy których dokonano wydatniejszych robót, wymienić należy Wawel, Zamek Królewski w Warszawie, Stary Zamek w Grodnie, Mauzoleum Królewskie w Ka-

tedrze Wileńskiej, samą Katedrę Wileńską, Kolegiatę w Tumie pod Łęczycą, ruiny Zamku w Trokach, kościół św. Idziego w Inowłodzu, wreszcie mury obronne i Arsenał w Warszawie.

Dla ułatwienia konserwacji zabytków malarstwa i rzeźby zorganizowana została przy Dyrekcji Państwowych Zbiorów Sztuki pracownia konserwatorska, która bądź dokonywała konserwacji poszczególnych obiektów na miejscu, bądź delegowała specjalistów na prowincję w celu wykonania prac ważniejszych.

Spośród ważniejszych obiektów odnowionych w tym okresie wymienić należy ołtarz Wita Stwosza w kościele Mariackim w Krakowie, barokową kaplicę św. Kazimierza w Katedrze Wileńskiej, gotyckie freski w kościele św. Jakuba w Toruniu, wreszcie szereg obrazów średniowiecznego malarstwa religijnego w związku z Wystawą Gotycką w Warszawie, w szczególności zaś tryptyków z kościołów z Warty i Chomianic.

INWENTARYZACJA

Działające przy Wydziale Sztuki Centralne Biuro Inwentaryzacyjne rozporządzało w okresie sprawozdawczym niezmiernie małym budżetem. Niemniej jednak w okresie tym przeprowadzono cały szereg prac organizacyjnych, przede wszystkim zaś stworzono centralne archiwum klisz i planów zabytków sztuki w Polsce. Koncentracja klisz, przygotowanych przez poszczególne wojewódzkie Oddziały Sztuki, uzupełniona przez szereg darów instytucji naukowych i osób prywatnych doprowadziła do zgrupowania 25.000 klisz i 5.000 planów pomiarowych. Pragnąc wyzyskać ten cenny materiał zarówno dla celów naukowych jak i propagandowo-turystycznych, stworzone zostało specjalne laboratorium fotograficzne, które wypuszcza w świat około 4.000 rocznie odbitek fotograficznych dzieł sztuki.

Współpracując z Zakładem Architektury Politechniki Warszawskiej, z Polską Akademią Umiejętności oraz z Towarzystwem Opieki nad Zabytkami Przeszłości, Centralne Biuro Inwentaryzacyjne posuwało naprzód inwentaryzację terenową, polegającą na szczegółowym opisaniu i zdjęciu planów zabyt-

ków nieruchomych i ruchomych dzieł sztuki. Inwentaryzację taką przeprowadzono w tym okresie na terenie powiatów morskiego, żywieckiego, augustowskiego i suwalskiego.

Mając poza sobą dość poważny dorobek inwentaryzacyjny, Centralne Biuro Inwentaryzacyjne przystąpiło do ogłaszania drukiem pierwszego w Polsce systematycznego Inwentarza Topograficznego zabytków dzieł sztuki. Pomnikowe to wydawnictwo, obliczone na wiele lat pracy, zainaugurowane zostało wydanym w roku 1937 pierwszym tomem, obejmującym powiat nowotarski. W roku następnym przystąpiono do druku tomu drugiego, obejmującego powiat rawski.

Działalność Wydziału Sztuki w ciągu siedmioletniego blisko okresu sprawozdawczego jest oczywiście wynikiem pracy szeregu ludzi, którzy bądź w charakterze szefów tej komórki, jako kolejni ministrowie i wiceministrowie oświaty, bądź współpracowników samego Wydziału, wnosili wiele inicjatywy i zamiłowania przy rozwiązywaniu rozlicznych zagadnień, leżących w kompetencji tego urzędu. Praca ta nie odbywała się w izolacji od społeczeństwa i świata artystycznego — współpraca samych artystów, instytucji artystycznych, wreszcie instytucji społecznych, opiekujących się sztuką, odegrała tu wielką i doniosłą rolę.

Przeglądając powyższy katalog spraw bądź dokonanych, bądź kontynuowanych, bądź wreszcie zapoczątkowanych, nie trudno spostrzec, że Wydział Sztuki musiał stosować się ściśle do spraw rządzących dekoniunkturą. Mogąc budować i tworzyć w bardzo ograniczonym zakresie, stawiał raczej zagadnienia i usiłował je rozwiązywać w nadziei, że nowy okres zaczynający się budżetową poprawą, będzie mógł z większą może łatwością zagadnienie opieki Państwa nad sztuką wprowadzać w życie.

DR WŁADYSŁAW ZAWISTOWSKI

WACŁAW LIPIŃSKI

J. PIŁSUDSKI JAKO PISARZ

PRELEKCJA WYGŁOSZONA NA ZEBRANIU
W DNIU 25. XI. 1938 R.

Na wstępie dzisiejszego odczytu, który mam zaszczyt w siedzibie Polskiej Akademii Literatury wygłosić — pragnąłbym od razu zaznaczyć, jakie sobie postawiłem zadanie, przystępując do charakterystyki Piłsudskiego jako pisarza. Indywidualność pisarska Piłsudskiego jest niezmiernie bogata, formy tej działalności oceniane z punktu widzenia wartości literackiej zawierają w sobie to, co przede wszystkim interesuje pisarzy, a więc piękno i bogactwo form oraz artystyczny wyraz przeżyć. Mówiąc jednak w tym gronie o Piłsudskim jako pisarzu, działalność Piłsudskiego będę oceniał na innej płaszczyźnie. Jako skromny badacz życia i działalności Piłsudskiego pragnę wskazać i uwydatnić te jego cechy pisarskie, jakie się bezpośrednio wiążą z wojskową i polityczną działalnością, w której Piłsudski używa słowa jako środka mającego wywołać zamierzony skutek i w której słowo pisarskie stanowi jeden z elementów tej właśnie działalności.

* * *

Piłsudski jako organizator klasy robotniczej, jako organizator walki z najazdem, jako polityk i mąż stanu, wreszcie jako dowódca wojskowy jest postacią znaną w Polsce i w świecie, ma pod tym względem wyznaczone miejsce zarówno przez historię jak i przez serca rodaków.

Indywidualność jego już przez sam układ i przebieg życiowej linii zwracać będze zawsze uwagę historyków, legenda spowita wokół jego czynów zawsze będzie rozbrzmiewać jak rytm bohaterskiego eposu. Rola Piłsudskiego, jaką nie tylko w historii swego kraju ale i w historii Europy odegrał, już dzisiaj oceniona została jako przełomowa, a czas, w miarę odkry-

wania coraz to nowych elementów ukrytych przed współczesnymi, roli tej nie tylko nie zmniejszy, ale powiększy ją jeszcze bardziej.

Podstawowym wyrazem indywidualności Piłsudskiego jest działanie, którego siłę stanowi precyzja myślenia i w ślad za nią idąca wola wykonawcza. Polityka, to nie tylko umiejętność przewidywania, lecz przede wszystkim stwarzanie faktów dokonanych, po których nie ma już powrotu do poprzedniego stanu. Wszelkie działanie musi być oparte na faktach, na *réalité de choses*, na zwalczaniu fikcji. Zimna ocena, chłodna kalkulacja oparta na długotrwałej i męczącej analizie — oto elementy działania, które u Piłsudskiego przede wszystkim uderzają jako cechy naczelne i główne.

Siła tego działania tym bardziej się uwydatnia im większa słabość środków będzie jej towarzyszyła, środków zarówno reprezentowanych przez człowieka jak i przez materię. Ogrom zadania jakie ma ona wypełnić, wielkość przeszkód jakie ma zwalić, tym jaskrawiej się uwydatnia, im w większej burzy, łamiącej ludzkie charaktery, przyjdzie się jej objawić. Raz historia porówna Piłsudskiego i jego rolę do tej jaką odegrał Cromwell w Anglii, innym razem zestawi ją z Battenbergiem w Bułgarii, Cavourem we Włoszech, czy Jerzym Clémenceau, w najcięższych godzinach wojny ratującym Francję przed klęską i upadkiem.

W tych kilku skrótach, charakteryzujących indywidualność Piłsudskiego, historyk i biograf odczyta najczęściej tajemnicę jego losów, najłatwiej rozwiąże zagadkę jego życia. Te cechy, główne i naczelne, rysują się przed badaczem jak zasadnicze kontury pomnika oglądanego z daleka. Ale w miarę zbliżania się coraz to nowe szczegóły przyciągają wzrok, coraz bogatsze kształty ręką Boga rzeźbione przed zadziwionym odsłaniają się okiem.

Piłsudski konspirator, organizator walki, uparty twórca wojskowej kadry, polityk i żołnierz, mąż stanu i Naczelny Wódz, człowiek dążący nade wszystko do stwarzania faktów dokonanych — odsłania się oto przed nami jako pisarz. Jako pisarz, któremu nie jest obca żadna prawie forma i kształt sło-

wa, jakim się posługuje by myśl wypowiedzieć i wywołać działanie tworzące fakt.

Z góry należy zaznaczyć, że zjawisko jakie w tym względzie Piłsudski reprezentuje jest niezmiernie rzadkie nie tylko wśród naczelnych postaci, jakie ziemia i historia Polski wydała, ale i poza nią. W Polsce, oprócz Żółkiewskiego, któremu specjalną poświęcić należy uwagę, jako że nasuwają się tutaj wzruszające analogie, nie ma prawie ani jednej postaci spośród mężów stanu, polityków czy żołnierzy, spośród imion i nazwisk, kształtujących rzeczywistość narodu i państwa, które by mogły służyć porównaniem, które by traktowały słowo pisane jako konstruktywne działanie, jako formę przekazu swej pracy ducha i umysłu w celu wywołania skutku, zamierzonego aktem woli. Wiek XVII i XVIII pozostawia w literaturze wojskowej nazwisko Jerzego Lubomirskiego, w literaturze politycznej Stanisława Leszczyńskiego, a najpłodniejszy w prace pisarskie — przełom wieku XVIII i XIX pozostawiając liczną wojskową i polityczną literaturę, złożoną z wielu tytułów, wspominków i pamiętników — przekazuje jednego tylko rasowego pisarza: Hugona Kołłątaja.

W tych przełomowych dniach upadku, a później częściowego odrodzenia państwa nie pozostawił spuścizny pisarskiej ani Kościuszko, ani Poniatowski, ani Potocki Ignacy — jeden Kołłątaj swoją namiętną ambicję, świetność zimnego i realnego umysłu wypowiada w licznych pracach pisarskich, traktowanych jako działanie, dla osiągnięcia konkretnych i wielkich celów skierowane.

Pierwsza połowa wieku XIX, pełna przemian, wstrząsów politycznych i wojskowych — znów z małymi wyjątkami pozostawia nazwiska, które zrośnięte z historią wojskową i polityczną, mimo pozostawienia po sobie wielu drukowanych prac książkowych, — nie mogą być uważane za nazwiska pisarzy. Żołnierze i politycy tego okresu piszą dla potomności, piszą dla wytłumaczenia swych rzeczywistych czy pozornych błędów, dla oczyszczenia się przed historią. Dąbrowski czy Chłapowski, Barzykowski czy Prądzyński, Chrzanowski czy Lewiński nie wchodzą tutaj w ramy porównawcze, w których znaleźć się może dopiero Mochnacki, a nade wszystko Mierosławski. Murycy

Mochnacki, którego wielkość pisarska błyśnie i zajaśnieje jak błyskawica, krótkością swego życia znacząc długość wpływu jaki wywarł na całe pokolenie, wreszcie nieszczęsny Ludwik Mierosławski, którego prace pisarskie z dziedziny teorii i historii wojny, nade wszystko tej wojny tragicznej, której bohaterskim był uczestnikiem — oto nazwisk kilka zaledwie z wielowiekowej i długiej historii Ojczyzny, które częściowo i nie zawsze trafnie zestawić by można z Józefem Piłsudskim.

Równie nie często spotykamy się z indywidualnością polityczną czy wojskową, która by jednocześnie reprezentowała te właściwości, jakie z imieniem pisarza są związane, na obszarze historii powszechnej, historii nowożytnej. Pięćdziesiąt sześć tomów korespondencji Napoleona, jakkolwiek znajdują się wśród nich owe słynne, legendą owiane rozkazy, których celowym zamierzeniem było wywołanie psychicznego wstrząsu w duszach żołnierzy, w twórczości ducha Napoleona nie stanowią wyodrębnionej jedności pisarskiej. Bismarcka *Gedanken und Erinnerungen* pisane po odejściu żelaznego Kanclerza z czynnego życia politycznego, stanowiące testament, w którym Bismarck przekazywał swoje koncepcje — w pewnym tylko stopniu mogą być uważane za świadomy akt woli, w pisarską formę ujęty i do wywoływania zamierzonych skutków przeznaczony, jak również w pewnym tylko stopniu jako pisarz występuje znakomity Helmuth von Moltke. Spośród innych zaś indywidualności politycznych, kształtujących swą wolą losy państwa i narodu, ani Gladstone ani Baeconsfield nie traktują swej twórczości pisarskiej jako środka politycznego działania.

Współczesna, w naszych już oczach przetwarzająca się rzeczywistość tworzy dopiero ramy porównawcze, w których znajdzie się wiele historycznych nazwisk, takich jak Hindenburg, Lloyd George, Bülow, Foch, Ludendorff czy Denikin, ale wśród nich za pisarzy uznać należy postacie tej historycznej miary co Lenin, Clémenceau, Masaryk i Mussolini. Zwłaszcza dwaj pierwsi — Lenin i Clémenceau z działalnością pisarską wiążą bezpośrednio swą działalność publiczną, w mniejszym stopniu Masaryk i Mussolini, jakkolwiek żaden z nich nie występuje tak silnie i tak wyraziście w swej indywidualności pisarskiej,

w kształcie tak pełnym, bogatym i skończonym, jak Józef Piłsudski.

Z polskich, współczesnych Piłsudskiemu postaci, których indywidualność zaznaczyła się na rozwoju kierunków politycznych, politycznego myślenia i kształtowania ideologii, spośród nazwisk Popławskiego, Balickiego i Dmowskiego, znów jeden tylko Dmowski w pełni posługuje się jako narzędziem politycznego działania piórem, którym swoją suchą i zimną wykładnię polityczno-ideową w szeregu prac pisarskich uzasadnia i rozwija.

* * *

Instynkt pisarski tkwi w duszy Piłsudskiego od wczesnego dzieciństwa. Już jako trzynastoletni uczeń gimnazjalny redaguje i wydaje wraz z bratem Bronisławem *Gołębia Zułowskiego*, w którym odbijają się pierwsze, dziecięce, jakże charakterystyczne dla późniejszego Wodza Naczelnego Polaków zainteresowania. Jest tego pisemka, dziecinną ręką pisanego 46 numerów, w których mały Ziuk przepisuje wyjątki z utworów poetyckich, życiorysy wielkich ludzi, opisy zmagań wojennych, i nie można tych pierwszych prób pisarskch traktować jako częstą i w pewnych okresach dziecięcego okresu przemijającą namiętność. Wyraźnie bowiem w całej wówczas piątce czy szóstce dziecięcej, starszej nieco czy młodszej od Ziuka, zarysowała się już wtedy jego indywidualność zaznaczana inicjatywą i pomysłowością, czego ślad w *Gołębiu Zułowskim* wyraźnie i stanowczo się zaznacza.

Jak silnie ów instynkt pisarski tkwił w młodym Piłsudskim świadczą wczesne, młodzieńcze lata spędzone na Syberii. W licznych listach, które do bliskich swych Piłsudski w tym pięcioleciu pisuje, listach nieznanych i nie publikowanych dotychczas, Piłsudski, kształcący wtedy swój świadomy pogląd na zadania jakich pragnie w życiu dokonać, wyraźnie mówi o sobie jako o pisarzu, jako o literacie. Namiętności i uczucia, które targają jego duszą, myśli jakie się rodzą pod chłodnym syberyjskim niebem, pragnie wyrażać w słowie pisanym, w formie literackiej, w zawodzie pisarskim widząc przyszłe, na wolności i w kraju swoje powołanie.

Jakoż natychmiast po powrocie z zesłania, kiedy zostaje członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej, stając w szeregach jej sekcji litewskiej, rozpoczyna działalność pisarską, którą z małymi przerwami będzie teraz kontynuował przez lat prawie czterdzieści. Pierwszy, najważniejszy okres tej działalności — to korespondencje, do londyńskiego *Przedświtu*, a później artykuły do *Robotnika*, w ciągu sześciu lat przez siebie redagowanego. Ten kilkuletni okres daje ponad osiemdziesiąt pozycji, zweryfikowanych przez historyków, pozycji, składających się na cały pierwszy tom *Pism zbiorowych* Piłsudskiego, wydanych niedawno drukiem.

Piłsudski, jakkolwiek prace te są początkiem jego w tej dziedzinie działalności, od razu, natychmiast, wczuwa się zarówno w metodę jaką przy pracy tej należało użyć, jak i w samą technikę słowa, w tajemnicę jego działania. Korespondencje jego pisane do *Przedświtu* stanowią planowo opracowany cykl, w którym rozwija obraz warunków w jakich żyje społeczeństwo polskie w ówczesnym zaborze rosyjskim a zwłaszcza na Wileńszczyźnie. Reagując na aktualne, pełne goryczy ówczesnej rzeczywistości zagadnienia, Piłsudski ujmuje każdy swój artykuł czy korespondencję w planową konstrukcję, umiejętnie rozmieszczając poszczególne elementy zagadnienia, akcentując zawsze główną myśl w końcowych wnioskach. Występując w tym pierwszym okresie przede wszystkim jako informator, Piłsudski stara się być jak najbardziej rzeczowy, tok jego opisu jest równy i spokojny, nie ma w nim miejsca na odbicie namiętnego nurtu jego duszy, nie ma silnych, gwałtownych zwrotów i słów, które by o sile jego uczuć świadczyły.

W dalszym ciągu tego pierwszego pisarskiego okresu, kiedy pisuje stale do *Robotnika* już nie korespondencje lecz artykuły, widać wyraźnie zmiany zachodzące w formie i stylu, w konstrukcji i rozplanowaniu, w tonie i barwie pisarskiego wyrazu. Słowo jego musi teraz zyskać na sile, styl na energii, ale mimo to jeszcze w tym okresie forma, którą się posługuje, nie stanowi pełnego odbicia ani jego indywidualności ani siły i gatunku przeżycia. W warunkach ówczesnych, przystosowując realne środki do osiągnięcia zamierzonego celu skierowane, Piłsudski nieustannie musi argumentować, działać elementami

rozumowymi, przekonywać, naginać myśl ludzką w pożądanym przez siebie kierunku. Jest w tej formie celowo użytej wiele z ówczesnego stylu pisarskiego, jakże zgodnego z chłodem panującego jeszcze w umysłach pozytywizmu, którego znamieniem jest umiar i spokój, ale w miarę upływającego czasu coraz bardziej Piłsudski się zeń wyzwala, sięgając do formy bliższej jego indywidualności, zgodniejszej z dynamiką jego przeżyć. Występując już wtedy jako główny przedstawiciel i teoretyk walki o niepodległość, uzasadniający jej konieczność w długim szeregu pisarskich wypowiedzeń, traktuje słowo pisane jako główny element działania. Słowo to formułuje ze swobodą rzeźbiarza, całkowicie panującego nad materiałem, z którego powstaje żądany kształt. Coraz częściej teraz w zakończeniu drogi myślenia, przeprowadzanej przez tok artykułu, uderza Piłsudski w wyobraźnię czytelnika jakimś zwartym, lapidarnym skrótem lub przez użycie pisarskiego zwrotu, przez świetnie nieraz wybraną kontrastowość obrazu lub pointę — pobudza emocjonalne struny duszy czytelnika. Na plastykę i obrazowanie, na wrażeniowość i estetykę, na nastrojowość czy lirykę, na to bogactwo form, z których się później będzie składało piękno i czar jego pisarskiego stylu — nie ma jeszcze w tym czasie warunków. Elementy te zaczną występować w następnym okresie, kiedy po aresztowaniu w Łodzi, pobycie w Cytadeli i ucieczce z więzienia petersburskiego, Piłsudski przeniesie się do Galicji, gdzie będzie teraz szukał chwil wypoczynku po stałym, właściwym jego pobycie w „kraju", w którym pracuje w ukryciu, pędząc żywot nielegalnego, osaczonego ze wszystkich stron konspiratora i spiskowca.

W tym to czasie, w owym drugim okresie jego życia, powstaje pierwsza próba autobiograficzna, znamiennie zatytułowana *Jak stałem się socjalistą*, drukowana we lwowskim *Promieniu* w roku 1903. Tu po raz pierwszy słowo Piłsudskiego nabiera innej barwy i innego, muzycznego tonu. We wszystkich bowiem dotychczasowych swych pracach pisarskich, występując jako teoretyk walki o niepodległość, jako teoretyk socjalistycznej idei, uzasadniający je rozumowymi argumentami z całą niezbędną przy tym ich logiczną budową, jest Piłsudski w tym okresie bliski tego typu działalności pisarskiej jaki sta-

nowi główną cechę Lenina, czy innych, rewolucyjnych pisarzy, z arsenału uzasadnień i argumentów czerpiących swoją broń pisarską.

Ale oto, w tej pierwszej próbie autobiograficznej i w następnym wspomnieniu o buncie więziennym w Irkucku — odpada konieczność trzymania się tego wszystkiego, co indywidualność pisarską Piłsudskiego krępowało dotychczas i wiązało, co tworzyło sztuczną jakby i przymusową formę jego wypowiedzi. Tu znajdzie się teraz i miękkość uczuciowa, i liryzm, i łagodność obrazowania gdy o dziecięcych latach będzie mówił, i twardość słów kiedy o szkolnych wspomni czasach, i pełny, męski głos wyznania wiary ideowej tak szczery i otwarty, że pod jego bezpośrednim wrażeniem napisze Dmowski swój artykuł o „szlachetnym socjaliście". Plastyka zaś opisu znamionująca prawdziwy nerw pisarski, umiejętność odtworzenia przebiegu zdarzenia i związanego z nim przeżycia, wystąpi jeszcze pełniej w drugim wspomnieniu o buncie więziennym w Irkucku, będącym jakby syntetycznym obrazem martyrologii więziennej, przeżywanej w Rosji przez polskich zesłańców.

W tym samym czasie rozpoczyna Piłsudski druk pierwszej swojej, większej pod względem rozmiarów pracy. Będzie to cykl wspomnień, drukowanych w *Naprzodzie* krakowskim, zatytułowanych jako część pierwsza *Walki rewolucyjnej w zaborze rosyjskim — Bibuła.* Opis tej bezkrwawej jeszcze walki, prowadzonej bronią drukowanego słowa, zrekonstruowany na podstawie własnych Piłsudskiego przeżyć i znakomitej znajomości zagadnienia jest tak fascynujący w swej historycznej prawdzie, że staje się na długie lata jedynym źródłem, oddającym klimat i styl ludzi tego okresu, oddającym wiernie charakter walki i środków do niej używanych. Cykl ten wyjdzie później w osobnym wydaniu, które będzie pierwszą książką Piłsudskiego, co jednak nie zwiąże jej z osobistym sentymentem autora, który się ma zwykle do pierwszej swojej książki. Do końca życia Piłsudski nie będzie jej lubił. Zmuszony ówczesnymi warunkami materialnymi, pisząc ją dla wierszowego honorarium, zmuszony przyjętym zobowiązaniem, skrępowany ponadto przy pisaniu warunkami konspiracyjnymi, nie pozwalają-

cymi mu na pełną swobodę pióra — nie ma Piłsudski do niej serca.

Drugi ten okres działalności pisarskiej rozpoczęty w 1901 a zakończony w 1908 roku, w końcowej swej fazie zaznacza się wyraźnie osłabieniem pisarskiej energii Piłsudskiego. Złożą się teraz na to warunki: częste wyjazdy za granicę a zwłaszcza wyjazd do Japonii, później lata rewolucyjne pełne najcięższych przeżyć osobistych, przeżyć związanych z akcją bojową i rozłamem w partii, przygotowywaniem Bezdan oraz przejściem myślowym do nowej formy walki, co wszystko razem, w połączeniu z podkreślonym wysiłkiem nerwów i trudem fizycznym jakiego ten okres życia Piłsudskiego od niego wymagał, nie pozwalało mu prawie zupełnie na kontynuowanie pisarskich prac.

Okres trzeci działalności pisarskiej Piłsudskiego — to lata 1908 — 1914, których zapowiedzią jest na długo przedtem wydrukowany artykuł pt. *Jak się mamy gotować do walki zbrojnej*, w którym Piłsudski skoncentruje po raz pierwszy podstawy organizacyjne głęboko przemyślanej idei, która go tak samotnym uczyni przez wiele teraz lat. Po Bezdanach, po dwukrotnym wyjeździe na południe dla ratowania zdrowia dotkliwie nadszarpniętego wysiłkiem nerwów i serca, przychodzi regeneracja sił, za którą w ślad pójdzie coraz bardziej wytężona akcja mająca na celu zjednanie dla głównej Piłsudskiego idei: sympatyków, zwolenników, przyjaciół, wreszcie — wyznawców. Powstają w tych latach liczne, coraz obszerniejsze prace bądź zestawione z odczytów, z którymi Piłsudski coraz częściej występuje, bądź też z prac wyraźnie i zupełnie pisarskich. Łączą się one teraz ze studiami historycznymi i wojskowymi, ze studiami wnikającymi w głąb zjawisk wojny i wojska, życia i śmierci, dowodzenia i posłuchu, organizacji i paniki, siły i słabości, materii i ducha. I teraz jeszcze we wszystkich tych pracach, których liczne tytuły złożą się na cały tom III *Pism zbiorowych*, nad swobodą pisarskiego wyrazu indywidualności Piłsudskiego ciąży mus warunków do których musi się przystosować. Znów celowo nakłada na tę formę wędzidła, znów koncentruje się tylko na argumentacji, materiale dowodowym, zjawiskach przykładowych, odrzucając rozmyślnie od konstrukcji formy i stylu wszystko to, co by mogło jego pracom nadać pięt-

no literackości, a jemu: miano literata. To słowo w tej pracy jaką wówczas prowadził byłoby znaczną dlań przeszkodą, celom, dla których używa pióra nie tylko by nie pomogło lecz raczej zaszkodziło. Tej więc, rozmyślnie znów skrępowanej formy pisarskiej Piłsudski używa w tych latach, kiedy pisze liczne swe artykuły z dziedziny wojskowej, analizując zagadnienia z wojny angielsko-burskiej, rosyjsko-japońskiej i bałkańskiej. Jego rozważania, w których analizuje psychologiczne i moralne prawa wojny i boju, za przedmiot badań biorąc zwłaszcza ich kryzysy, kiedy łamie się wola człowieka i pękają napięte do niemożliwości nerwy — są w tej dziedzinie całkowitą prawie nowością, są wczesnym wyczuciem i zrozumieniem tych praw, które w całej dopiero ich realnej rzeczywistości odsłoni przed filozofią i psychologią wojskową wojna światowa.

W tym to czasie, w przededniu prawie jej wybuchu, napisze Piłsudski i wyda drukiem w Poznaniu drugą swoją książkę, w której zanalizuje dzień 22 styczna 1863 roku. Pracując nad dziejami tego powstania od szeregu lat, przygotowany do studiów w oparciu o cały aparat metodyki naukowej, wystąpi i tutaj z całkowicie nowym oświetleniem ludzi i zdarzeń, czasu i warunków, oświetleniem tak nowym i oryginalnym, że w pierwszym rzędzie zwróci to uwagę historyków tej miary co Finkel i Askenazy.

W tej to właśnie pracy historycznej, zarówno w konstrukcji wewnętrznej jak i formalnej, Piłsudski da pełny wyraz swym możliwościom pisarskim. W niej użyje plastyki opisu, bogactwa obrazowania, analizy procesów psychologicznych z całą ich wewnętrzną wyrazistością, dokonywając tego, co spotykało się do tej pory w pracach wyłącznie literackich, niezmiernie zaś rzadko, prawie nigdy, w pracach naukowo-historycznych. Tutaj też, w tej fazie swej działalności pisarskiej, może Piłsudski dać wyraz pełnej swobodzie formy, jaką uważał za konieczną dla podkreślenia tej walki i tej męki, która się w duszy ludzkiej rozgrywa, kiedy ważą się losy narodów, kiedy „palec Boży ziemi dotyka".

Tak zastanie go wojna światowa. Zorganizowana przezeń siła wojskowa wyruszy w pole, by wartość swą ogniowej i śmier-

telnej próbe poddać — pióro zamieni się w miecz, pisane słowo na krew.

W miesiącach, które teraz Piłsudski spędza w polu, jako dowódca swej niezłomnej brygady, jego pisarska działalność — to listy, korespondencje, instrukcje, ale nade wszystko owe przepiękne rozkazy do żołnierzy, których duch i myśl w słowie i formie pisarskiej wyrażone zadźwięczą takim tonem, jakiego nie było do tej pory w dziejach polskiego żołnierza.

Czynność pisarską Piłsudskiego wypełniają głównie w tym czasie wojennym — listy. Pisanie ich, jak i w ogóle pisanie, nie przychodzi Piłsudskiemu trudno. Dochowane rękopisy z czterdziestu lat jego życia, na całej tej przestrzeni czasu zewnętrznie nie różnią się prawie niczym od siebie, zapisane zawsze równym, drobnym, pochyłym, bardzo czytelnym pismem z nieznaczną ilością poprawek. Potrafi ich Piłsudski napisać kilka w ciągu jednego dnia, obszernych i długich, bowiem ta zewnętrzna łatwość i szybkość pisania jest wynikiem uprzedniego, długotrwałego procesu przemyślenia. Pisanie u Piłsudskiego nie rozwija się równolegle z biegiem myśli, myśl już jest przedtem dawno wykształcona, stanowi rezultat ciężkiej, męczącej i długotrwałej nieraz analizy, po której samo pisanie stanowi funkcję niejako mechaniczną. Rozłożenie tej energii na dwa elementy, różne w czasie, specjalnie jaskrawo wychodzi na jaw kiedy Piłsudski występuje jako mówca. Dyspozycje godzinnego niejednokrotnie odczytu mieszczą się na jednej drobnej karteczce od notesu, z wyliczonym porządkiem głównego nurtu myślowego, ale sama forma wypowiedzenia się, czy będzie ona ujęta w słowie mówionym czy pisanym, jest przedtem dawno przemyślana, wielokrotnie nieraz przetworzona, całkowicie przygotowana.

Na piękno tej formy, na jej niewysłowiony czar i urok, na siłę i lapidarność, na barwę i ton, na polot i natchnienie, na skrót i główny akcent, na tę bogatą różnorodność formy, którą dysponuje talent artysty wzmocniony intensywnością przeżycia autora — przyjdzie teraz właśnie, w latach wojny światowej czas, kiedy Piłsudski zostanie sam na sam z wąskimi skrawkami papieru. To Magdeburg i *Moje pierwsze boje*, wspomnienia żołnierskie spisane w twierdzy niemieckiej, pierwsza w li-

teraturze polskiej i świata spowiedź wodza o duszy poety, opis wojny dokonany przez jej kochanka, epos bohaterski przez samego napisany bohatera.

W tych to właśnie miesiącach i latach wojny światowej następuje wyraźny przełom w charakterze pisarskim Piłsudskiego. Jeszcze w listach i memoriałach, pisanych również w Magdeburgu, styl i forma Piłsudskiego przez sam temat i zagadnienie narzucona, przypomina pisarza z ubiegłego okresu, ale *Moje pierwsze boje* i wszystkie inne w niepodległej Polsce pisane prace, w pełnej są teraz harmonii wewnętrznej z duchowym życiem Piłsudskiego. Jest wolnym, jak był tylko niewolnym kiedy sam się krępował, jego swobody zewnętrznego wyrazu myśli i ducha żaden zewnętrzny mus nie krępuje, wyzwolona siła psychiczna wyrazi się zarówno w zwycięstwie wojennym, którego jest twórcą, wyrazi się zarówno w czynie wojskowym i politycznym, jak i w słowie, którego wewnętrzna wolność dosięga teraz skali najwyższej.

W latach 1918—1922, w latach kiedy Piłsudski sprawuje funkcje Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, nie ma oczywiście warunków na pracę pisarską. Jej wyrazem są listy i nade wszystko rozkazy do wojska, do którego przemawia zawsze sam, sam je pisząc. Pisze je jednak teraz rzadko, w tym tylko wypadku, kiedy pragnie podkreślić swój własny stosunek do zagadnienia, kiedy poruszona w nim zostanie struna duszy, związana z chwilą, jaką życie przynosi. Tak więc odezwie się w dniu 12 listopada, pisząc swój pierwszy niezapomniany rozkaz do wojska, w dniu, w którym serca Polaków żywiej zabiły, tak napisze rozkaz na rocznicę powstania styczniowego, z którym duch jego nierozerwalnie został związany, lub na setną rocznicę śmierci Wielkiego Cesarza. Nowy ton, ton wyzwolonego Polaka, ton żołnierza polskiego walczącego o kraj w jasnym blasku dnia — rozebrzmi teraz całą siłą swej ekspresji, całą mocą woli, której swobodę sam już tylko Piłsudski krępuje.

Prowadząc wojnę z Rosją jako Naczelny Wódz, kierując życiem odrodzonego państwa, wydając z siebie maksimum energii jaką człowiek wydobyć z siebie jest w stanie — z pracą pisarską zrywa Piłsudski w tym czasie całkowicie. I właśnie po tych trzech latach niepisania, po dłuższej przerwie, w na-

stępnym zaraz okresie swego życia, rozpoczętym w 1923 roku — wystąpi Piłsudski jako pisarz w skali i energii, jakiej do tej pory nigdy z siebie nie wydobył.

W roku 1612, kiedy Zygmunt III przygotowywał się do nowej wyprawy na Moskwę, wbrew radom i stanowisku hetmana Żółkiewskiego, który na czele politycznej i wojskowej wyprawy chciał widzieć królewicza Władysława, by dla niego uzyskać moskiewski tron — stary hetman, rozumiejący jak wielki błąd dziejowy w jego oczach się dokonywa, odsuwa się na ubocze, zamyka się w swojej Żółkwi, poczynając pisać *Początek i progres wojny moskiewskiej.* Hetman, który tylekroć wolą swą i męstwem decyzji wojennej ratował Rzeczpospolitą, chwyta teraz za pióro, by słowem pisanym, myślą i sercem czułym na wielkość Ojczyzny otworzyć oczy Polakom, ode zła i nieszczęścia uchronić.

Zwycięski wódz Polaków, właśnie teraz, kiedy po równych prawie trzystu latach po raz pierwszy znów Rzeczpospolita zawarła z Rosją pokój, tryumfem wojny podyktowany — zamyka się w swoim Sulejówku, by miecz zwycięski zamienić na pióro, by z nim jako z narzędziem walki wystąpić w bój o duszę Polaków.

W pierwszych zaraz tygodniach, kiedy od skrwawionych zwłok zamordowanego Prezydenta padł niezmazany cień na historię Polski, Piłsudski pisze *Wspomnienie o Gabrielu Narutowiczu.* Książkę tę dyktowała nie tylko czułość i wrażliwość serca, nie tylko ból osobistej straty wiernego i oddanego całą duszą Piłsudskiemu przyjaciela, ale nade wszystko ból obrażonego ciężko i dotkliwie majestatu wielkości Ojczyzny, w duszy Piłsudskiego tkwiącej. Grozie strwożonego serca Polaka, bólowi i najgłębszej trosce zarazem o przyszłość — zawdzięczać należy napisanie tej książki. Piłsudski pisząc o Narutowiczu, w słowach pełnych surowej prostoty i niewymownego jednocześnie piękna, rysuje obraz i kształt Narutowicza jako człowieka. Człowieka szuka Piłsudski przede wszystkim, nic bowiem co człowieczego nie jest mu obojętne. Jako pisarz, jako psycholog i jako analityk szuka nade wszystko duszy ludzkiej, bada jej prawa u innych, bada u samego siebie.

Tej „prawdzie duszy ludzkiej" daje wstrząsający i znów je-

dyny wyraz w literaturze świata, w obszernej swej pracy o *Roku 1920*. W odpowiedzi na pracę Tuchaczewskiego, rozważającego dopiero co ukończoną wojnę, powstaje książka stanowiąca unikat zupełny, dająca polemikę dwóch wodzów dowodzących do niedawna armiami w śmiertelnych z sobą zostających zmaganiach, dająca konfrontację wysiłku dwu woli, konfrontację przeciwstawnych koncepcji z mózgu i duszy zrodzonych.

Wyjątkowa w literaturze, książka ta jest również wyjątkowa dla Piłsudskiego jako pisarza. Odmienność jej konstrukcji wynika z samego już musu trzymania się toku myśli przeciwnika, argumentacja polemiczna dyktuje styl i formę, ale tylko tam, gdzie wynika to z warunku zasadniczego, jakim jest konieczność skonstruowania odpowiedzi, odparcia zarzutu, zbicia argumentów i przytaczanych elementów dowodowych. Tam jednak, gdzie Piłsudski przechodzi do scharakteryzowania własnych koncepcji i własnych czynności — partie książki mają całkowicie odmienny styl, odmienny koloryt i barwę słowa, występując z siłą plastyki i obrazowości, jakiej nie ma przykładu w literaturze nie tylko polskiej. Dość wskazać na ów przejmujący w swej plastyce, narysowany przez Piłsudskiego obraz załamywania się moralnego kraju, kiedy „pod wrażeniem tej nasuwającej się chmury gradowej łamało się państwo, chwiały się charaktery, miękły serca żołnierzy" lub przepyszny, porywający tempem i wyrazistością ustęp o rozpoczętym przez Piłsudskiego przeciwnatarciu, kiedy „nie marnego kontredansa, lecz wściekłego galopa rżnęła muzyka wojny. Nie dzień z dniem się rozmijał, lecz godzina z godziną, a kalejdoskop w takt wściekłego galopa nakręcony, nie pozwalał nikomu z dowodzących po stronie sowieckiej zatrzymać się na żadnej z tańczonych figur. Pękały one w jednej chwili, podsuwając pod przerażone oczy całkiem nowe postacie i nowe sytuacje, które przerastały całkowicie wszelkie przypuszczenia i czynione plany i zamiary"...

Tutaj, czytając stronice tej książki, należy zestawić ją ze współczesną, analogiczną w wielkiej mierze, pamiętnikarską literaturą wojny światowej. Przy zestawieniu dopiero z konstrukcją i formą pisarską przyjętą przez Focha czy Hindenbur-

ga, Pétaina czy Ludendorffa, Galieniego czy Hötzendorfa, wystąpi w całej rozciągłości i jaskrawości odrębność,jeśli nie jedyność zastosowanej przez Piłsudskiego pisarskiej formy, z którą w gatunku tej pamiętnikarskiej literatury zestawić by można jedynie ze wstrząsającymi stronicami *Blasków i nędzy zwycięstwa*, płomiennym sercem wielkiego Clémenceau pisanymi.

Rok 1920, będący centralną pozycją twórczości z okresu Sulejówka — jest jednocześnie koroną wieńczącą całość energii pisarskiej Piłsudskiego, jakkolwiek w tym właśnie czasie pisze on i przemawia najwięcej i najczęściej. Przemawia — bowiem twórczość Piłsudskiego jako prelegenta należy całkowicie włączyć w skład jego twórczości pisarskiej, co wynika z samej techniki powstania utworu. Tak więc *Rok 1920*, jakkolwiek jest pozycją pisarską, był nocami dyktowany przez Piłsudskiego Pani Marszałkowej oraz częściowo generałowi Stachiewiczowi, i proces powstawania, proces formułowania był takim jak i przy powstawaniu treści i formy prelekcji, długo przedtem przygotowywanych w samotnym, charakterystycznym dla Piłsudskiego chodzeniu po pokoju.

Prac tych, zarówno wypowiadanych żywym słowem jak i rzucanych ręką na papier, powstaje w tych latach znaczna ilość. Związany jak najściślej z *Rokiem 1920 ton polemiczny*, pełen sarkazmu i bolesnej ironii jest tonem, w który uderzy Piłsudski pisząc swą bezlitosną polemikę z generałem Kukielem, by znów na odmianę zadziwić skalą pisarskich możliwości, wydobytych wtedy, kiedy wraca do wspomnień legionowych, kiedy pisze pełne czaru, pełne subtelnych opisów przyrody — na którą jak prawdziwy artysta do końca swoich dni ziemskich żywo i serdecznie reaguje — wspomnienia o Czeremosznie i Ożarowie. Miękkość słowa, subtelność przeżycia, delikatność uczucia zawsze słowom Piłsudskiego będzie towarzyszyła kiedy ma pisać lub mówić: o Matce, dzieciach, przeżyciach legionowych i Wilnie.

Jest jeszcze inny jednak ton, w który Piłsudski uderza, ton, jakiego nie spotkamy nigdzie indziej i u nikogo, ton, jaki zabrzmi w odczycie o roku 1863. Tutaj polot myśli związany z romantycznym indywidualizmem, natchnienie i wizyjność, siła i głębia słowa wypowie się w słowach Piłsudskiego

nutą najwyższej skali, tej skali, która pozwoli mu odnaleźć wielkość w dziejach roku sześćdziesiątego trzeciego, tę wielkość, która jego samego skrzydłami swymi objęła.

* * *

Próba charakterystyki Piłsudskiego jako indywidualności pisarskiej dokonana została na podstawie jego prac, będących tej charakterystyki źródłem. Źródłu temu, a więc jego pracom pisarskim, zawdzięczamy jednak znacznie więcej.

Prace pisarskie Piłsudskiego traktowane jako źródło dają w pierwszym rzędzie możność poznania historii Polski z epoki, w której Piłsudski żył, rozwijał się i tworzył. Historii oczywiście nie usystematyzowanej, nie zupełnej, miejscami nie obiektywnej, ale historii pełnej realnego życia, plastyki i prawdy. Historii, w której odnaleźć można całą głębię poniżenia i upadku w jakim tkwił naród, całą nędzę niewoli i jednocześnie najpiękniejsze wzloty ludzkiego ducha, najdumniejsze jego przejawy w dniach klęski czy w wielkich dniach triumfu. Historia tej Polski w pisma Piłsudskiego została wpleciona, drga życiem pod jego impulsywnym słowem, syci się i rumieni krwią. Nikt jej w pełni nie będzie mógł zrozumieć i nikt nie odda prawdziwego jej oblicza, kto pism Piłsudskiego nie zna, nie przemyśli i nie wczuje się w ich głęboką, poruszającą wymowę.

Nieporównanie jednak cenniejsze źródło stanowią prace pisarskie Piłsudskiego dla poznania jego samego jako człowieka. Historyk który by nie dysponował żadnym innym materiałem, który by nie znał układu jego życia — opierając się tylko na samych Piłsudskiego pismach, na jego osobistych wypowiedzeniach — mógłby zbudować obraz nie tylko Piłsudskiego pracy przez niego w życiu dokonanej, ale i obraz jego psychicznej i myślowej indywidualności. Prace pisarskie Piłsudskiego przesycone są jego indywidualnością, raz po raz mówi on o sobie, a siła i energia psychiczna, którą wkłada w każdą pracę, w każdą myśl swoją, tak się z nimi nierozerwalnie łączy, że Piłsudski, człowiek, nie może się od niej oderwać. Dusza jego jest źródłem jego czynów, ich realizacja rezultatem energii duchowej. Stąd też stoimy przed zjawiskiem nie spotykanym w literaturze świata.

Z wielu nazwisk ludzi, kształtujących swą wolą losy narodów i państw, które tutaj zostały wyliczone, z porównań, które zostały dokonane, wynikają raz po raz podobieństwa między nimi a Piłsudskim. I oni jak i Piłsudski pracy pisarskiej używają jako narzędzia, jako środka działania, jako narzędzia walki, której celem musi być zwycięstwo. Ale nikt, jak wielki świat i szeroki, jak różnorodna i bogata skala jest ludzkiego ducha, jak pełna niespodzianek droga myślowa, ale nikt z ludzi kształtujących swą wolą losy milionów, z ludzi, innych prowadzących na śmierć, z ludzi znaczonych palcem Boga — nie dał nam tak wstrząsającej spowiedzi, jaką przekazał Polakom Piłsudski. Siłę swych przeżyć, bolesną mękę, którą po tylekroć przechodził — utrwala słowem, którego wielkość wtedy się zrozumie, kiedy się wie, że jest to słowo rozmowy z Bogiem.

WACŁAW LIPIŃSKI

WACŁAW SIEROSZEWSKI
PRZEMÓWIENIE W SENACIE

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA PLENUM SENATU
W DNIU 7. III. 1938 R.

Wysoka Izbo!

Sprawy, o których mam mówić, nie są popularne.

Ale są, choć to wielu się nie podoba, choć nie chcą o nich ani myśleć ani słuchać.

Mam na uwadze zagadnienia kultury i sztuki w Polsce.

Gdy o nie potrącić, wywołują u jednych niechęć, u innych rozdrażnienie, a u wszystkich niemal powtarzane aż do znudzenia zdanie:

— „W Polsce, głodnej, bezdomnej, bezrobotnej, w imię hierarchii potrzeb musimy te rzeczy usunąć na sam koniec! Najpierw chleb, dach, praca!..."

Dalej mówi się szeroko o „podziale bochenka", o równowadze budżetu, o przeciążeniu podatkowym ludności... i o wielu innych rzeczach.

Szanowni Panowie!

Już po raz drugi w życiu jestem świadkiem tych walk między jednostronną trzeźwością rozumowania a niezmożonym instynktem zbiorowego bytu.

Pamiętam dobrze w zaraniu mojej młodości, po klęsce 63 roku walkę tzw. „pracy organicznej" z widmem śmiertelnie porażonego romantyzmu. Argumenty były jota w jotę te same, przystosowane do tamtych okoliczności... Śpiewano ówczesnej młodzieży na rozmaity ton, napędzając ją do warsztatów, do sklepów, do roli:

Cóżeś szablą wyrąbała?
Kilka szczerbów w dziejach pleśni!
Cóżeś pieśnią wypłakała?
Kilka tonów, co świat prześni!...

Ładnie byśmy wyglądali, gdybyśmy posłuchali owych haseł, tak ponętnych dla znękanych pogromem bojowników...

Rozproszylibyśmy się i roztopili w olbrzymim państwie rosyjskim, utonęli w zalewie kultury niemieckiej, usnęli w kołysce austriackiej... Zostalibyśmy narodem kramarzy i niewolników, pracujących dla obcej świadomości, wzbogacających obcą panującą nad nami wolę.

Przecież ówcześni publicyści mniej lub więcej wyraźnie dowodzili: „Niech inni pełnią rolę żandarmów, urzędników, żołdaków ludzkości — my zostańmy narodem pracowników!"

Pozornie wysoce szlachetne, idealistyczne rozumowanie, lecz na szczęście instynkt bytu narodowego zbuntował się przeciwko niemu. Zakładaliśmy tajne stowarzyszenia, aby wywalczyć niepodległość, chociaż wiedzieliśmy, że tej niepodległości towarzyszyć będzie współistnienie „żandarmów, policjantów, urzędników, żołnierzy" i wiele innych konieczności nie zawsze przyjemnych, nie zawsze pięknych i poetycznych...

Czyż ktoś zaprzeczy dziś, że mieliśmy rację zwalczając panoszące się naówczas wszechwładnie i wyłącznie hasło „pracy organicznej"?

Czyż można się dziwić, że odnosimy się krytycznie i podejrzliwie do tych samych haseł wyłącznej pracy organicznej, rozbrzmiewających tryumfalnie na obszarach polskiej polityki?...

„Kultura i sztuka mogą zaczekać!..."

Jak długo? Dlaczego? Zresztą samo życie już przeczy ponurej legendzie o „rozumnym podziale bochenka"... Nie zawsze najprostsza formułka jest najrozumniejsza lub najłatwiejsza...

Weźmy choćby dla przykładu sprawę czytelnictwa, sprawę bibliotek publicznych... Ile to drwin, nawet oburzenia wywołało wysunięcie tej sprawy na widownię polityczną. Projekt, aby przez stworzenie olbrzymiej sieci bibliotek i czytelni uczcić pamięć Wielkiego Marszałka, który sam przecież był pisarzem i wojował jednocześnie książką i karabinem — został odrzucony i wyśmiany... Co? Biblioteki dla głodnych i bezrobotnych?... Żarty!... Co? Obciążanie paroma groszami rocznej składki podatnika, który dla oszczędności rozcina na czworo zapałkę?... Zbrodnia!...

Ustawa biblioteczna nie przeszła, nie została nawet za-

projektowana... I co się stało? Oto ten głodny i bezrobotny stwarza samorzutnie tysiące bibliotek i czytelni... Lecz ponieważ nie ma ustawy, stwarza je chaotycznie, różnego typu i składu, i rozsiewa nierównomiernie... Zamiast celowego, rozumnego wysiłku bezład, który z trudem będzie trzeba poprawiać... A czy można taki trud przeprowadzić bez odpowiedniego studium nad czytelnictwem i życiem książki?... Są wprawdzie ludzie w Polsce, którzy się tym zagadnieniem żywo interesują, lecz prace ich nie są ani znane ani cenione... Przed paru tygodniami odbyła się konferencja zwołana przez Radę Związku Bibliotekarzy Polski. Byli na nią zaproszeni niektórzy senatorowie i posłowie. Tam dowiedzieliśmy się, że istnieją fantaści, którzy zajmują się zagadnieniami: **wydania** książki, jej **rozpowszechniania**, oraz badaniem **czytelnictwa**, że są nawet napisane prace o tych ważnych sprawach, lecz butwieją w szufladach, starzeją się niedostępne dla nikogo, gdyż nie ma na to środków...

Znowu nieszczęsny „bochenek"! Któż więc będzie układał ustawę biblioteczną, czy znajdą się do tego potrzebne materiały, jeżeli nareszcie będziemy zmuszeni wprowadzić ład w żywiołowy ruch czytelniany?... Przytaczam to jako przykłady lepiej mi znane ogromnego zaniedbania w naszym życiu państwowym spraw kultury i sztuki... Ale tyczy się to wszystkich jej dziedzin. Strajk w Operze jasno pokazuje co dzieje się w sferach muzycznych. Malarstwo do tej pory niezorganizowane. Nie ma ustawy istniejącej już w innych krajach, na mocy której powstaje stały „fundusz malarski". Daremnie literaci od wielu już lat ubiegają się o małe chociaż opodatkowanie dzieł „martwej ręki" na fundusz literacki. Miał powstać „fundusz filmowy" z opodatkowaniem filmów zagranicznych, miał służyć wzmożeniu i zorganizowaniu wytwórczości krajowej. Fundusz filmowy śpi, mimo wielekroć podawanych memoriałów przez pracowników filmowych z prośbą o uporządkowanie tej młodej dziedziny naszej sztuki!... Polska staje się klasycznym śmietnikiem kinowym Ameryki i Europy!

A teatr? W stolicy i większych miastach jeszcze istnieje! Ale na prowincji, ale na wsi?... Teatry objazdowe nie mogą dotychczas uzyskać ulgowych biletów na kolejach...

Nie ma również żadnych wskazówek, żadnej opieki artystycznej nad teatrami amatorskimi, wiejskimi. Nie wiadomo nawet co się tam dzieje!...

Ministerstwo Oświecenia stworzyło parę lat temu przy oparciu o Akademię Literatury Wakacyjny Instytut Sztuki. Z początku tylko w Gdyni, w przeszłym roku już w Gdyni i Wiśle, w tym roku planuje zwiększenie tych placówek do 3—4. Urządziło w Warszawie w roku zeszłym Festiwal Sztuki, w tym roku urządza go w Krakowie. Te doświadczenia wykazały niezbicie jak wielki głód sztuki panuje na obszarze Państwa Polskiego. Wakacyjne instytuty są przepełnione, Festiwal ściągnął dziesiątki tysięcy uczestników. Dość było posłuchać koncertów i chórów organizowanych przez przygodnych gości Instytutu Sztuki, dość było zwiedzić wystawę amatorów-malarzy tych instytutów, aby przekonać się jaką potrzebą jest sztuka, jak jej ludzie łakną, jak wielką pobudką do twórczości jest taki parotygodniowy pobyt w atmosferze sztuki!... W czasie Festiwalu na rynek Starego Miasta dzień w dzień przychodziły z dalekich nawet okolic Warszawy tłumy widzów dla oglądania dawanego tam wieczorem przedstawienia...

Tak, na szczęście „nie samym chlebem człowiek żyje"... Jest dość materiału w Polsce na bujne życie artystyczne i umysłowe.

Tymczasem Fundusz Kultury Narodowej zmniejszono z 5 milionów na 1 milion.

A teraz, aby spojrzeć na te sprawy z innej strony, niż zwykła potrzeba życiowa, muszę cofnąć się trochę w przeszłość.

Dzieje sprawiły, że nasza Ojczyzna nie mająca granic naturalnych, w nie bardzo wygodnym dla nas znalazła się miejscu. Należeliśmy do rasy spokojnych, wesołych, lubiących niezależność rolników. Przodkowie nasi zamieszkiwali uprawne osady, z rzadka rozsiane po wielkich borach, bagnach i rozlewiskach rzek Europy środkowej i wschodniej. Między tymi osadami, po nie zajętych puszczach błądziły liczne, koczownicze gromady łupieżców, będących stałym postrachem spokojnej ludności. Ocalały jedynie te osady, których obrońcy umieli wy-

ładowywać błyskawicznie niesłychaną moc energii. W ten sposób tworzył się w ciągu stuleci specjalny psychiczny typ człowieka, zdolnego do krótkotrwałej ale olbrzymiej egzaltacji — typ uczuciowca. Dalsze nasze dzieje typ ten utrwalały.

Jesteśmy uczuciowcami. Nie potrzebujemy się tego wstydzić! Silne uczucia oddawały nam nieraz usługi nie tylko w bojach. Przypomnijmy sobie okres niewoli. Czy przetrwalibyśmy go, gdyby nie płomienne pragnienie wolności jako warunku naszego człowieczeństwa?... Zamiast więc wstydzić się naszej uczuciowości, powinniśmy się starać nadać jej odpowiedni charakter i kierunek, a to uczynić może jedynie sztuka... Sztuka nie tylko była najsilniejszą naszą spójnią narodową w czasie niewoli, ale była jednocześnie wychowawczynią naszych walk i zwycięstw przez ciągłe podtrzymywanie nieugaszonej tęsknoty do **wolności.** Wyrażały ją obrazy Matejki, teatr Wyspiańskiego, muzyka Szopena, powieści Sienkiewicza...

Czy jest naród, który by wyśpiewał równie cudne jak nasz strofy,

...Ojczyzno moja, Ty jesteś jak zdrowie,
Ile Cię cenić trzeba, ten tylko się dowie
kto Cię stracił...

Nie trzeba zwalczać uczucia, szczególniej zbiorowego, nawet w imię największych korzyści gospodarczych, gdyż samo osłabienie szlachetnej uczuciowości już jest stratą niepowetowaną. Należy jedynie dać jej godny cel... Tym godnym celem dla narodu polskiego w obecnej chwili może być tylko dążenie do **potęgi** jako warunku niepodległego istnienia. Tu występuje w całej pełni znaczenie sztuki dla naszego narodu.

Jak dawniej umiała ona wskrzeszać i podtrzymywać w nas **tęsknotę do wolności,** tak dziś powinna ona niecić i szerzyć **tęsknotę do potęgi.**

A w walce o nią musi w pierwszym szeregu obok **żołnierza** stanąć jak dawniej **artysta!**

Sejm i Senat powinny mu to ułatwić.

WACŁAW SIEROSZEWSKI
PRZEMÓWIENIE W SENACIE

PRZEMÓWIENIE WYGŁOSZONE NA PLENUM SENATU
W DNIU 12. III. 1938 R.

Wysoka Izbo!

Już w czasie rozpraw ogólnych mówiłem o znaczeniu jakie ma nauka, kultura i sztuka dla rozwoju naszego życia.

Teraz chcę mówić o książce jako najczulszym instrumencie, służącym do rozpowszechniania potrzebnej wiedzy i myśli, do zaszczepiania i uprawy pożądanych uczuć i poglądów oraz innych ważnych składników zbiorowego bytowania i zbiorowej pracy.

Są to sprawy tak oczywiste, że zatrzymywać się dłużej nad nimi nie będę i przejdę od razu do okólnika pana Premiera z dnia 3 czerwca 1937 r. Nr 31, zwracającego się do pp. wojewodów, przewodniczących wydziałów powiatowych i prezydentów miast z poleceniem popierania przez związki samorządowe czytelnictwa publicznego w najszerszym tego słowa znaczeniu. Powiedziano tam:

„1) w miarę możności finansowych przeznaczać na akcję biblioteczną stale corocznie pewne sumy z budżetu związku samorządowego;

2) przeznaczane fundusze użytkować bezpośrednio na zakładanie bądź rozszerzanie bibliotek samorządowych, gminnych i powiatowych;

3) nawiązać stałą współpracę z instruktorem oświaty pozaszkolnej, jako organem władz szkolnych w zakresie akcji bibliotecznej;

4) zainteresować akcją biblioteczną członków organów stanowiących, a szczególnie radnych gminnych i gromadzkich oraz zachęcać ich do propagowania czytelnictwa wśród mieszkańców wsi;

5) umożliwić delegatowi właściwego kuratorium szkolnego omówienie akcji bibliotecznej w powiecie na najbliższym

zebraniu wójtów, a w województwie na zjeździe przewodniczących wydziałów powiatowych lub inspektorów samorządu gminnego".

Okólnik ten ma bardzo doniosłe znaczenie i skutki jego już się dają odczuwać. Ale jest on niewystarczający, nie może zastąpić ustawy bibliotecznej, która musi być jak najrychlej opracowana i wniesiona do ciał ustawodawczych dla uchwalenia.

Ruch biblioteczny żył i rozwijał się dotychczas na terenie Rzeczypospolitej bezładnie, żywiołowo. Powstawały czytelnie tam, gdzie znalazły się jednostki przejęte rozumieniem znaczenia oraz potrzeby książki, lub gdzie działały organizacje oświatowe przedwojenne, szukające przede wszystkim w książce oręża przeciw wynarodowieniu.

Na terenie naszego Państwa działa 8 organizacji, mających do czynienia z bibliotekami:

1. Związek Bibliotekarzy Polski — Warszawa;
2. Rada Związku Bibliotekarzy Polskich — Warszawa;
3. Rada Książki;
4. Towarzystwo Bibliotek Publicznych;
5. Poradnia Biblioteczna;
6. T. S. L. — Kraków, Lwów;
7. Towarzystwo Czytelni Ludowych — Poznań;
8. Polska Macierz Szkolna.

Ale działalność ich jest bardzo słabo skoordynowana i ten brak odbija się ujemnie na rozsianiu bibliotek po kraju oraz na ich składzie. Opowiadano mi o wypadkach, że w jednej miejscowości nie było wcale biblioteki, choć było wielkie zapotrzebowanie na książkę, a obok były biblioteki dość duże martwe, pozbawione zupełnie czytelników. Opowiadano mi o małych bibliotekach przeczytanych wielekroć, gdzie książki potem butwiały bezużytecznie, choć przecie można by je było wysłać gdzie indziej, lecz nie miał tego kto uczynić, gdyż nie istniała jeszcze powiatowa centrala biblioteczna. Skład bibliotek zasilanych przez ofiarodawców niewłaściwymi

książkami często jest zupełnie nieodpowiedni; książki albo leżą nieczytane, albo szerzą niezdrowe pojęcia i uczucia.

Musi więc powstać jakaś centralna organizacja, która by wprowadziła pewien plan i charakter do małych i dużych książnic, uporządkowała ich skład, dbała o równomierne rozmieszczenie, zapewniła im kontakt z życiem ogólnym przez nieustanne odnawianie i zaopatrywanie w dzieła potrzebne i poszukiwane.

Słowem potrzebna jest **ustawa,** ustawa, która by uwzględniała prawa dawno już określone przez naukę czytelnictwa w następująccyh punktach (czerpię je z broszury p. Wandy Dąbrowskiej, zasłużonej pracowniczki na polu wiedzy bibliotecznej):

1) Wolny dostęp do książki dla wszystkich i — w związku z tym — organizacja ogólnokrajowej sieci bibliotecznej.

2) Ugruntowanie finansowych podstaw bytu bibliotek publicznych.

3) Zabezpieczenie bibliotekom tym fachowego kierownictwa.

4) Zorganizowanie naczelnego nadzoru państwowego a zarazem stałej lokalnej opieki społecznej nad bibliotekami publicznymi.

5) Czuwanie nad charakterem księgozbiorów bibliotecznych.

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

SPRAWOZDANIA Z DZIAŁALNOŚCI P. A. L. ZAMIESZCZONE W ROCZNIKU, ODCZYTANE BYŁY NA DOROCZNYCH ZEBRANIACH P. A. L. W DN. 8. XI. 1937 i 8. XI. 1938

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W ROKU 1936/37

A. Zebrania Akademii.

W roku sprawozdawczym odbyła Polska Akademia Literatury 12 posiedzeń plenarnych, 2 zebrania uroczyste, 6 zebrań dyskusyjnych i szereg zebrań poszczególnych sekcji i komisji.

Zebrania uroczyste.

W dniu 8 listopada 1936 r. odbyło się doroczne, uroczyste zebranie z prelekcją inauguracyjną Akademika Literatury prof. Tadeusza Zielińskiego pt. „Cesarz August",

w dniu 28 listopada 1936 r. uroczyste zebranie Polskiej Akademii Literatury w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach z przemówieniami Prezesa P. A. L. Wacława Sieroszewskiego, Wojewody Śląskiego dr Michała Grażyńskiego, prelekcją Sekretarza Generalnego P. A. L. Juliusza Kaden-Bandrowskiego pt. „O mowie polskiej" i odczytem prof. Wincentego Ogrodzińskiego o pisarzu śląskim ks. Norbercie Bończyku.

Zebrania dyskusyjne i literackie.

W dniu 11 grudnia 1936 r. zebranie dyskusyjne z odczytem prof. doc. Józefa Gołąbka pt. „Książka polska w słowiańszczyźnie",

w dniu 8 lutego 1937 r minister Juliusz Poniatowski wygłosił odczyt pt. „Droga rozwoju wsi polskiej",

w dniu 5 marca 1937 r. Maila Mikkola (pisarka fińska) wygłosiła prelekcję „O poecie fińskim Veiko Anterro Koskenniemi",

w dniu 10 marca 1937 r. zebranie dyskusyjne z odczytem prof. Edwarda Lipińskiego, dyrektora Instytutu badania koniunktur gospodarczych i cen pt. „Polityka dobrobytu",

w dniu 21 maja 1937 r. prof. Aureli Drogoszewski wygłosił odczyt pt. „Wznowienie Orzeszkowej",

w dniu 27 października 1938 r. odbyło się zebranie literackie, na którym Akademik Literatury Juliusz Kaden-Bandrowski wygłosił odczyt pt. „Życie Chopina".

W programie stosunkowo licznych w bieżącym roku zebrań dyskusyjnych starała się Polska Akademia Literatury nie ograniczać tylko do tematów literackich, uważając, że z wielu względów bliskie są sprawom literatury a tym samym kultury zagadnienia wielu innych dziedzin życia współczesnego. W zespole prelekcji znajdują się zatem tematy z zakresu sztuki, obcej literatury, czytelnictwa a nawet gospodarstwa.

B. Wydawnictwa.

Mimo braku odpowiednich środków finansowych podjęła Polska Akademia Literatury w ostatnim roku sprawozdawczym własne wydawnictwo. Jako pierwsza publikacja Polskiej Akademii Literatury pojawił się w dwu językach na jesieni ubiegłego roku dużych rozmiarów Rocznik Polskiej Akademii Literatury za lata 1933/36, zawierający prace Akademików Literatury, pisarzy francuskich Bédier i Mazon, obszerny dział informacyjny i sprawozdawczy.

Obok Rocznika ukazało się w ostatnim roku zbiorowe wydanie dzieł Elizy Orzeszkowej, opublikowane przez firmę Gebethner i Wolff pod protektoratem Polskiej Akademii Literatury. Jest to po pismach Bolesława Prusa drugie wydawnictwo, któremu patronuje Polska Akademia Literatury.

C. Nagrody i stypendia.

Nie posiadając odrębnego budżetu ani własnych środków finansowych, Polska Akademia Literatury nie mogła w ostatnim roku przyznać żadnych stypendiów na twórcze prace literackie. Jedyną nagrodę literacką dla Młodych, pokrytą z funduszu Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, przyznano młodemu poecie Józefowi Łobodowskiemu za tom poezji pt. „Demonom nocy".

D. Kontakt z zagranicą.

W roku sprawozdawczym podjęła Polska Akademia Literatury nawiązywanie stosunków literackich z wybitnymi przedstawicielami literatury światowej i zagranicznymi instytucjami literackimi.

Owocem prac odnośnych sekcji jest obszerna tegoroczna lista osób z zagranicy odznaczonych Złotym i Srebrnym „Wawrzynem Akademickim".

Ponadto gościła Polska Akademia Literatury w roku 1937 pisarkę fińską Mailę Mikkolę i przedstawiciela Akademii Greckiej Spyrosa Melasa.

Nawiązano nadto stosunki z wielu instytucjami zagranicznymi. Między innymi Tow. Węgierskie im. Adama Mickiewicza w Budapeszcie za zgodą węgierskiego ministra spraw wewnętrznych nadało godność członka honorowego Prezesowi P. A. L. Wacławowi Sieroszewskiemu i Sekretarzowi Generalnemu Juliuszowi Kaden-Bandrowskiemu.

E. Działalność zewnętrzna (wyjazdy).

W roku 1936/37 Polska Akademia Literatury zainicjowała wyjazdy Akademii na prowincję w celu nawiązania ściślejszej łączności z kulturalnymi środowiskami pozastołecznymi. Pierwsze pozastołeczne uroczyste zebranie Akademii odbyło się w sali Sejmu Śląskiego w Katowicach. Dało ono dowody, że podjęta próba przysparza duży pożytek zarówno pisarzom jak i miejscowemu społeczeństwu, będąc wyrazem prawdziwego zbliżenia ludzi pióra do ludzi pracy.

Oprócz gremialnego wyjazdu do Katowic odbyli przedstawiciele P. A. L. podróże w sprawach literackich do Gdyni, Wisły, Krakowa, Lublina i Lwowa.

F. Konkursy.

Począwszy od ostatniego roku Polska Akademia Literatury w porozumieniu z władzami szkolnymi organizuje konkursy polonistyczne na terenie szkół średnich. Konkursy te będące nowością na terenie szkolnictwa polskiego przynoszą, jak wynika z dokonanej dwuletniej próby w Kuratorium Brzeskim, doskonałe rezultaty, przyczyniając się wybitnie do szerzenia zainteresowania literaturą polską wśród wyższych klas szkół średnich.

Tegoroczny konkurs przyniósł następujące wyniki: pierwszą nagrodę w postaci dzieł Wacława Sieroszewskiego i kwoty 100 zł przyznano p. Marii Wołoszynównie.

Następne nagrody książkowe otrzymały: p. Hanna Petrykowska i Tusnelda Orzechowska.

Konkursy polonistyczne są, zdaniem Polskiej Akademii Literatury, jednym z doskonałych środków budzenia miłośnictwa do książki wśród młodego pokolenia, dlatego też mamy zaszczyt w tym miejscu w imieniu Polskiej Akademii Literatury złożyć podziękowanie Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego za wydane w bieżącym roku zarządzenia rozszerzające tę akcję na teren wszystkich kuratoriów w Polsce.

G. Udział w krzewieniu miłośnictwa sztuki.

Zagadnieniu temu poświęciła Polska Akademia Literatury stosunkowo dużo miejsca w swoich pracach. Obok wspomnianych konkursów polonistycznych, służących temu samemu celowi, współdziałała Polska Akademia Literatury w pracach Wakacyjnych Instytutów Sztuki, powołanych przez Ministerstwo W. R. i O. P. pod protektoratem Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i Prezesa Polskiej Akademii Literatury. W wypełnieniu programów Wakacyjnych Instytutów Sztuki brało udział w charakterze prelegentów 5 Akademików Literatury. Jednocześnie Polska Akademia Literatury przyczyniła się do działalności Wakacyjnych Instytutów Sztuki, dostarczając obu instytutom w Gdyni i Wiśle dzieł literackich i czasopism.

Z okazji organizowanego niedawno w Warszawie Pierwszego Powszechnego Festiwalu Sztuki Polskiej, który przyniósł nowe i cenne doświadczenia w dziedzinie propagandy sztuki, Polska Akademia Literatury przyczyniła się swą pracą i środkami organizacyjnymi do części literackiej Festiwalu. Urządzono w sali Polskiej Akademii Literatury 9 wielkich wieczorów autorskich z udziałem Juliusza Kaden-Bandrowskiego, Jana Parandowskiego, Zofii Nałkowskiej, Marii Dąbrowskiej, Leopolda Staffa, Kazimierza Wierzyńskiego, Ferdynanda Goetla, Juliana Wołoszynowskiego, oraz przy-

czyniono się do zorganizowania w siedzibie Akademii wystawy pt. „Życie literackie".

H. Biblioteka.

Zapoczątkowana w roku ubiegłym biblioteka Polskiej Akademii Literatury wykazuje stały rozwój. W roku sprawozdawczym wpłynęło 500 dzieł jako prywatne darowizny oraz około 2.000 egzemplarzy bibliotecznych dostarczonych przez drukarnie na skutek zarządzenia o bezpłatnym egemplarzu bibliotecznym. W chwili obecnej biblioteka P. A. L. rozporządza około 4.000 dzieł z zakresu najnowszej literatury polskiej i dziedzin pokrewnych oraz około 60 czasopismami artystycznymi, oświatowymi i naukowymi. Biblioteka dostępna w tej chwili badaczom literatury będzie otwarta dla szerszego ogółu miłośników literatury z chwilą uzyskania funduszów na personel biblioteczny i inwentarz.

I. Biuro P. A. L.

Biuro P. A. L. prowadziło wszystkie czynności biurowe Akademii tj. administrację, rachunkowość i korespondencję. Biuro P. A. L. będące niejako miernikiem rozpiętości prac P. A. L. wykazywało w roku sprawozdawczym dalszy wzrost agend Akademii.

J. Inne prace.

Obok wyżej wymienionych prac prowadziła Polska Akademia Literatury szereg innych prac, które ze względu na ich periodyczność można nazwać codziennymi czynnościami Akademii. Uczestniczono w sądach nagród literackich, państwowej i miejskiej, brano udział w ministerialnej komisji stypendialnej, komisji oceny książek, brano udział w pracach komitetów okolicznościowych, patronowano szeregu akcjom kulturalnym na prowincji, wydawano opinię w ważniejszych sprawach literackich, prowadzono prace nad wyborem kandydatów do odznaczenia „Wawrzynem Akademickim".

Kończąc sprawozdanie pragnę w imieniu Polskiej Akademii Literatury podziękować wszystkim instytucjom i osobom, które w ostatnim roku działalności okazały Akademii życzliwość czy pomoc materialną, umożliwiając w ten sposób dalszy rozwój instytucji.

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY W ROKU 1937/38.

Skład Polskiej Akademii Literatury uległ w ostatnim okresie pewnej zmianie. Na miejsce opróżnione przez Akademika Literatury ś. p. Bolesława Leśmiana i ś. p. Karola Huberta Rostworowskiego powołano nowych Akademików Literatury w osobach Jana Lorentowicza i Kazimierza Wierzyńskiego.

Wobec ukończenia kadencji pięcioletniej dokonano wyboru nowego Prezydium Polskiej Akademii Literatury. W skład Prezydium weszli na dalszy okres pięcioletni ponownie Akademik Literatury Wacław Sieroszewski jako prezes, Akademik Literatury Leopold Staff jako wiceprezes i Akademik Literatury Juliusz Kaden-Bandrowski jako sekretarz generalny.

Powołano także do życia nową sekcję pod nazwą Sekcji Inicjatywy, na której czele stanął Akademik Literatury Kornel Makuszyński.

A. Zebrania Akademii.

W roku sprawozdawczym odbyła Polska Akademia Literatury 20 posiedzeń plenarnych, 2 zebrania uroczyste, 6 zebrań dyskusyjnych i szereg zebrań sekcji i komisji.

Zebrania uroczyste.

W dniu 8 grudnia 1937 r. odbyło się zebranie uroczyste, z prelekcją Akademika Literatury Kornela Makuszyńskiego pt. „Ślubowanie",

w dniu 10 czerwca 1938 r. zebranie uroczyste z prelekcją Akademika Literatury Jana Lorentowicza pt. „Granice krytyki literackiej".

Zebrania dyskusyjne i literackie.

W dniu 13 grudnia 1937 r. zebranie z odczytem gen. Tadeusza Kutrzeby „750-lecie Szothy Rusthaweli, największego poety Gruzji",

W dniu 3 grudnia 1937 r. zebranie z odczytem J. Nakaszydze pt pt. „Polska w nowoczesnej obronie swych granic",

w dniu 24 marca 1938 r. zebranie z odczytem dra Henryka Elzenberga pt. „Osobowość twórcza artysty",

w dniu 30 marca 1938 r. zebranie literackie, na którym Akademik Literatury Kornel Makuszyński odczytał niedrukowany odczyt B. Leśmiana pt. „Z rozmyślań o poezji",

w dniu 13 czerwca 1938 r. zebranie z odczytem Franza Theodora Csokora pt. „Antoni Wildgans i jego dzieło",

w dniu 16 września 1938 r. zebranie z odczytem dra Władysława Zawistowskiego pt. „Działalność Wydziału Sztuki Min. W. R. i O. P."

W programie tegorocznych zebrań dyskusyjnych uwzględniano oprócz zagadnień literackich zagadnienia ogólnoartystyczne, jak też tematy z zakresu innych dziedzin życia współczesnego, mających pośredni związek z pracą twórczą.

B. Wydawnictwa.

Ze względu na szczupłość środków budżetowych, działalność wydawnicza Polskiej Akademii Literatury ogranicza się do wydawania Rocznika Polskiej Akademii Literatury.

C. Nagrody i stypendia.

Brak funduszów na stypendia literackie jest od chwili powstania Polskiej Akademii Literackiej dużą troską Akademii. Poza jednym okresem 1933/34, kiedy to P. A.L. rozdzieliła 10 rocznych stypendiów ze specjalnej dotacji Ministra W. R. i O. P., Polska Akademia Literatury nie miała w dyspozycji swej żadnych środków finansowych na te cele. Polska Akademia Literutary od szeregu lat pragnie gorąco, aby najmłodsze pokolenie pisarskie mogło pogłębić znajomość literatury światowej przez studia za granicą. Polska Akademia Literatury w związku z tym poprowadziła energiczniej w ostatnim roku zabiegi około powiększenia przeznaczonego na te cele funduszu im. Marszałka J. Piłsudskiego, zainicjowanego przed kilku laty. Podstawą funduszu są dary pieniężne prywatnych ofiarodawców, rozumiejących, że pisarz, poeta czy prozaik, musi mieć szerokie horyzonty twórcze. Dzięki bardziej ożywionej ofiarności publicznej w ostatnim roku, Polska Akademia Literatury uruchomi w najbliższych dniach pierwsze stypendia przeznaczone na wyjazd młodych pisarzy do krajów romańskich.

Polska Akademia Literatury zabiega w tej chwili także o ustanowienie nowych nagród literackich w Polsce. Ostatnio prowadzone są starania o ufundowanie nagrody dla pisarza kresów wschodnich im. Antoniego Malczewskiego. Nagrodę literacką dla Młodych przyznano powieściopisarzowi i poecie Stanisławowi Piętakowi za książkę pt. „Młodość Jasia Kunefała".

D. Kontakt z zagranicą.

Polska Akademia Literatury gościła w swej siedzibie znakomitych przedstawicieli literatury obcej, a mianowicie pisarza włoskiego Massimo Bontempellego, greckiego dramaturga Spyrosa Melasa i pisarza wiedeńskiego Franza Theodora Csokora.

Obok tego nawiązała Polska Akademia Literatury współpracę z polonistami i lektorami literatury i języka polskiego za granicą. Z okazji Zjazdu Polonistów Zagranicznych, zorganizowanego przez Ministerstwo W. R. i O. P., Polska Akademia Literatury zaprosiła do swej siedziby uczestników Zjazdu, pochodzących nieomal z wszystkich krajów europej-

skich, a nawet ze Stanów Zjednoczonych. Gościła także Akademia u siebie 90 obcokrajowców — słuchaczy Kursów Wakacyjnych o Kulturze Polskiej. Poza tym zestawiono w bieżącym roku dalszą stosunkowo obszerną listę pisarzy zagranicznych, odznaczonych „Wawrzynem Akademickim" za zasługi położone dla propagandy literatury polskiej za granicą.

E. Podróże.

W ciągu dotychczasowej swojej działalności Polska Akademia Literatury baczy na to, aby nawiązywać jak najściślejszą współpracę z poszczególnymi ziemiami Polski. P. A. L. patronowała ostatnio akcjom literackim i kulturalnym na prowincji i uczestniczyła w nich za pośrednictwem swych delegatów. Członkowie P. A. L. odbyli podróże w celach literackich do Krakowa, Gdyni, Wisły, Poznania, Równego, Wilna, Katowic, Lublina, Lwowa.

F. Udział w akcjach propagandowo-kulturalnych.

Polska Akademia Literatury interesuje się wszystkimi akcjami mającymi na celu krzewienie kultury artystycznej w Państwie i współpracuje przy organizowaniu tego rodzaju imprez. Na pierwsze miejsce w tym dziale wysuwa się udział członków P. A. L. w pracach Wakacyjnego Instytutu Sztuki, rozszerzonego ostatnio do 3 oddziałów w Gdyni, Wiśle i Żabiem, w których uczestniczyło ogółem 6 Akademików Literatury. Poza tym jak w latach ubiegłych dostarczyła P. A. L. instytutom podręcznych bibliotek literackich. Nadto brali członkowie P. A. L. żywy udział w akcji odczytów i wieczorów literackich na Festiwalu Sztuki Polskiej w Krakowie i w wieczorach literackich zainicjowanych po raz pierwszy przez Zarząd Wydziału Kultury m. st. Warszawy.

G. Biblioteka.

W roku sprawozdawczym zanotowano w Bibliotece P. A. L. przyrost z górą 2.000 tomów nadesłanych na podstawie ustawy o egzemplarzu obowiązkowym, około 400 druków pochodzących z darowizn i egzemplarzy autorskich oraz około 200 egzemplarzy druków zagranicznych.

Po zsumowaniu z pozycjami lat ubiegłych Biblioteka P. A. L. rozporządza w tej chwili 6.000 druków z zakresu najnowszej literatury polskiej, 900 egzemplarzami pochodzącymi z darowizn i 470 drukami w językach obcych. Ogólny przeto stan Biblioteki wynosi 6.900 druków w języku polskim i 470 druków w językach obcych tj. razem 7.370 druków. Wzrósł ponadto w roku bieżącym napływ czasopism artystyczno-literackich, zwiększając zeszłoroczną liczbę 60 do 111 wydawnictw periodycznych.

Polska Akademia Literatury mając na celu stworzenie wzorowej biblioteki literackiej inwentaryzuje jedynie druki literackie względnie z literaturą piękną związane. Ponieważ szereg drukarń nadsyła także druki z innych dziedzin, biblioteka przekazuje zbyteczne egzemplarze do użytku szeregu instytucji. W ostatnim roku włączono do biblioteki P. A. L.

wspomniane wyżej 2.000 tomów nowych druków literackich lub z literaturą związanych, 3.022 druki przekazano do dyspozycji Biblioteki Min. W. R. i O. P., 3.054 do dyspozycji Towarzystwa Rozwoju Ziem Wschodnich. Niezależnie od tego przekazywano w ciągu roku druki prowincjonalnym bibliotekom, związkom itd. w charakterze darowizn.

H. Konkursy polonistyczne.

Z inicjatywy Polskiej Akademii Literatury a na skutek zarządzenia Pana Ministra W. R. i O. P. konkursy polonistyczne urządzane uprzednio dla celów eksperymentalnych w jednym kuratorium, zostały w ostatnim roku rozszerzone na teren całej Rzeczypospolitej. Polska Akademia Literatury patronuje tej akcji i bierze udział w okręgowych komisjach konkursowych w Warszawie, Krakowie, Lwowie, Wilnie, Poznaniu, Równem, Lublinie, Katowicach, Brześciu i Toruniu. Udział P. A. L. w akcji konkursowej pozwala Akademii prowadzić badania nad zainteresowaniami literackimi młodego pokolenia, wpływać na zamiłowanie do literatury pięknej, łączyć wreszcie świetną tradycję dawnego piśmiennictwa polskiego z najlepszymi wzorami współczesnej literatury. Polska Akademia Literatury przyznawała dotychczas zdobywcom pierwszych miejsc nagrody książkowe, w bieżącym roku obok nagród książkowych wręczone będą ozdobne dyplomy. Pragnieniem Polskiej Akademii Literatury jest, aby oprócz tych nagród o charakterze formalnym młodzież zwyciężająca w konkursach miała zapewnione stypendia na studia uniwersyteckie. Memoriał w tej sprawie przedstawiony będzie Ministerstwu jeszcze w bieżącym miesiącu. Korzystając z obecności Pana Ministra mam zaszczyt złożyć w imieniu P. A. L. publiczną prośbę, aby był łaskaw projekt Akademii przychylnie rozpatrzeć.

I. Inne prace.

Polska Akademia Literatury prowadziła nadto następujące prace: uczestniczono w szeregu konkursów organizowanych przez instytucje i czasopisma, w sądzie nagrody państwowej i warszawskiej, w komisjach ministerialnych, w pracach nowopowstałej Rady Książki, w pracach komitetów okolicznościowych, poddawano rozwadze na wielu posiedzeniach Akademii przejawy współczesnego życia literackiego i kulturalnego w kraju, opracowywano kandydatury do odznaczenia „Wawrzynem Akademickim", tudzież załatwiano szereg spraw bieżących i codziennych.

Kończąc to sprawozdanie mam zaszczyt złożyć imieniem Polskiej Akademii Literatury podziękowanie wszystkim instytucjom i osobom, które w ostatnim okresie pracy okazały nam życzliwość i poparcie.

WYKAZ POSIEDZEŃ PLENARNYCH, ZEBRAŃ DYSKUSYJNYCH I LITERACKICH

Zebrania zamknięte

W okresie sprawozdawczym 1936/37—1937/38 odbyła Polska Akademia Literatury 40 zebrań zamkniętych.

W r. 1936/37 — urządzono 20 zebrań,
w r. 1937/38 — urządzono 20 zebrań.

Zebrania zamknięte odbyły się w następujących terminach:

w r. 1936/37 w dniach: 4, 5 października, 28, 29 listopada, 9, 10 grudnia, 23, 24 stycznia, 27, 28 lutego, 20, 21 marca, 10, 11 kwietnia, 8, 9 maja, 1, 2 czerwca i 18, 19 września;

w r. 1937/38 w dniach: 16, 17 października, 6, 7 listopada, 6, 7 grudnia, 5, 6 stycznia, 1, 2 lutego, 12, 13 marca, 2, 3 kwietnia, 29, 30 maja, 11, 12 czerwca i 10, 11 września.

Zebrania uroczyste

W okresie sprawozdawczym urządziła Polska Akademia Literatury 3 zebrania uroczyste:

X zebranie uroczyste

w siedzibie Polskiej Akademii Literatury dnia 8 grudnia 1937 r.
Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa Akademii Wacława Sieroszewskiego.
Odczytanie sprawozdania z działalności Akademii w r. 1936/37.
Prelekcja Kornela Makuszyńskiego pt. „Ślubowanie".
Wręczenie nagrody laureatowi konkursu polonistycznego zorganizowanego wśród młodzieży gimnazjalnej.

XI zebranie uroczyste

dnia 10 czerwca 1938 r.
Program:

Zagajenie zebrania przez Prezesa Akademii Wacława Sieroszewskiego.
Prelekcja Jana Lorentowicza pt. „Granice krytyki literackiej".
Wręczenie nagrody Akademii dla Młodych Stanisławowi Piętakowi.

XII zebranie uroczyste

dnia 8 listopada 1938 r.
Program:
Zagajenie zebrania przez Prezesa Akademii Wacława Sieroszewskiego.
Odczytanie sprawozdania z działalności Akademii w r. 1937/38.
Prelekcja Tadeusza Boya Żeleńskiego pt. „Początki Młodej Polski".
Wręczenie nagród laureatom konkursu polonistycznego, zorganizowanego wśród młodzieży gimnazjalnej całej Polski.

Zebrania dyskusyjne, literackie i inne

W okresie sprawozdawczym 1936/37—1937/38 urządziła Polska Akademia Literatury 10 zebrań dyskusyjnych i literackich.

X zebranie

dnia 11 grudnia 1936 r.
Prelekcja dra Józefa Gołąbka pt. „Książka polska w słowiańszczyźnie".

XI zebranie

dnia 8 lutego 1937 r.
Prelekcja ministra Juliusza Poniatowskiego pt. „Droga rozwoju wsi polskiej".

XII zebranie

dnia 5 marca 1937 r.
Prelekcja pisarki fińskiej Maili Mikkoli o „Poecie fińskim Veikko Antero Koskenniemi".

XIII zebranie

dnia 10 marca 1937 r.
Prelekcja prof. Edwarda Lipińskiego pt. „Polityka dobrobytu".

XIV zebranie

dnia 21 maja 1937 r.
Prelekcja prof. Aurelego Drogoszewskiego pt. „Wznowienie Orzeszkowej".

XV zebranie

dnia 27 października 1937 r.
Prelekcja Juliusza Kaden-Bandrowskiego pt. „Życie Chopina".

XVI zebranie

dnia 3 grudnia 1937 r.

Prelekcja dra Jerzego Nakaszydze pt. „750-lecie twórczości Szothy Rusthaweli, największego poety Gruzji".

XVII zebranie

dnia 13 grudnia 1937 r.

Prelekcja gen. bryg. Tadeusza Kutrzeby pt. „Polska w nowoczesnej obronie swych granic".

XVIII zebranie

dnia 24 marca 1938 r.

Prelekcja dra Henryka Elzenberga pt. „Osobowość twórcza artysty".

XIX zebranie

dnia 30 marca 1938 r.

Odczytanie nie ogłoszonej pracy ś. p. Bolesława Leśmiana pt. „Z rozmyślań o poezji".

XX zebranie

dnia 13 czerwca 1938 r.

Prelekcja Franza Theodora Csokora pt. „Antoni Wildgans i jego dzieło".

XXI zebranie

dnia 16 września 1938 r.

Dr Władysław Zawistowski omówił działalność Wydziału Sztuki Min. W. R. i O. P. w okresie swego urzędowania.

XXII zebranie

dnia 25 listopada 1938 r.

Prelekcja mjra dra Wacława Lipińskiego pt. „Józef Piłsudski jako pisarz".

DZIAŁ INFORMACYJNY

USTAWA Z DNIA 2 LIPCA 1937 R. O POLSKIEJ AKADEMII LITERATURY

(Dz. U. R. P. Nr 52 z dnia 14 lipca 1937 r. poz. 404).

Art. 1.

Polska Akademia Literatury otrzymuje osobowość prawną.

Art. 2.

Polska Akademia Literatury działa na zasadach, ustalonych rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 29 września 1933 r. (Monitor Polski Nr 234 poz. 254).

Art. 3.

Liczbę członków Polskiej Akademii Literatury zwiększa się do 21 osób.

Art. 4.

Wykonanie ustawy niniejszej porucza się prezesowi Rady Ministrów i ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Art. 5.

Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezydent Rzeczypospolitej:
I. MOŚCICKI

Prezes Rady Ministrów:
SŁAWOJ SKŁADKOWSKI

Minister Wyznań Religijnych
i Oświecenia Publicznego:
W. ŚWIĘTOSŁAWSKI

REGULAMIN STYPENDIÓW NA WYJAZD ZA GRANICĘ

Art. 1.

Polska Akademia Literatury ustanawia z funduszów własnych oraz z darów a zapisów, pochodzących zarówno od instytucyj jak od osób prywatnych coroczne stypendia im. Józefa Piłsudskiego na wyjazd pisarzy polskich za granicę, dla pogłębienia ich twórczości.

Art. 2.

Kandydatem do stypendium im. J. Piłsudskiego może być pisarz polski niezależnie od rodzaju swej twórczości (poeta, powieściopisarz, nowelista, autor dramatyczny, krytyk literacki, eseista). Kandydat musi być autorem przynajmniej jednej ogłoszonej drukiem książki. Przy udzielaniu stypendiów bierze się pod uwagę przede wszystkim młodsze pokolenie pisarzy.

Art. 3.

Co roku Polska Akademia Literatury przyznaje dwa stypendia im. J. Piłsudskiego po 1.500 zł każde. Zarówno ilość stypendiów jak i wysokość może być powiększona zależnie od sprzyjających okoliczności.

Art. 4.

Autor polski, który uzyskał stypendium im. J. Piłsudskiego, obowiązany jest przebyć za granicą co najmniej trzy miesiące przede wszystkim w jednym z krajów romańskich według swego wyboru.

Art. 5.

Kandydatów do stypendiów im. J. Piłsudskiego proponuje Komisja, złożona z trzech Akademików Literatury. Wyboru kandydatów, jedynie spośród przedstawionych przez Komisję, dokonywa plenarne zebranie P. A. L. zwykłą większością głosów. W razie równości głosów, decyduje o wyborze głos Prezesa.

Art. 6.

Kandydaci do stypendiów im. J. Piłsudskiego wnoszą do P. A. L. podanie na piśmie najpóźniej do dnia 15 stycznia każdego roku. W razie

gdyby kandydat z jakichkolwiek powodów nie mógł skorzystać z przyznanego mu stypendium, Polska Akademia Literatury dokonywa wyboru nowego kandydata według procedury określonej w art. 5.

Art. 7.

Komisja stypendiów im. J. Piłsudskiego przedstawia kandydatów do stypendiów najpóźniej do dnia 15 lutego każdego roku. Wybór kandydatów na plenarnym zebraniu P. A. L. odbywa się najpóźniej dnia 15 marca tegoż roku.

REGULAMIN NAGRODY ZA DZIEŁO NAPISANE PIĘKNĄ POLSZCZYZNĄ

Art. 1.

Polska Akademia Literatury ustanawia z daru p. Augusta Popławskiego, Prezesa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, coroczną nagrodę za dzieło, wyróżniające się piękną polszczyzną. Nagroda wynosi 1.000 zł.

Art. 2.

Kandydat do nagrody winien nadesłać swą książkę do Polskiej Akademii Literatury najpóźniej do dnia 1 maja każdego roku.

Art. 3.

Kandydatów do nagrody proponuje komisja, złożona z trzech Akademików Literatury. Komisja przedstawia co roku dwie kandydatury. Wyboru kandydata dokonywa plenarne zebranie Akademii zwykłą większością głosów. W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący.

Art. 4.

Komisja przedstawia kandydatów do nagrody najpóźniej do dnia 1 czerwca każdego roku. Wybór kandydata odbywa się na czerwcowym plenarnym zebraniu Akademii tegoż roku.

Art. 5.

Po raz pierwszy nagroda przyznana być może wyjątkowo za okres dłuższy, a mianowicie za książkę ogłoszoną między 1 stycznia 1937 r. a 1 maja 1939 r. W latach następnych komisja rozpatruje i przedstawia do nagrody książki ogłoszone drukiem od 1 maja roku poprzedniego.

OKÓLNIK
MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO
z dnia 21 września 1937 r. w sprawie konkursów polonistycznych dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących

Polecając zorganizowanie we wszystkich Okręgach Szkolnych konkursów polonistycznych dla młodzieży szkół średnich ogólnokształcących, stosowanych dotąd z wynikiem dodatnim na terenie Okręgu Szkolnego Brzeskiego, Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w porozumieniu z Polską Akademią Literatury przesyła gotowe wzory regulaminów: 1) nagród za najlepsze wyniki z języka polskiego w gimnazjach Okręgu, 2) przeprowadzania konkursu i 3) Komisji Konkursowej.

Regulaminy te należy ogłosić bezzwłocznie po otrzymaniu.

3 załączniki.

Podsekretarz Stanu
(Jerzy Felek Błeszyński)

Regulamin nagród

Kuratorium Okręgu Szkolnego . . . .
za najlepsze wyniki z języka polskiego w gimnazjach Okręgu.

§ 1.

Celem pobudzenia młodzieży do doskonalenia się w języku polskim, który jest podstawową wartością kulturalną narodu, ustanawia się pod protektoratem Polskiej Akademii Literatury dla uczniów (ennic) klasy ósmej gimnazjów jedną nagrodę przechodnią zespołową za najlepsze wyniki z języka polskiego oraz trzy nagrody indywidualne.

Po pełnym wejściu w życie reformy szkolnej regulamin dotyczyć będzie liceów ogólnokształcących.

§ 2.

Nagrodę przechodnią dla zespołu tj. dla tej klasy ósmej, która osiągnie najlepsze wyniki, stanowi popiersie Stefana Żeromskiego.

Nagrody indywidualne stanowią książki, przy czym zdobywca pierwszej nagrody w konkursie indywidualnym otrzyma nagrodę książkową Polskiej Akademii Literatury, zaopatrzoną dedykacją prezydium P. A. L.

§ 3.

O nagrodę zespołową ubiegać się mogą wszystkie klasy ósme państwowych i prywatnych gimnazjów z pełnymi prawami.

Kandydatem do nagrody indywidualnej może być każdy(a) uczeń(nica) klasy ósmej gimnazjów państwowych i prywatnych, spełniający warunki wymienione w ust. 6 § 4.

§ 4.

Warunkiem zdobycia nagród jest uzyskanie możliwie wysokiego poziomu w zakresie kultury języka i znajomości literatury, zgodnie z wymaganiami programu.

O nagrodę zespołową ubiegać się mogą klasy, które z języka polskiego osiągną w pierwszym półroczu w klasie ósmej co najmniej 33% ocen bardzo dobrych lub dobrych w stosunku do liczby klasyfikowanych uczniów, przy czym ilość ocen niedostatecznych nie może przekraczać 10%.

Szkoły, nie mające warunków do zgłaszania zespołów, mogą zgłaszać kandydatów do nagród indywidualnych spośród uczniów, spełniających warunki przedkonkursowe, wyszczególnione w ust. ostatnim § niniejszego.

Podstawą oceny poziomu będą wyniki wypracowań, napisanych w marcu przez wszystkich zgłoszonych uczniów klas ósmych, na temat ustalony przez Kuratorium.

W razie osiągnięcia przez dwa lub więcej zespołów równych wyników, rozstrzyga wyższy procent ocen bardzo dobrych lub dobrych w klasie ósmej.

Członkowie zespołów lub kandydaci spoza zespołów, którzy w wyniku klasyfikacji rocznej w klasie siódmej i półrocznej w klasie ósmej uzyskali z języka polskiego stopnie bardzo dobre oraz z wypracowania konkursowego bardzo dobre, będą kandydatami do nagród indywidualnych.

§ 5.

Zgłoszenia zespołów klasowych oraz poszczególnych uczniów przesyłają Dyrekcje zakładów do Kuratorium O. S. . . . . . corocznie do dnia 31 grudnia.

§ 6.

Przy zgłoszeniu Dyrekcje gimnazjów, wymienionych w § 3, przedkładają Kuratorium:

spis uczniów klasy VIII z wykazem uzyskanych przez nich stopni z języka polskiego stosownie do wymagań § 4.

Materiały te należy zaopatrzyć napisem „Konkurs z języka polskiego"

§ 7.

W wyniku otrzymanych zgłoszeń Kuratorium zarządzi, w których gimnazjach i w jakim terminie odbędzie się praca konkursowa z języka polskiego.

§ 8.

Nagrody przyznaje Kurator Okręgu Szkolnego . . . . . na wniosek komisji konkursowej, w skład której wchodzą:

a) Przedstawiciel P. A. L.,
b) Naczelnik Wydziału lub wizytator szkół średnich ogólnokształcących, nauczyciel(ka) języka polskiego jednego z gimnazjów państwowych, nauczyciel(ka) języka polskiego jednego z prywatnych gimnazjów, powoływani przez Kuratora Okręgu Szkolnego . . . . . na okres 3-letni.

Pierwsze zebranie komisji odbyć się winno najpóźniej do dnia 15 stycznia każdego roku szkolnego.

Komisji przysługuje prawo kooptowania na dany rok szkolny dwóch nauczycieli(lek) języka polskiego lub dyrektorów (przełożonych) z gimnazjów, uprawnionych do brania udziału w konkursie o nagrodę zespołową.

§ 9.

Po decyzji Kuratora O. S. Dyrekcje otrzymują powiadomienie o wynikach konkursu, które ponadto ogłoszone będą w najbliższym numerze Dz. Urzęd.

Zdobywca pierwszej nagrody indywidualnej weźmie udział w uroczystym zebraniu P. A. L. w dniu 8 listopada każdego roku.

§ 10.

Nagrodę przechodnią zdobywa się na przeciąg jednego roku szkolnego.

Zdobycie nagrody w ciągu trzech następujących po sobie lat przez klasę ósmą tego samego zakładu lub pięciokrotnie w ciągu kilku lat decyduje o przejściu jej na własność danego zakładu.

Nagroda indywidualna stanowi własność nagrodzonego.

§ 11.

Niniejszy Regulamin należy odczytać młodzieży na początku każdego roku szkolnego oraz zachęcić ją do brania udziału w konkursie.

§ 12.

Szczegółowe przepisy, dotyczące sposobu przeprowadzania konkursów, ustalania wyników i wręczania nagród opracowuje na okres 3-letni każda z powołanych komisyj.

Przepisy te wymagają zatwierdzenia Kuratora O. S. . . . . . .
Nr R. 888/37.

Organizacja przyznawania nagród

Kuratorium Okręgu Szkolnego . . . .
za najlepsze wyniki z języka polskiego w gimnazjum Okręgu.

Regulamin przeprowadzenia konkursu

1. Zespoły i jednostki, przystępujące do konkursu, piszą pracę konkursową w odosobnieniu, w szkole, w obecności dyrektora zakładu (lub uprawnionego zastępcy) i jednego nauczyciela, którzy odpowiedzialni są za samodzielność prac.
2. Termin wyznacza Kuratorium na wniosek komisji konkursowej.
3. Kopertę z tematem pracy otwiera dyrektor (zastępca) wobec dyżurnego nauczyciela i kandydatów.
4. Na pisanie prac przeznacza się 5 godzin.
5. Zespół zostaje definitywnie dopuszczony do konkurencji, jeśli do komisji konkursowej wpłyną prace w ilości przynajmniej $^4/_5$ wszystkich zgłoszonych uczestników.
6. Kandydat otrzymuje od dyrektora (zastępcy) opatrzone pieczęcią zakładu arkusze papieru na brulion i czystopis. Odesłaniu do komisji podlega zarówno czystopis, jak brulion.
7. Piszący mogą korzystać ze słowników jako pomocy.
8. Praca oddana winna być podpisana przez dyrektora (zastępcę) z oznaczeniem godziny zakończenia.
9. Prace winny być odesłane niezwłocznie do Kuratorium bez poprawienia i oceniania.
10. Z przeprowadzenia konkursu Dyrekcja sporządza protokół i odsyła go wraz z pracami.
11. Dyrekcja zapozna kandydatów z Regulaminem najpóźniej w przeddzień konkursu.

Organizacja przyznawania nagród

Kuratorium Okręgu Szkolnego . . . .
za najlepsze wyniki z języka polskiego w gimnazjach Okręgu.

Regulamin wewnętrzny komisji konkursowej

1. Komisja na jednym z pierwszych posiedzeń w danym roku szkolnym ustala termin pisania prac konkursowych. O terminie tym zawiadamia zainteresowane zakłady przewodniczący komisji.
2. Członkowie komisji proponują temat pracy konkursowej; komisja wybiera większością głosów obecnych członków trzy spośród nich. Ostatecznego wyboru tematu dokonywa kurator Okręgu Szkolnego.
3. Prócz tematu jednego wspólnego dla zespołów i kandydatów jednostkowych może być ustalony specjalny temat dla kandydatów do nagrody indywidualnej.

4. Pisma z tematem pracy rozsyła Kuratorium do zainteresowanych zakładów w zapieczętowanych kopertach.
5. Po wpłynięciu prac do komisji, przewodniczący rozdziela je między członków celem oceny.
6. Każda praca podlega ocenie dwóch członków komisji; oceny uzgadnia się na specjalnym posiedzeniu, przy czym w wypadkach spornych rozstrzyga:
   a) przy pracach z zespołów — przewodniczący,
   b) przy indywidualnych — większość głosów obecnych członków komisji (po uprzednim zapoznaniu się z daną pracą wszystkich wotantów).
7. Ocenę prac ustala się w punktach od 1 (poniżej dopuszczalnego poziomu) do 5 (najlepsze).
8. Ocenę zespołu wyznacza iloraz sumy punktów, uzyskanych przez jego członków, przez ilość prac. W razie równości punktów dwóch lub więcej zespołów przodujących, komisja rozpatrzy ich prace powtórnie na podstawie wniosków dwóch innych członków komisji.
9. W wypadku niedość wysokiej wartości prac nadesłanych, komisja zastrzega sobie prawo nieprzyznawania nagród: zespołowej i pierwszej indywidualnej.
10. Wnioski komisji, dotyczące przyznania nagród, przedstawia jej przewodniczący kuratorowi Okręgu Szkolnego do decyzji.

LISTA OSÓB ODZNACZONYCH WAWRZYNEM AKADEMICKIM W ROKU 1937

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządzeniem z dnia 4 listopada 1937 r. nadał na wniosek Polskiej Akademii Literatury

ZŁOTY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną twórczość literacką:

Czachowskiemu Kazimierzowi, literatowi
Hoesickowi Ferdynandowi, literatowi
Korczakowi Januszowi, literatowi
Nowakowskiemu Zygmuntowi, literatowi
Siedleckiemu-Grzymale Adamowi, literatowi
Szelburg-Zarembinie Ewie, literatce
Wiktorowi Janowi, literatowi.

2. Za pracę pisarską i wydawniczą poza granicami kraju, związaną z dziełami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Gummerusowi Hermanowi, profesorowi.

3. Za wybitną twórczość naukową, związaną z literaturą piękną:

Chrzanowskiemu Ignacemu, profesorowi Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
Pinińskiemu Leonowi, profesorowi honorowemu Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

4. Za zasługi dla dobra literatury:

Koskowskiemu Bolesławowi, publicyście
Kutrzebie Tadeuszowi, generałowi brygady, kmdtowi Wyższej Szkoły Wojennej i inspektorowi Armii

Matuszewskiemu Ignacemu, b. ministrowi
Pochmarskiemu Bolesławowi, prof. gimn
Pomirowskiemu Leonowi, literatowi
Rostworowskiemu Wojciechowi, senatorowi
Sołtanowi Władysławowi, prezesowi Polskiej Macierzy Szkolnej.

5. Za wybitne zasługi dla polskiej sztuki w ogóle:

Kossakowi Wojciechowi, art. malarzowi
Laszczce Konstantemu, art. rzeźbiarzowi
Malczewskiemu Rafałowi, art. malarzowi
Pniewskiemu Bogdanowi, architektowi.

6. Za szerzenie zamiłowania do polskiej literatury dramatycznej:

Brydzińskiemu Wojciechowi, art. dramatycznemu
Ćwiklińskiej Mieczysławie, art. dramatycznej
Przybyłko-Potockiej Marii, art. dramatycznej
Węgrzynowi Józefowi, art. dramatycznemu
Zelwerowiczowi Aleksandrowi, art. dramatycznemu.

7. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej za granicą:

Bailly Róży, poetce
Bouteronowi Marcelemu, literatowi
Csokorowi Franciszkowi, literatowi
Jordze Mikołajowi, profesorowi
Gardner Monice, literatce
van Wijk'owi Mikołajowi, prof. Uniwersytetu w Lejdzie
Pillerowi Józefowi, prof. Uniwersytetu we Fryburgu
Schoellowi Franciszkowi, prof. uniwersytetu
Strohmowi Henrykowi, intendentowi Opery w Hamburgu.

8. Za krasomówstwo sądowe:

Szurlejowi Stanisławowi, adwokatowi.

SREBRNY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną pracę organizacyjną w dziedzinie literatury pięknej:

Ligoniowi Stanisławowi, dyrektorowi Polskiego Radia w Katowicach
Matejce Teofilowi, instr. ośw. pozaszk.
Nowickiemu Eustachemu, kuratorowi Okr. Szk. Wołyńskiego.

2. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej:

Balickiemu Stefanowi, naucz. gimn.
Bąkowi Wojciechowi, literatowi
Bergerowi Karolowi, ref. ośw.
Chmielowcowi Władysławowi, p. o. insp. szk. w Kostopolu
Ceysingerównie Helenie, dziennikarce
Czapczyńskiemu Tadeuszowi, dyr. gimn.
Dembowskiej Janinie, przeł. gimn.
Dobranieckiemu Stanisławowi, kier. publ. szk. powsz.
Ejsmondowi Konstantemu, instr. ośw. pozaszk.
Furmankiewicz Kazimierze, naucz. publ. szk. powsz.
Gallusowi Józefowi, drukarzowi
Goduli Franciszkowi, redaktorowi
doc. Gołąbkowi Józefowi, naucz. gimn.
Hajkowskiemu Zygmuntowi, prof. gimn.
Helsztyńskiemu Stanisławowi, literatowi, naucz. gimn.
ks. Heykemu, naucz. gimn.
Inglotowi Franciszkowi, kier. publ. szk. powsz.
Jasinowskiemu Maksymilianowi, górnikowi
Kamieńskiemu Lucjanowi, prof. uniw.
Kańskiemu Gustawowi, kpt. portu Gdynia
Jedlicz-Kapuścińskiemu Józefowi, dziennikarzowi
Kasztelowiczowi Stanisławowi, naucz. gimn.
Kątnikowi Janowi, naucz. publ. szk. powsz.
Klukowskiemu Zygmuntowi, drowi medycyny
Kosce Stanisławowi, kpt. dyr. Państw. Szkoły Morskiej
Kollerowi Jerzemu, wicedyr. Muzeum Wielkopolskiego
Konowi Hieronimowi, dziennikarzowi
Koraszewskiej Franciszce, wdowie po dziennikarzu
Korab-Kucharskiemu Henrykowi, dziennikarzowi
Kostce Edwardowi, nacz. wydz.
ks. Kuderze Janowi, proboszczowi
Langerowi Antoniemu, b. posłowi
Majcherczykowi Julianowi, ref. ośw.
Miterzance Mieczysławie, naucz. gimn.
Mrozowickiej Irenie, literatce
Toeplitz-Mrozowskiej Jadwidze, literatce
Musialikowi Feliksowi, górnikowi
Musiołowi Ludwikowi, p. o. wiz. szk.
Noskowskiemu Witoldowi, dziennikarzowi
Osieckiej Stanisławie, naucz. państw. sem.
Pisowiczowi Marianowi, naucz. gimn.
Pomarańskiemu Zygmuntowi, rejentowi
Porazińskiej Janinie, redaktorce
Rayskiej-Kuszelewskiej Stanisławie, literatce

Rodziewiczowi Edmundowi, naucz. gimn.
Rozanowi Mikołajowi, urzędnikowi
Schafferowi Jerzemu, naucz. gimn.
Sheybalowi Stanisławowi, naucz.
Skorzepiance Melanii, kier. publ. szk. powsz.
Staniewskiemu Maurycemu, naucz. gimn.
Starzewskiej Anieli, właścicielce czytelni
Stoińskiemu Stefanowi, dyr. Inst. Muzyczn.
Strojkowi Ludwikowi, dyr. Arch.
Suchorowskiemu Stanisławowi, naucz. publ. szk. powsz.
Sukertowej-Biedrawinie Emilii, literatce
Szalay-Groele Walerii, literatce
Szczypińskiemu Piotrowi, kier. publ. szk. powsz.
Sztaudyngierowi Janowi, literatowi
ks. Śledziewskiemu Piotrowi, kapelanowi W. P.
Wiech-Wiecheckiemu Stefanowi, literatowi, dziennikarzowi
Włodarskiemu Józefowi, redaktorowi i nauczycielowi
Wojtydze Adamowi, majorowi pilotowi
Ziembowej Józefie, kier. publ. szk. powsz.
Zrębowiczowi Romanowi, dziennikarzowi
Żnińskiej Joannie, urzędniczce.

3. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej i krzewienie czytelnictwa w wojsku:

Ginalskiemu Edmundowi, kpt. W. P.
Jarem-Mirskiemu Józefowi, kpt. W. P. w st. sp.
Mackiewiczowi Romualdowi, sierżantowi W. P. w st. sp.
Teslarowi Tadeuszowi, redaktorowi.

4. Za krzewienie czytelnictwa:

Brzezowskiemu Franciszkowi, instr. ośw. pozaszk.
Cale Michałowi, naucz. szk. powsz.
Chmielewskiej Wandzie, naucz. gimn.
Chudzikowi Bronisławowi, kier. publ. szk. powsz.
Chyżemu Stanisławowi, naucz. publ. szk. powsz.
Ciesielskiemu Mieczysławowi, insp. szk.
Daniłłowiczównie Emilii, bibliotekarce
Dziedzicowi Władysławowi, p. o. instr. ośw. pozaszk.
Erbenowi Erykowi, oficerowi P. P.
Gawareckiej Kazimierze, urzędniczce
Górnikiewiczowi Władysławowi, em. kier. publ. szk. powsz.
Jankowskiemu Bolesławowi, naucz. gimn.
Kamińskiemu Aramowi, p. o. instr. ośw. pozaszk.
Kunzekowi Tomaszowi, urzędnikowi

Maślankiewiczowi Piotrowi, p. o. instr. ośw. pozaszk.
ks. Milikowi Karolowi, dyr. T. C. L.
Myjakowi Antoniemu, p. o. instr. ośw. pozaszk.
Piekarskiemu Kazimierzowi, bibliotekarzowi
Prusowi Konstantemu, urzędnikowi
Przybyle Janowi, nacz. gminy
Rawańskiemu Janowi, insp. szk.
Rudzińskiemu Henrykowi, urzędnikowi
Ruszczycównie Ludwice, naucz.
Sadłowskiemu Kazimierzowi, naucz. gimn.
Smolce Franciszkowi, bibliotekarzowi uniw.
Staszyńskiej Janinie, naucz.
Stemlerowi Józefowi, dyr. P. M. S.
Szczyrbie Ludwikowi, urzędnikowi
Śmietanowskiemu Czesławowi, st. przod. P. P.
Tarnawskiej Celinie, inż. roln.
Waltratusowi Janowi Nepomucenowi, nacz. wydz.
Winiarskiemu Marianowi, nacz. wydz.
Wosiowi Józefowi, naucz. publ. szk. powsz.
Wysłouchowej Janinie, naucz. szk. roln.

5. Za wybitną działalność wydawniczą w dziedzinie literatury pięknej i zasługi na polu księgarstwa:

Anczycowi Wacławowi, wydawcy
Gebethnerowi Janowi, wydawcy
Płażewskiemu Ignacemu, wydawcy
Pomarańskiemu Stefanowi, dyr. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych
Semkowiczowi Aleksandrowi, introligatorowi.

6. Za zasługi dla polskiej sceny:

Białkowskiemu Tadeuszowi, art. dram.
Brackiemu Władysławowi, dyr. teatru
Buszyńskiemu Gustawowi, art. dram.
Dąbrowskiej Marii, art. dram.
Lochmanowi Stefanowi, art. dram.
Neubeltowi Władysławowi, art. dram.
Nowakowskiemu Wacławowi, art. dram.
Nyczowi Bronisławowi, p. o. instr. ośw. pozaszk.
Podgórskiej-Dybizbańskiej Antoninie, art. dram.
Sobańskiemu Marianowi, dyr. teatru
Trapszo-Krywultowej Tekli, art. dram.
Wołłejce Leonowi, art. dram.

Wroczyńskiemu Kazimierzowi, dyr. teatru
Żbikowskiej Katarzynie, art. dram.

7. Za kult słowa polskiego w zawodzie adwokackim:

Rettingerowi Edwardowi, adwokatowi.

8. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej za granicą:

Beuretowi Józefowi, urzędnikowi
Bronarskiemu Alfonsowi, attaché prasowemu
de Andreisowi Egito, szefowi wydz. pras.
Hodosowi Aleksandrowi, publicyście
Holbanowi Teodorowi, urzędnikowi
Jędrkiewiczowi Edwinowi, naucz. gimn.
Koerner-Karwowskiej Teresie, tłumaczce
Kirkconnellowi Watsonowi, prof. uniw.
Kułakowskiemu Sergiuszowi, doc. uniw., lektorowi
Kuypersowi Henrykowi, redaktorowi
Maffezzoliemu Nictopolionowi, literatowi
Mikołajewskiemu Józefowi, urzędnikowi
Nandrisowi Grigoremu, prof. uniw.
Nonacsowi Ottonowi, publicyście
Nöltingowi Wilhelmowi, publicyście
Panaitesku, prof. uniw.
ks. Quarttenoudowi Janowi, redaktorowi
Rordamowi Waldemarowi, literatowi
Urbani Umberto, prof. uniw.
Walters Eryce, literatce
Sędzickiemu Franciszkowi, dziennikarzowi.

Zarządzenie

Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
z dnia 20 października 1938 r. Nr. BP-23415/38
o odznaczeniu „Wawrzynem Akademickim"

Zarządzeniem powyższym odznaczono Złotym „Wawrzynem Akademickim"
1) ś. p. Witolda Regera
2) dra Leona Wolfa
za obronę kultury polskiej na Śląsku Zaolzańskim.

LISTA OSÓB ODZNACZONYCH WAWRZYNEM AKADEMICKIM W ROKU 1938

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zarządzeniem z dnia 5 listopada 1938 r. nadał na wniosek Polskiej Akademii Literatury

ZŁOTY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za wybitną twórczość literacką:

Gąsiorowskiemu Wacławowi
Kiedrzyńskiemu Stefanowi
Kisielewskiemu Zygmuntowi
Kuncewiczowej Marii
Sebyle Władysławowi
Szulcowi Brunonowi
Zaleskiemu Zygmuntowi
Zawodzińskiemu Karolowi Wiktorowi
Zbierzchowskiemu Henrykowi.

2. Za pracę pisarską i wydawniczą poza granicami kraju, związaną z dziełami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Toroutiu I. E., prof. uniw.

3. Za wybitną twórczość naukową, związaną z literaturą piękną:

Bernackiemu Ludwikowi, dyr. Zakł. Nar. im. Ossolińskich
Bruchnalskiemu Wilhelmowi, prof. uniw.
Bystroniowi Janowi Stanisławowi, prof. uniw.
Krzyżanowskiemu Julianowi, prof. uniw.
Pollakowi Romanowi, prof. uniw.

4. Za krzewienie czytelnictwa:

ks. Zalewskiemu Ludwikowi, dyrektorowi gimnazjum.

5. Za wybitne zasługi dla polskiej sztuki w ogóle:

Ostoi-Chrostowskiemu Stanisławowi, artyście grafikowi
Jarockiemu Władysławowi, prof. Ak. Sztuk Pięknych
Michalskiemu Stanisławowi, dyr. Fund. Kul. Nar. im. J. Piłsudskiego
Pautschowi Fryderykowi, rektorowi Ak. Sztuk Pięknych
Rosenowi Janowi Henrykowi, artyście malarzowi
Sichulskiemu Kazimierzowi, prof. Ak. Sztuk Pięknych
Świerczyńskiemu Rudolfowi, architektowi.

6. Za zasługi dla dobra literatury:

Saloniemu Tadeuszowi, wicewojewodzie śląskiemu
Westowi Feliksowi, księgarzowi i wydawcy.

7. Za zasługi dla polskiej sceny:

Jaroszewskiej Zofii, art. dram.
Leszczyńskiemu Jerzemu, art. dram.
Stanisławskiemu Stanisławowi, art. dram.
Węgierce Aleksandrowi, art. dram.

8. Za krasomówstwo sądowe:

Berensonowi Leonowi, adwokatowi
Jaroszowi Mieczysławowi Urbanowi, adwokatowi
Niedzielskiemu Marianowi, adwokatowi.

9. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej za granicą:

Bontempellemu Massimo, literatowi w Rzymie
Guttremu Aleksandrowi, wicedyr. Tow. Szerz. Szt. Pol. wśród obcych
Kossowskiemu Jerzemu, literatowi w Rio de Janeiro
Kolbuszewskiemu Stanisławowi, prof. uniw. w Rydze
Leblond Marius, dziennikarzowi, Francja
Leblond Ary, dziennikarzowi, Francja
Maver Giovanni, prof. uniw. w Rzymie
de Montfort Henri, sekr. Inst. Franc.
Melas Spyros, literatowi w Atenach
Rapall Noyes George, prof. uniw. w Kalifornii
Coleman Prudden Arthur, prof. uniw. w New-Yorku
Prosper Henrys Paul, gen. armii franc.
Pułaskiemu Franciszkowi, dyr. Bibl. Polskiej w Paryżu
Rosny Joseph Henry, literatowi w Paryżu
Rórdam Waledamorowi, literatowi w Snekkersten
Rose Wiliam, prof. uniw. w Londynie
Suits Gustawowi, prof. uniw. w Tartu

Thérive André, literatowi
Treterowi Mieczysławowi, dyr. Tow. Szerz. Szt. Pol. wśród obcych
Wdziękońskiemu Aleksemu, z-cy nacz. wydz. w M. S. Z.

10. Za zasługi dla dobra polskiej kultury w ogóle:

Bazylewskiemu Władysławowi, dziennikarzowi
Dziubińskiej Władysławie, kier. szk. powsz.
Kilińskiemu Władysławowi, płk. dypl.
Janowskiemu Aleksandrowi, prez. Pol. Tow. Kraj.
Kołłątaj-Srzednickiemu Janowi, generałowi
ks. drowi Kruszyńskiemu Tadeuszowi
Libickiemu Konradowi, dyr. Polskiego Radia
Mickiewiczównie Marii, kustoszowi honor. Muz. A. Mickiewicza w Paryżu
Mikulskiemu Antoniemu, b. dyr. semin.
Wyżeł-Ściężyńskiemu Mieczysławowi, prezesowi Zw. Synd. Dziennikarzy
Vincenz Stanisławowi, literatowi.

SREBRNY WAWRZYN AKADEMICKI

następującym osobom:

1. Za pracę pisarską i wydawniczą poza granicami kraju, związaną z dziełami Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego:

Biedrzyckiemu Emilowi, drowi lektorowi Uniw. Jana Kazimierza
Patterson Eric, literatowi.

2. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej:

Ćwierkowi Konstantemu, publicyście
o. Drobnemu Emilowi, misjonarzowi
Falińskiemu Bronisławowi, naucz. gimn.
Fischerowi Stanisławowi, em. naucz. gimn.
Fydzie Edwardowi, kier. szkoły
Gołasiowi Józefowi, naucz.
Góreckiemu Bronisławowi, urzędnikowi
Jesionowskiemu Alfredowi Hugonowi, naucz. gimn.
Kiełczewskiemu Alfonsowi, naucz. gimn.
Kijasowi Juliuszowi, naucz.
Kobylińskiej-Masiejewskiej Eugenii, naucz.
Kozłowskiej Wandzie, naucz.
Krajewskiemu Kazimierzowi, naucz.
Królikowskiej Leokadii, naucz.
Kubiszowi Pawłowi, literatowi

Lutmanowi Romanowi, dyr. Inst. Śląskiego
Mrozowi Kazimierzowi, naucz.
Nostitz-Jackowskiej Stefanii, działaczce społecznej
Obiezierskiej Helenie, naucz.
Olszewiczowi Wacławowi Kazimierzowi, urzędnikowi
Opackiemu Józefowi, naucz. gimn.
Patli Antoniemu, osadnikowi
Proboszowi Jerzemu, rolnikowi
Rybickiej Marii, naucz.
Sosnowskiej z Krzyżanowskich Alinie, dział. oświat.
Skulskiemu Ryszardowi, naucz. gimn.
Szczepanównie Emilii, em. kier. szkoły
Szulcowi Włodzimierzowi, kier. szkoły
Tołwińskiemu Zygmuntowi, naucz. gimn.
Wróblowi Janowi, naucz.

3. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej i krzewienie czytelnictwa w wojsku:

ks. Miodońskiemu Antoniemu, kapelanowi płk.
Gaładykowi Janowi Franciszkowi, ppłk. dypl.
Puszczyńskiemu Tadeuszowi, ppłk. dypl.
Umiastowskiemu Romanowi, dowódcy pułku
Klinkowi Józefowi, naucz. szk. powsz.
Kłakowi Stanisławowi, kpt.
Sułkowi Andrzejowi, kpt.
Lubicz-Zalewskiemu Czesławowi, podoficerowi
Macesowicz-Majewskiemu Dionizemu, podoficerowi
Niemkiewiczowi Leonowi, st. wachmistrzowi zawod.
Czaplickiej Alinie, instr. oświatowej
Łuszczewskiej Halinie, instr. oświatowej
Olechnowiczowi Adolfowi, instr. oświatowemu
Sidorczukowi Janowi, instr. oświatowemu
Stabrowskiej Helenie Halinie, instr. oświatowej.

4. Za krzewienie czytelnictwa:

Aleksandrowiczównie Anieli, em. kier. szk. powsz.
Augustyniakowi Janowi, bibliotekarzowi
Cyle Walentemu, inż.
Dobrowolskiemu Antoniemu, bibliotekarzowi
Drege Helenie, bibliotekarce
Dzięgielowi Władysławowi, wizytatorowi szkół
Filipczukowi Franciszkowi, podinsp. szk.
Foltynowi Janowi, naucz.
Frinschkowi Czesławowi, urzędnikowi

Fryczowi Feliksowi, dyr. kopalni
Gaberle Eustachemu, bibliotekarzowi
Goźlińskiemu Juliuszowi, księgarzowi
Grunwaldowi Tomaszowi, kier. szk.
Gulewiczowi Włodzimierzowi, kier. szk.
Janiczkowi Józefowi, min. wiz. szk.
Kamińskiemu Wawrzyńcowi, insp. szk.
Kassolikowi Józefowi, kier. szk.
Kaznowskiemu Ludwikowi, rejentowi
Kępkowskiej Stefanii, bibliotekarce
Kołodziejczykowi Józefowi, radcy
Kurkowej Eugenii, bibliotekarce
Lisowskiemu Stanisławowi, bibliotekarzowi
Łodyńskiemu Marianowi, bibliotekarzowi
Łysakowskiemu Adamowi, bibliotekarzowi
Majewskiemu Aleksemu, insp. Państw. Szk. Morsk.
Markowi Stanisławowi, staroście
Markiewicz-Białkowskiej Emilii, kier. bibl.
Markiewiczowi Janowi, naucz.
Mechowieckiej Kamili, bibliotekarce
Michałowiczowi Janowi, dyr. Woł. Giełdy Zbożowej
Młyńskiemu Romanowi, p. o. wiz. szk.
Nasiadce Stanisławowi, kier. szk.
Nowińskiej Cecylii Sabinie, działaczce społecznej
Olesińskiej Helenie, bibliotekarce
Ossowskiemu Witoldowi, instr. ośw. pozaszk.
Ostolskiemu Józefowi, naucz.
Pałkańskiemu Adamowi, urzędnikowi
Posadzemu Ludwikowi, bibliotekarzowi
Poźniak Eugenii, kier. szk.
Szablewskiemu Wacławowi, kier. szk.
Szajce Tomaszowi, urzędnikowi
Szulc-Golskiej Bożennie, bibliotekarce
Stępniewskiej Marii, naucz.
Śliwińskiej Irminie, bibliotekarce
Szczepańskiemu Janowi, instr. roln.
Świderskiej Alinie, literatce
Topolskiemu Władysławowi, kier. szkoły
Wellnitzowi Włodzimierzowi, urzędnikowi
Zalewskiemu Edwardowi, urzędnikowi.

5. Za zasługi dla polskiej sceny:

Łuczakowi Władysławowi, dyr. teatru
Piekarskiemu Antoniemu, art. dram

Jachimeckiej Zofii, art. dram.
Czaplińskiej Zofii, art. dram.

6. Za zasługi dla polskiej sztuki i kultury w ogóle:

ks. Chłopeckiemu Romualdowi, kanonikowi
Czapskiej Marii, literatce
Gawrońskiej Antoninie, działaczce społecznej
Jamrożemu Janowi, kier. szk.
Kulczyckiemu Hilaremu, kier. szk.
Millerowi Antoniemu, literatowi
Puchale Józefowi, wójtowi
Stoczkiewiczowi Józefowi, urzędnikowi
Sołtysikowi Dominikowi, insp. szk.
Dickstein-Wieleżyńskiej Julii, literatce
Zaleskiej-Dorożyńskiej Elżbiecie, działaczce społ.

7. Za szerzenie zamiłowania do literatury polskiej za granicą:

Arrasowi Leonowi, dziennikarzowi
Bersano Begey, bibliotek. w Turynie
Biszyńskiemu Czesławowi, lektorowi jęz. polsk., Uniw. w Nancy
Brzozowskiej Antoninie, lektorce jęz. polsk., Uniw. we Florencji
Chorośnickiemu Janowi, publicyście w Kurytybie
de Campos Ferreira Lima, płk., Lizbona
Csorba Tibor, malarzowi-literat.
Frylingowi Janowi, z-cy nacz. wydz. M. S. Z.
Garosci Clotilde, literatce, Turyn
Garosci-Agosti Cristina, literatce, Turyn
Gąsiorowskiemu Stanisławowi, dziennikarzowi
Godlewskiemu Wacławowi, lektorowi jęz. polsk., Uniw. w Lille
Gromskiej Janinie, literatce w Rzymie
Maxime Hermanowi, prof. Uniw. w Lille
Moyse Charles Marcel, prof. Uniw. w Lille
ks. Jarzembowskiemu Bernardowi, wykładowcy w Detroit
Jezierkowskiemu Tadeuszowi, dziennikarzowi, Milwaukee
Kociemskiemu Leonardowi, literatowi w Rzymie
Koppens Leonowi, konsulowi gen. we Wrocławiu
Kozarynowej Zofii, lektorce jęz. polsk. w Turynie
Krakowskiemu Edwardowi, urzędnikowi w Paryżu
Kruzas Karlis, em. naucz. gimn. w Rydze
Sherlag Lorenz, tłumaczowi
Łakocińskiemu Zygmuntowi, lektorowi jęz. polsk. w Lund
Matton Raymond, prof. licealn. w Algerze
Nesterowiczowej Melanii, dziennikarce w Bufallo
Pankiewiczowi Michałowi, publicyście

Rapackiej Elżbiecie, nauczycielce w Vevey
Romerównie Jadwidze, czł. Sekr. Ligi Narod. w Genewie
Sadlo Józefowi, pedagogowi w Dijon
ks. Sobieniowskiemu Stanisławowi, instr. jęz. i lit. polsk., Uniw. w New-Yorku
Soarez Ubaldo, dziennikarzowi w Rio de Janeiro
Warchałowskiemu Kazimierzowi, publicyście
Zarychcie Apoloniuszowi, nacz. wydz. M. S Z.

TŁUMACZENIA FRANCUSKIE

COMPTE RENDU DE L'ACTIVITE DE L'ACADEMIE POLONAISE DE LITTERATURE POUR L'ANNEE 1936/1937.

A. Séances de l'Académie.

L'Académie a tenu cette année 12 assemblées plénières, 2 réunions solennelles, 6 réunions de discussion et nombres d'autres réunions intéressant les sections particulières.

Le 8 Novembre a eu lieu l'ouverture solennelle annuelle de l'Académie. Le Professeur, membre de l'Académie Mr. Tadeusz Zieliński y a tenu un discours sur l'Empereur Auguste.

Le 28 Novembre, réunion solennelle de l'Académie dans la salle du Sénat de Silésie à Katowice. Y ont pris la parole: Monsieur le Président de l'Académie Polonaise de Littérature W. Sieroszewski, le Voïvode de Silésie Mr. M. Grażyński. Un discours y a en outre été tenu par Mr. le Secrétaire Général de l'Académie J. Kaden-Bandrowski sous le titre de: La Parole Polonaise, ainsi qu'une conférence par Mr. le Professeur W. Ogrodziński sur l'écrivain silésien le Père Norbert Bończyk.

Le 11 Décembre 1936, réunion de discussion avec une conférence de Mr. le Dr Professeur J. Gołąbek, sous le titre: le Livre Polonais dans le Slavisme.

Le 8 Février 1937 Mr. le Ministre J. Poniatowski fait une conférence sous le titre: Le Développement du village polonais par la route. Le 5 Mars 1937 l'écrivain finlandais Maila Mikkola fait une conférence sur le poète finlandais Veikko Anterro Koskenniemi.

Le 10 Mars 1937, réunion de discussion avec une conférence du Professeur Lipinski, directeur des Recherches des Conjonctures Economiques, sous le titre: La Politique du bien-être.

Le 21 Mai 1937 Mr. le Professeur Aureli Drogoszewski fait une conférence intitulée: Renouveau d'Orzeszkowa.

Le 27 Octobre 1937, réunion littéraire à laquelle J. Kaden-Bandrowski, membre de l'Académie, fait une conférence sous le titre: La vie de F. Chopin.

Dans les séances de discussion relativement nombreuses tenues cette année l'Académie Polonaise de Littérature n'a pas voulu que les programmes fussent uniquement limités aux thèmes purement littéraires, elle considère en effet, que sous beaucoup de rapports, les intérêts de la littérature et de la culture sont liés à nombre d'autres intérêts et activités contemporaines. On trouve donc parmi les conférences des thèmes proches aux arts, à la littérature étrangère et même à l'économie.

B. Edition.

Malgré le manque de moyens financiers nécessaires, l'Académie Polonaise de Littérature peut rendre compte de ses travaux d'édition. La première des publications de l'Académie a été faite l'automne dernier; c'est l'annuaire, grand format, en deux langues, de l'Académie Polonaise de Littérature pour les années 1933/1936. Il contient les travaux des Académiciens, des écrivains français J. Bédier et Mazon, une partie d'informations et les comptes-rendus de l'Académie pendant ces années. Le deuxième annuaire pour les années 1936/1938 est actuellement en préparation et paraîtra en 1939.

A part l'annuaire, il a paru un recueil des oeuvres d'Elise Orzeszkowa, édité par la maison Gebethner et Wolff, sous le patronage de l'Académie. C'est le deuxième livre paraissant sous l'égide de l'Académie, le premier étant le recueil des oeuvres de B. Prus.

C. Prix et bourses.

L'Académie ne possédant pas de fonds spéciaux et ses propres moyens ne le lui permettant pas, elle n'a pu cette année distribuer aucun prix littéraire. L'unique prix litteraire, fondé par Mr. le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, a été attribué au jeune poète J. Łobodowski pour son volume de poésies: „Demonom nocy" (Aux Démons de la Nuit).

D. Contact avec l'étranger.

L'Académie a lié cette année des rapports littéraires avec certains représentants de la littérature mondiale et avec des institutions étrangères.

On trouvera avec ce compte-rendu la liste des personnalités étrangères ayant été décorées du „Laurier Académique" d'or ou d'argent.

L'écrivain finlandais Maila Mikkola et l'auteur dramatique grec, représentant de l'Académie Grèque, Spyros Melas ont été cette année les hôtes de l'Académie.

En outre l'Académie est entrée en rapports avec nombre d'institutions étrangères, entre autres avec la Société Hongroise Adam Mickiewicz de Budapest, qui avec l'autorisation de Mr. le Ministre des Affaires Etrangères de Hongrie a nommée membres d'honneur de son bureau le Président de l'Académie Polonaise de Littérature W. Sieroszewski et le Secrétaire Général J. Kaden-Bandrowski.

E. Activité intérieure - déplacements.

Dans l'année 1936/1937 l'Académie a pris l'initiative d'organiser des départs d'académiciens en province, en vue de resserrer les liens culturels avec la province.

Le premier de ces voyages a été celui organisé à Katowice dans la grande salle du Sénat de Silésie. Il a prouvé le bien que peut procurer réciproquement aux écrivains aussi bien qu'aux visités le rapprochement des gens de plumes et des travailleurs.

A part ce voyage, sont partis pour des causes littéraires divers académiciens à Gdynia, Wisła, Cracovie, Lublin et Lwów.

Par suite du manque de moyens financiers, aucun voyage à l'étranger n'a eu lieu.

F. Concours.

D'accord avec les représentants des Ecoles, l'Académie Polonaise de Littérature a organisé des concours scolaires de langue polonaise. Ces concours après deux ans d'essai pour le département de Brześć ont donné d'excellents résultats; ils démontrent l'intérêt de plus en plus grand pour la littérature dans toutes les classes des écoles secondaires.

Cette année Mlle Maria Wołoszyn a obtenu le premier prix représenté par les oeuvres de Mr. W. Sieroszewski et un chèque de 100 zlotys. Mlles A. Petrykowska et T. Orzechowska ont obtenu les prix suivants comportants des livres.

Les concours de langue polonaise sont, d'après l'Académie, un des meilleurs moyens pour développer l'amour des livres dans la jeune génération.

C'est pourquoi j'ai ici l'honneur au nom de l'Académie Polonaise de Littérature de remercier Mr. le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique du décret signé cette année, proclamant l'extension de cette activité sur tout le territoire.

G. Participation à la propagande artistique et littéraire.

L'Académie a accordé une grande place dans ses travaux à ce problème. A part les concours de langue polonaise rappelés plus haut, l'Académie, invitée par le Ministère de l'Instruction Publique, a pris une part active aux travaux des Instituts Artistiques de Vacances, sous le patronage du Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique et du Président de l'Académie Polonaise de Littérature. Cinq académiciens ont pris une part active à ces travaux, l'Académie a en outre fourni aux sections de Gdynia et de Wisła de revues et brochures.

A l'occasion du grand festival de l'Art Polonais organisé à Varsovie, qui a apporté une nouvelle et précieuse expérience dans le domaine de

la propagande de l'art, l'Académie a participé à l'organisation de la partie littéraire du festival. Elle a tenu dans sa salle de conférences 9 soirées d'auteurs avec le concours de Mrs.: Juliusz Kaden-Bandrowski, Jan Parandowski, Zofia Nałkowska, Maria Dąbrowska, Leopold Staff, Kazimierz Wierzyński, Ferdynand Goetel et Julian Wołoszynowski.

L'Académie a en outre à cette occasion organisé dans ses locaux une exposition sous le titre: La Vie Littéraire.

H. Bibliothèque.

Créée au cours de cette année, la bibliothèque de l'Académie se développe sans arrêt. Elle s'est enrichie de 500 oeuvres offertes par des personnes privées et de 2.000 exemplaires de bibliothèques gratuits offerts par les imprimeries.

La bibliothèque de l'Académie possède en ce moment près de 4.000 oeuvres de littérature polonaise moderne et 60 revues artistiques, instructives ou scientifiques.

La bibliotheque, accessible en ce moment aux spécialistes travaillant la littérature, sera ouverte à un plus large public littéraire, dès que les moyens financiers de l'Académie lui permettront l'entretien d'un personnel de bibliothèque.

I. Bureau de l'Académie Polonaise de Littérature.

Le bureau de l'Académie a assuré tous les travaux de bureau de l'Académie concernant son administration, sa correspondance et sa comptabilité.

J. Travaux divers.

Outre tous ces travaux, l'Académie a pris grande part à de nombreux travaux qui par leur caractère périodique font partie de l'activité de l'Académie: participation aux jurys des prix littéraires nationaux et municipaux, participation aux commissions ministérielles des bourses, aux commissions d'estimation des livres, aux travaux des comités régionaux. Elle a pris sous son patronage différentes actions culturelles en province, a donné son opinion dans d'importantes affaires littéraires et a conduit les travaux pour le choix des candidats décorés du „Laurier Académique".

Terminant ce compte-rendu, je tiens au nom de l'Académie Polonaise de Littérature à remercier toutes les institutions et personnes qui dans cette dernière année ont manifesté leur sympathie à l'Académie ou lui ont offert une aide materielle, facilitant ainsi le développement de cette institution.

COMPTE RENDU DE L'ACTIVITE DE L'ACADEMIE POLONAISE DE LITTERATURE POUR L'ANNEE 1937/38.

La composition de l'Académie Polonaise de Littérature pendant l'exercice en cours a subi certains changements. Aux fauteuils laissés libres par la mort de Mrs. Bolesław Leśmian et Karol Hubert Rostworowski ont été appelés deux nouveaux académiciens: Mrs. Jan Lorentowicz et Kazimierz Wierzyński.

D'autre part, la période d'exercice de 5 ans de la Présidence de l'Académie étant terminée, l'Academie a procédé aux élections pour les 5 nouvelles années à venir: Président de l'Académie Polonaise de Littérature Mr. W. Sieroszewski, vice-president L. Staff et Secrétaire général J. Kaden-Bandrowski.

Une nouvelle section portant le nom de Section d'Initiative a été créée; elle sera dirigée par Mr. K. Makuszyński, membre de l'Académie.

L'Académie a tenu cette année 20 séances plénières, 2 réunions solennelles, 6 réunions de discussion et nombres d'autres réunions intéressant les sections et commissions particulières.

Le 8 Décembre 1937 a eu lieu l'ouverture solennelle annuelle de l'Académie, avec discours de l'Académicien K. Makuszyński sous le titre: Le serment.

Le 10 Juin 1938, séance solennelle, réception de Mr. J. Lorentowicz qui prononce un discours intitulé: Les limites de la critique littéraire.

Le 3 Décembre 1937, conférence de Mr. J. Nakaszydze sur le 750-ème anniversaire du plus grand poëte géorgien Szothy Rhustaweli.

Le 13 Décembre 1938, conférence du Général T. Kutrzeba sous le titre: La Pologne dans la défense moderne de ses frontières.

Le 24 Mars 1938, conférence du Dr. H. Elzenberg sous le titre: Personnalité créatrice de l'artiste.

Le 30 Mars 1938, réunion littéraire, à laquelle l'Académicien K. Makuszynski fait la lecture d'une étude inédite de B. Leśmian portant le titre: Réflexions sur la poésie.

Le 13 Juin 1938, conférence de Mr. F. T. Csokor sur Antoine Wildgans et son oeuvre.

Le 16 Septembre 1938, conférence de Mr. le Dr W. Zawistowski portant le titre: L'activité de la Section de l'Art du Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique.

L'Académie a tenu compte dans les programmes des réunions de discussion de cette année, de traiter outre les problèmes littéraires, les thèmes touchant d'autres domaines de la vie contemporaine liés plus ou moins au travail créateur.

B. Edition.

Faute de moyens financiers, l'Académie s'est bornée cette année à éditer son annuaire qui est en ce moment sous presse et paraîtra sous peu.

C. Prix et bourses.

Le manque de fonds pour la création de bourses littéraires est un des grands soucis de l'Académie.

A part la période 1933/34 pendant laquelle l'Académie a distribué 10 bourses fondées par Mr. le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, l'Académie n'a eu aucun moyen financier à sa disposition dans ce but. Depuis quelques années, l'Académie souhaite vivement que la jeune génération d'écrivains puisse approfondir sa connaissance de la littérature mondiale par des voyages à l'étranger. En conséquence, elle a dirigé très énergiquement ces dernières années tous ses efforts pour l'augmentation des sommes destinées à ce but dans le budget de la fondation nommée: „Fundusz wieczysty im. J. Piłsudskiego".

La base des fonds sont des dons particuliers offerts par des personnes comprenant que l'écrivain, poète ou prosateur, doit élargir le plus possible son horizon de créateur. Grâce à l'augmentation de ces fonds au cours de cette dernière année l'Académie va sous peu distribuer ses premières bourses destinées aux jeunes écrivains pour leurs départs aux pays latins.

L'Académie s'occupe aussi actuellement de la création de nouveaux prix littéraires polonais, elle dirige ses efforts particulièrement pour que soit fondé un prix portant le nom d'Antoni Malczewski et destiné aux écrivains des régions orientales polonaises.

Le prix littéraire des Jeunes a été attribué au romancier et poète St. Piętak pour son livre: „Młodość Jasia Kunefała" (La Jeunesse de Jean Kunefał).

D. Contact avec l'étranger.

L'Académie a reçu en ses locaux quelques hôtes de marque représentant la littérature étrangère en la personne de Mrs. M. Bontempelli,

écrivain italien, Spyros Melas, dramaturge grec et F. T. Csokor, écrivain viennois.

L'Académie s'est mise en relations avec les polonistes et lecteurs de langue polonaise à l'étranger. A l'occasion du Congrès des Polonistes Etrangers, organisé par le Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique, l'Académie a invité en ses locaux les participants de ce congrès venant de l'Europe entière et même des Etats-Unis. Elle a également reçu 90 étrangers, élèves des cours de vacances sur la culture polonaise.

L'Académie a encore décerné ses Lauriers Académiques à de nombreux écrivains étrangers ayant servi la propagande littéraire polonaise à l'étranger.

E. Voyages.

L'Académie a fait de grands efforts pour créer les liens les plus étroits possibles de travail en commun, particulièrement avec la province polonaise.

Elle à cet effet patronné la dernière action littéraire et culturelle en province et y a participé par l'intermédiaire de ses délégués.

Des voyages ayant un but littéraire ont été fait par les membres de l'Académie à Cracovie, Gdynia, Wisła, Poznań, Równe, Wilno, Katowice, Lublin et Lwów.

F. Participation à la propagande culturelle.

L'Académie Polonaise de Littérature s'intéresse vivement à toutes initatives tendant à la propagande artistique et culturelle dans la nation et y participe individuellement. A cet effet, ses membres ont pris une large part aux travaux de l'Institut de Vacances de l'Art qui possède actuellement 3 sections: à Gdynia, à Wisła et à Żabie, lesquelles ont été visitées par 6 Académiciens. Comme l'année précédente, l'Académie a fourni à l'Institut des manuels et revues littéraires. Des membres de l'Académie ont aussi pris une vive part aux Festivals de l'Art Polonais à Cracovie en y prononçant des conférences aux soirées littéraires.

L'Académie a également participé aux soirées littéraires organisées par le Section Culturelle de la Ville de Varsovie.

G. Bibliothèque.

La bibliothèque de l'Académie s'est enrichie cette année de 2.000 tomes de bibliothèques gratuits fournis par les imprimeries, de 400 imprimés provenant de dons ou des critiques et de 200 exemplaires étrangers divers. Ce qui fait, avec ce que la bibliothèque possédait déjà: 6.000 exemplaires de littérature moderne polonaise, 900 exemplaires provenant de dons et 470 exemplaires de langues étrangères, donc 6.900 exemplaires de langue polonaise et 470 exemplaires de langues étrangères, soit au total 7.370 exemplaires. L'augmentation sur l'année précédente des revues artistiques littéraires périodiques est passée de 60 à 111.

L'Académie, tendant à la création d'une bibliothèque modèle, n'enregistre que les exemplaires ayant un caractère littéraire ou lié à la littérature; comme elle reçoit nombre d'imprimés intéressant d'autres domaines, elle les cède aux institutions auxquels ils se rapportent. Ainsi, à part les 2.000 tomes cités, elle a reçu 3.022 exemplaires qu'elle a mis à la disposition de la Bibliothèque du Ministère des Cultes et de l'Instruction Publique et 3.054 exemplaires à la disposition de la Société pour le Développement des Provinces Orientales.

H. Concours de Polonais.

Sur l'initiative de l'Académie et comme suite aux dispositions données par Monsieur le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique des concours de polonais ont été organisés à titre expérimental dans un département; ils ont été étendus cette année à toute la Pologne. L'Académie protège cette action et a pris part aux comissions des concours des départements de Varsovie, Cracovie, Lwów, Wilno, Poznań, Równe, Lublin, Katowice, Brześć et Toruń. La participation de l'Académie dans ces concours lui permet de conduire des recherches sur les goûts des jeunes générations, les diriger vers l'amour de la belle littérature, lier la sainte tradition des vieux écrits polonais aux meilleurs exemples de la littérature moderne.

L'Académie avait donné jusqu'à ce jour des livres comme récompenses à ces concours; elle y a ajouté cette année des diplômes. Elle désirerait vivement qu'a part ces récompenses les jeunes vainqueurs aient une bourse universitaire assurée. L'Académie a présenté un mémoire en ce sens ce mois-ci au Ministre de l'Instruction Publique. Profitant de la présence ici de Monsieur le Ministre des Cultes et de l'Instruction Publique, j'ai l'honneur au nom de l'Académie de le prier publiquement de bien vouloir regarder ce projet d'un façon bienveillante.

I. Travaux divers.

L'Académie a en outre pris part à de nombreux travaux divers: participation aux jurys des concours organisés soit par des institutions, soit par des journaux, aux jurys des Prix Littéraires nationaux ou municipaux, aux commissions ministérielles, aux travaux touchant la nouvelle loi sur les bibliothèques, aux travaux des Comités régionaux, elle a discuté dans ses nombreuses séances les problèmes touchant la vie littéraire et culturelle dans le pays. Elle a élaboré la liste des candidats décorés du „Laurier Académique". Ele a assuré les travaux concernant les affaires courantes.

Terminant ce compte-rendu, j'ai l'honneur, au nom de l'Académie Polonaise de Littérature, de remercier toutes les institutions et personnes qui dans cette dernière année lui ont temoigné leur sympathie ou offert leur appui.

SPIS TREŚCI